

Tom V

Stenogram

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 14 i 15 kwietnia

1948 r.

Dziwisty dzień rozprawy

dnia 14.IV-1948 r.

przeciwko Albertowi FORSTEROWI

rozprawa o godz. 9-aj

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew. : Wznawiam rozprawę. Porządek rozprawy w dniu dzisiejszym przewiduje przesłuchiwanie dalszych świadków na okoliczności terroru w Tucholi, Kościerzynie i Kartuszech.

Za świadków wezwanych w dniu dzisiejszym kto się stawia?

Wszyscy Stawili się, Wysoki Trybunał, wszyscy.

Przew. : Proszę poprosić świadka Bernarda Kontka.

Staje świadek Bernard Kontek, lat 34, rolnik, zamieszkały

w Mądrzynie.

Przew. : Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr. : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. : Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek : W listopadzie 1939 roku i w 1940 roku mieszkalem w Bralinie, jako sezonowy robotnik.

Przew. : Przez kogo był prowadzony ten majątek?

Świadek : Przez komisarza SS Dittmanna.

Przew. : Czy to był miejscowy Niemiec?

Świadek : Prawdopodobnie miejscowy.

Przew. : Proszę opowiedzieć o tym zajściu, które wtenczas miało miejsce.

Świadek : Już w październiku 1940 roku zaczęło się prześladowanie, bicia. Z początku bili przeważnie formali, później przeszli do szwajcara. Któregoś dnia wieczorem komisarz Dittmann zabrał swojego kolegę ^{Brade} i chcieli wieczorem

wejść do mieszkania tego szwajsera Pyszka. Ten nie chciał ich wpuścić więc zaczęli wywalać drzwi za pomocą siekiery, a Pyszka stanął za drzwiami. Ledwo weszli, Pyszka złapał sztachtę i uderzył przez głowę Bredę, kolegę Dittmanna. Wtedy Dittmann oddał dwa strzały: jeden trafił Pyszkę w brzuch, a drugi chybił. Pyszka jakoś dożył zbicia, a komisarz zwołał ludzi i wynieśli ogłuszonego Bredę. Tego samego dnia pojechali do Tucholi i zrobili poszukiwania za Pyszką, ale go nie złapali. Dopiero następnego dnia zjechali się SS-manni i jacyś cywile i znaleźli Pyszkę. Zabrali go na samochód, zawieźli do szpitala, gdzie po trzech dniach zmarł.

Po 14-tu dniach znowu zjechali się w sobotę przed Wszystkimi Świętymi i chodzili poogrodzie, wszędzie czegoś szukając. W niedzielę zjechało się ich znowu około 50-ciu i obstawili dom^{ku}, którym zamieszkiwał szwajcer Pyszka i wyprowadzili jego syna lat 18. i jednego z naszego baraku z sezonowych robotników.

Przew.: Ile razem było osób?

Świadek: Razem dwie, z zabitym Pyszką trzy; jeszcze do tego przywieźli 8 osób z sąsiedniej wioski. W pałacu Dittmanna odbyła się narada i około godz. 8-ej wyprowadzili pięciu i zaraz koło zabudowań majątku w parowie ich zabili. Zaraz potem wyprowadzili następnych pięciu. Wszyscy byli w wojskowych mundurach, prawdopodobnie z Bydgoszczy. Do tego były dwa ciężarowe samochody. Po zabiciu tych dziesięciu wszyscy ci, którzy rozstrzeliwali, weszli do wioski i wszyscy ludzie musieli rozstrzelanych zobaczyć.

Przew.: Urządzili taką defiladę?

Świadek: Tak. Każdy to musiał zobaczyć, a potem odejść do domu. O godzinie 1,20 była znowu zbiórka wszystkich mężczyzn, zjechał samochód specjalnie do tego przygotowany, bo na spodzie były trociny, a po bokach słoma; tych zabitych kładli na samochód i samochód z nimi odjechał. To by było wszystko.

Przew.: A ten Breda żyje?

Świadek: Tak.

Przew. Czy świadek znał tych osmin?

Świadek: Tak, niektórych nawet osobiście.

Przew. Czy tam nie chodził ktoś prosić, tłumaczyć, że to są ludzie niewinni, że z postępkami Pyski nie mieli nic wspólnego?

Świadek: Nikt nie był.

Przew. Czy Prokuratura i Obrona mają jakieś pytania?

Prok. Obr.: Nie.

Przew. Świadek jest wolny. Proszę sprowadzić następnego świadka, Wierzbę Franciszka.

Staje świadek Franciszek Wierzbę, lat 39, kontroler pocztowy z Tacholi.

Srzew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Strony: Zwalniamy.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Franciszka Wierzbę bez przysięgi.

Przypominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Franciszek Wierzbę: Na terenie tucholskim zamieszkiwałem od roku 1933. Podczas mego pobytu w Tucholi dokładnie poznałem warunki wychowania miejscowych Niemców. Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że Niemcy na terenie powiatu tucholskiego byli w dobrobycie, czego nie można było powiedzieć o ludności polskiej, tak, że gdy zbliżył się okres, który poprzedzał wojnę, słyszałem się często, że miejscowi Niemcy organizują się, wyjeżdżają na teren Wolnego Miasta Gdańska, gdzie są szkoleni w duchu partii narodowo-socjalistycznej. Znam kilku takich Niemców. Mogę nawet operować nazwiskami. Byli to Niemcy Rösler - zegarmistrz, Adalbert Schneider - bez zajęcia właściwego, Kurt Wollenberg, kilku braci Zierke, poza tym mój późniejszy szef podczas okupacji - budowniczy Paweł Zierke, który, jak się później dowiedziałem i znalazłem dowód w postaci jakiegoś kwestionariusza /już dokładnie nie wiem, czy to był kwestionariusz partyjny, czy do jakiejś władzy rzemieślniczej/, w każdym razie była tam rubryka, gdzie była określona przynależność do Selbstschutzu i to od kiedy. Więc ten Zierke zaznaczył, że do Selbstschutzu należał od roku 1938.

Przew: Więc świadek na własne oczy kwestionariusz przez niego wypełniony czytał?

Świadek: Tak, czytałem w jego papierach osobistych.

Jeśli chodzi o działalność samych Niemców na terenie Tucholi, która później była następstwem tych szykan i mordów,

to można podzielić ich na trzy oddziały. Jeden z tych to będzie grupa Niemców, szczególnie młodszych, którzy wyjeżdżali do Gdańska. Następna grupa Niemców starszych, którym na miejscu nie groziło i którzy byli obserwatorami w tych ostatnich dniach, na co mam dowody, które później przytoczę. Trzecia grupa to byli ludzie, którzy w dniu 1 września, z chwilą, gdy ludność polska została ewakuowana z tych terenów, udali się do Bydgoszczy, zasilając swą obecnością grupę Niemców, którzy później robili t.zw. ruchawkę w Bydgoszczy.

Ja sam zostałem w dniu 1 września ewakuowany służbowo do Tomaszowa Lubelskiego. Po moim powrocie w dniu, którego dokładnie nie pamiętam, w każdym razie był to jeden z dni na początku miesiąca października, gdy wróciłem do Tucholi - oczywiście z żoną i z dzieckiem - ledwie wsiadłem do mojego mieszkania, przedstawił mi się straszny obraz zniszczenia i spustoszenia. W tej chwili już przybyło najprzód dwóch żandarmów niemieckich oraz jeden cywil, którzy popatrzyli na mnie i pytali co za jeden jestem i skąd wróciłem. Tłumaczyłem, że będąc ewakuowany, wróciłem obecnie do mojego dawnego miejsca pobytu. Na to oświadczyli, "No, a co tu za nieporządek w mieszkaniu". Ja mówię "nie wiem, kto to zrobił". Wówczas odpowiedzieli, "to możesz zawdzięczać tylko swoim własnym rozbikom! Tymczasem nie była to prawda, bo były ślady, że przebywali tam Niemcy i to kulturalni, przede wszystkim dla tego, że żona moja miała stos młot, z których najlepsze kawałki były powybijane i były ślady, że grali na fortepianie.

Po pewnej chwili, nie upłynęło może 15 minut, przybyło Gestapo i mnie natychmiast aresztowało. Równocześnie chcieli zaarrestować moją żonę, jednak mieliśmy synka Bogdana, który miał wtenczas półtora roku, więc dziecka nie było komu zostawić i na razie jemu Gestapowiec zgodził się, by żona została.

Następnie zaprowadzo mnie do więzienia w Tucholi. W więzieniu zrobiłem to ockawe spostrzeżenie, gdy mnie przesłuchiowano. Mianowicie pytano się mnie o prezesa Związku na M. Tucholę, p. Kamińskiego. Wtedy pytano się mnie, gdzie podział się Kamiński. Ja odpowiedziałem, że Kamińskiego nie widziałem nigdzie. Pytania Niemców były coraz natarczywsze. Mówiono "napewno widziałeś Kamińskiego i jeśli nie powiesz gdzie, to zostaniesz na miejscu rozstrzelany". Uderzono mnie przy tym kilka razy w podbródek kolbą lub lufą rewolweru. Ostatecznie jeden z Niemców powiedział, że jeśli ja nie wiem, gdzie widziałem Kamińskiego, to oni mi przypomną, gdzie go widziałem.

I rzeczywiście gdy padły pierwsze słowa tego Niemca przypomniałem sobie wszystko. Był to dzień 1. września, kiedy żegnałem się z Kamińskim udając się na dworzec. Pożegnałem się wówczas z Kamińskim i jak później sobie dopiero uświadomiłem na skutek przypomnienia tego gestapowca przechodził wtedy ulicą jeden z Niemców, który w tym czasie był jednym z najgorliwszym ich służalców, z pochodzenia Polak, i on tę scenę widział i doniósł o tym później Gestapo. Po moim może dwudniowym pobycie w więzieniu zaprowadzono mnie do sądnego Gafa, w którego willi było mieszkanie Gestapo. Tam kasano mi najpierw trzepać dywan. Wyniosłem ten dywan na podwórze. Naprzeciwko tej willi w sąsiednim domu była moja żona i widziała przez okno, jak ja tę pracę wykonuję. W pewnej chwili jeden z Niemców pilnujących spoliczkował mnie przy trzepaniu tego dywanu na oczach żony. Następnie zaprowadzili mnie do piwnicy. Tych Niemców było 2, albo 3. Mieli jakiś zamiar w stosunku do mnie, może chcieli mnie zgładzić, jednakże po pewnej chwili zaprowadzili mnie na drugie piętro do mieszkania i tam bez powodu tych 3 Niemców zaczęło się nademną pastwić. Jeden uderzał mnie pałką gumową, drugi pięścią w podbródek tak, że wytracił mi szczękę i od tego czasu do dziś dnia nie mogę ust normalnie otwierać, a trzeci uderzał mnie lufą rewolwerową. Straciłem przytomność. Gdy odzyskałem przytomność musiałem dalej sprzątać mieszkanie. Po ukończeniu tej pracy zaprowadzono mnie spowrotem do więzienia. W więzieniu słyszałem często, szczególnie wieczorem i w nocy, jęki i krzyki niehumanitarne, oraz uderzenia oprawców, tak, że człowiek rzeczywiście był w tych dniach psychicznie poprostu rozstrojony i może tym nalesy tłumaczyć, że się już dziś tak mało szczegółów pamięta. Między innymi z tych którzy zostali w tak niehumaniczny sposób katowani był murarz Deja z Tucholi, który został w okrutny sposób skatowany. Następnie tego Deję przewieźli do więzienia w Bydgoszczy i tam wyrokiem Sonder-

gericht ,Sądu Specjalnego, został skazany na karę śmierci za udział w konwojowaniu Niemców internowanych w 1939 r.

Byłem świadkiem podczas mojego pobytu w więzieniu, osterokrotnego wywozu Polaków na miejsce stracenia. Pierwszy raz, daty dokładnie nie przypominam sobie, wywieziono na miejsce stracenia około 60 Polaków. Było to w związku z podpaleniem stodoły w Piastoszynie, Niemca Fritza. Bliższych szczegółów tej sprawy nie znam, ale, jak powszechnie opowiadano, pożar ten został spowodowany rozmyślnie aby mieć pretekst do wydawania wyroków na Polaków.

W tym czasie gdy odbywały się te egzekucje byłem zabierany do pracy w Urzędzie Pocztowym razem z 3-ma współtowarzyszami nie-
Gwiżdżą
doli i inspektorem Jagielskim, p. ~~Smieszkiem~~ i leśniczym Gnacińskim. Później ten nasz skład zmienił się, bo doszedł budowniczy Szatkowski. Musieliśmy wykonywać najbrudniejsze prace jak czyszczenie ustępów, zmiatanie podłóg, palenie w piecach, zmywanie wody i t.p. Przebywaliśmy najczęściej w piwnicach, tam było nasze lokum i z tego miejsca można było obserwować gmach więzienia i ulicę Swiecką, po której jeździły samochody idące w kierunku miejsca stracenia przy Rudzkiej Moście. W dniu pierwszej egzekucji wywieziono około 60 Polaków. Wywieziono wtedy między innymi kierownika Szkoły Ossowskiego, właściciela drukarni Lewandowskiego, teścia mojego Brühla, który był prezesem Powiatowego Związku Zachodniego, księdza Nogalskiego, oraz przeważnie mieszkańców wsi Racina i Gastroszyn, którym przypisywano podpalenie tej stodoły. Tego samego dnia jeden z Niemców urzędników pocztowych Repenig, który często do mnie z racji wspólnego zawodu zwracał się i wypytywał się o szczegóły mojego życia i służby pocztowej i z którym przy tej okazji nieraz rozmawiałem na tematy egzekucji oświadczył mi, że w tym dniu zostanie rozstrzelany ^{oh} 57 Polaków. Ten sam Repenig powiedział mi, że listy Polaków zostają sporządzane przez Selbstschutz, przez miejscowych Niemców i przez

JF/SW.

- 3/3 -

członków
/Hilfspolizei z udziałem Gestapo, a zatwierdzenia tych list
dokonywał landrat Hess każdorazowo. Pewnego razu oświadczył mi
ten sam Niemiec, że nawet egzekucja, która miała się pewnego dnia
odbyć - zdaje się, że to była druga egzekucja - musiała być
odłożona, ponieważ lista nie została podpisana i usgodniona
przez starostę.

Muszę tutaj zaznaczyć, że ten Reping ocalił mi życie. Ocalił nie tylko mnie, lecz także leśniczemu Gnacińskiemu inspektorowi szkolnemu Jagielskiemu. Również miał pewien wpływ na ocalenie budowniczego Szulkowskiego i jego brata. On na własną rękę robił nawet wywiady, bo nie wierzył wazytkim bredniom opowiadanym przez miejscowych Niemców. Pytał się często co ci ludzie ~~z~~winili. Przed każdą egzekucją zapisywał nazwiska i sprawdzał na liście, która była w starostwie, czy te nazwiska się ~~na~~ nie znajdują. Pewnego dnia nie wiem która to była egzekucja, przedostatnia, czy ostatnia ten Repening powiedział do ~~nas~~ nas te słowa: "Dziś nie pójdziecie do więzienia na obiad" Ja was tutaj zatrzymam". Razem z ob. ziemakiem Szewsem zamknął nas w swoim pokoju na klucz i powiedział, że jak ktoś przyjdzie i będzie się tukał, to żebyśmy nie odpowiadali. Równocześnie swojemu koledze Klamerowi, bardzo pościwemu człowiekowi polecił inspektora Jagielskiego i leśniczego Gnacińskiego, których tenże ukrył w swoim mieszkaniu w mieście. Ja z tym Szewsem przez cały czas przerwy obiadowej znajdowałem się w pokoju Repeninga. Mielśmy ~~z~~ dokładny obraz całego więzienia i przyległej ulicy. Mogliśmy dokładnie widzieć co się tam działo. Około godz. 1-szej zatrzymał się samochód koło więzienia i równocześnie zjawili się cała horda Niemców, Selbstschutz i gestapowcy, którzy zaczęli wyprowadzać ludzi z więzienia. Ładowano ich do samochodów w ten sposób, że układali się masami warstwami, twarzą do podłogi. Gdy samochód załadowano to przywódcy tych mordów Fedeler, Gert i strażnik więzienia Wąs, niegdyś policjant polski, zaczęli żywo rozmawiać, jak gdyby ~~mi~~ im się o coś rozchodziło, jak gdyby jeszcze kogoś brakowało. W tej chwili Gert ruchem ręki dał znak Wąsowi, który się udał w kierunku poczty.

Przyszedł o n do Urzędu Pocztowego, wszedł na schody i zaczął pukać w drzwi, myśmy się wogóle nie odzywali. Po pewnym czasie zeszedł nadół i gdy przyszedł Wąs do samochodu, to wtenczas Gert dał znak do odjazdu. Samochody ruszyły. Po pewnym czasie przyszedł Niemiec Reponing i kazał nam zejść do piwnicy. Tego dnia później niż zwykle odprowadzono nas do więzienia. Później powiedzał nam, że mieliśmy szczęście. Podczas jednej z tych egzekucji, musiał być obecny - bo o tym wszyscy mówili - esk. A. Forster. Sam go widziałem, była to zdaj się ostatnia egzekucja. Stałem w piwnicy urzędu pocztowego i przez okno obserwowałem ruch na ulicy. Wyjechały samochody z przed więzienia ze skazanymi na śmierć Polakami, a później po pewnym czasie, byłem świadkiem kiedy wyjechało z miasta kilka samochodów otoczonych rojem motocykli, które udały się w kierunku mostu Rudzkiego. Jak powszechnie mówiono to A. Forster jechał na miejsce stracenia. Powszechnie mówiło się o tym, a nawet sami Niemcy, którzy żyli w przyjaźni z Polakami, mówili, że tą ostatnią egzekucję zrobiono by uszczyć bytność Forstera w Tucholi. Chciałem tutaj jeszcze dodać jeden szczegół, z pierwsz j egzekucji. Mianowicie z pierwszej egzekucji wróciły dwie kobiety i jeden mężczyzna. Te dwie kobiety w dniu ostatniej egzekucji zostały wyprowadzone wraz z dydem Benem z więzienia i później po kilku minutach słyszałem strzały w polu za ~~XXXXXXXXXXXX~~ torcem kolejowym.

Jak później opowiadała mi nauczycielka Barcioka, która zajmowała celę z tymi kobietami, zostały one rozstrzelane. Były to kobiety zatrudnione w majątku Fritsa w Pinetossynie i które miały posiadać wiadomości, że podpalenia tego nie dokonali Polacy, tylko Niemcy.

Z więzienia zostałem zwolniony w pierwszej połowie grudnia, a następnie zatrudniony jako robotnik budowlany. Potem zostałem wezwany do biura powiatowego urzędu budowlanego i tam pracowałem jako kreślarz. Tam również pracowałem jako budowniczy powiatowy mój późniejszy szef, który w 1940 roku w m-cu sierpniu przy tej sposobności, że otwierał własne przedsiębiorstwo budowlane zabrał mnie do Rudzkiego Mostu jako swojego pracownika.

Razem ze mną w Rudzkim Moście w f-m e budowlanej pracował wychowanek Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, artysta malarz s.p. Zbigniew Urbanowski. Firma ta, w której pracowałem, prowadziła obok działu budowlanego również warsztat ceramiki artystycznej. Urbanowski z zawodu ceramikiem nie był, jednak zaznaczyć trzeba, że był wszechstronnie utalentowany. On nie tylko wykonywał prace z zakresu malarstwa, lecz również i z zakresu sztuki słońskiej a nawet rzeźby i malarstwa dekoracyjnego.

Był to człowiek o kryształowym charakterze, szlachetny, którego wszyscy, którzy się z nim zetknęli, polubili, człowiek o sercu nadzwyczajnie wrażliwym na niedolę, człowiek po prostu, którego do dzisiaj zapomnieć nie można.

Otoż s.p. Zbigniew Urbanowski - jak już poprzednio zaznaczyłem - był wybitnie utalentowany. To też pracami swoimi zwrócił on od razu uwagę różnych dygnitarzy niemieckich. Niemcy wykorzystywali go na każdym kroku, powierzając mu wykonywanie prac artystycznych. Oczywiście zapłata za tego tytułu była bardzo skąpa. Stanowiła ona raczej napiwek, aniżeli ekwiwalent za wykonywaną pracę.

Urbanowski, który mimo niechęci i nienawiści, jaką żywił do Niemców, tworzył dzieła, które stały ^{na}naprawdę wysokim poziomem artystycznym. To też Niemcy przy każdej okazji chlubili się jego pracami, gdy przyjeżdżał jakiś dygnitarz niemiecki. Pamiętam, że gdy swego czasu był minister Funk w Tucholi to chlubili się nawet, że prace te wykonywał "ein heimatlischer Künstler" - rodzimy artysta. Jednakowoż nigdy nie dodawali tego, że tworzył te rzeczy Polak, a nawet - kiedy w prasie często ukazywały się zdjęcia wykonywanych przez niego prac - to Niemcy pozwolili sobie na to, że sfałszowali jego nazwisko; nie podawali nigdy: Urbanowski, tylko: Urban.

Urbanowski w późniejszym okresie pracami swoimi zwrócił na siebie uwagę już nie tylko dygnitarzy niemieckich, ale także przede wszystkim przedstawicieli sztuki niemieckiej. Przypominam sobie dokładnie - zdaje mi się, że było to w roku 1943 - kiedy oskarżony Albert Forster zaprosił na Pomorze ~~na~~ grupę malarzy monachijskich. Malarze ci operowali w terenie prawie że wszystkich powiatów Pomorza.

Przybyli oni również do Tucholi i oczywiście Niemcy miejscowi w osobach landrata dr. Sachse i burmistrza Tucholi Langego pochwalili się pracami Urbanowskiego. Ci malarze niemieccy zobaczywszy prace Urbanowskiego byli oniemieli. Nie omieszkali oni też odwiedzić Urbanowskiego w Rudzkim Młóście. Byłem w dniu tym właśnie w Rudzkim Młóście, kiedy ci malarze niemieccy przybyli na plac naszego przedsiębiorstwa, pytając się mnie, gdzie jest artysta malarz Urbanowski. Wskazałem im wówczas zbliżającego się do nas Urbanowskiego. Urbanowski, z resztą jak każdy Polak w tym czasie, powierzchownie zaniedbany, oczywiście w podartym ubraniu, podszedł do nas. Ja wskazałem ręką, że o to Urbanowski. Niemcy jakby z ironią popatrzyli na niego i pytali, czy to naprawdę jest Urbanowski. Wówczas on odpowiedział łamaną niemiecką, bo dokładnie języka niemieckiego nie zdążył się nauczyć, że to on jest Urbanowski. Poprosili, aby pokazać swe prace. Urbanowski mając w tym czasie cykl obrazów z pejzażu odcinka Brdy, zaprowadził ich do swej pracowni i pokazał te rzeczy. Wrażenie, jakie wywarły jego prace na Niemcach, było wprost niesłychane. Wybałuszili oczy, a jeden powiedział "ein zweiter van Gogh - drugi van Gogh". Pytali później, czy studiował we Francji, czy we Włoszech. Urbanowski oświadczył, że jest wychowankiem Akademii Krakowskiej. Niemcy ci wtedy nie mogli wyjść z podziwu. Jednak to zainteresowanie się Urbanowskim przez przedstawicieli sztuki niemieckiej w skutkach nie dało długo na siebie czekać. Nacisk na Urbanowskiego, zmuszanie go do przyjęcia listy narodowej niemieckiej, który dotąd wywierał miejscowy landrat dr. Sachse i burmistrz m. Tucholi Lange, został obecnie podjęty również przez dygnitarzy na wyższych stanowiskach, czy

to z Bydgoszczy, czy z Gdańska. Często odwiedzano Urbanowskiego i stawiano przed nim propozycję, by zapisać się na listę narodową niemiecką, przy czym obiecywano mu z tego tytułu różne rzeczy, oczywiście na jego korzyść, Urbanowski odmawiał, twierdząc, że jest Polakiem i nigdy Niemcem zostać nie może. Niemcom jednak chodziło, by ten cały dorobek kulturalny, który na terenie Tucholi Gniewu a nawet Starogardu tworzył Urbanowski, nazwać niemieckim i dlatego chcieli Urbanowskiego pozyskać.

Gdy wszystko zawiodło, zjawił się wiosną 1944r. oskarżony Albert Forster w Rudzkim Mofcie. Sam na własne oczy widziałem, gdy zajęchał samochodami, a było ich kilka. Wysiadł z nich Albert Forster, ubrany w mundur partyjny, z oznaką Gauleitera i udał się wprost do pracowni Urbanowskiego. W pracowni wówczas nie byłem, bo sam jako Polak przewidywałem najgorsze, bo przewidywałem, że i na mnie wywierać będą nacisk, bym się zapisał na listę narodową niemiecką. Jak mi później opowiadali sam Urbanowski oraz bracia Marian i Leon Turzyńscy, garncarze, oraz garncarz Balcerzak Konstanty, sprawa wyglądała następująco.

Gauleiter Forster wchodząc do pracowni zwrócił się wprost do Urbanowskiego "Sie sind Urbanowski?" - pan jest Urbanowski?. Warum sind Sie nicht Eingedeutscht? - dlaczego nie jest pan - mówiąc popularnym wyrażeniem pomorskim - eindeutschowany? Wówczas Urbanowski stanowczo, jak na Polaka przystało, rzucił te słowa "ich will kein deutscher Soldat sein" - nie chcę zostać żadnym niemieckim żołnierzem. Gdy Forster usłyszał te słowa, jakby rażony piorunek odwrócił się i do landrata Langego powiedział "sofort ins K.Z.-Lager!". Następnie podszedł szybkim krokiem, można powiedzieć prawie biegiem, do drzwi, opuszczając pracownię. Na prośbę starosty,

by raczył się zainteresować wyrobami ceramicznymi, powiedział, "to są wszystko prace polskie i te mnie nie interesują" i krokiem jaknajszybszym, prawie zbliżającym się do biegu, udał się do samochodu, jak już później widziałem, że słońcą chwytając za drzwiczki samochodu otworzył je i gwałtownym ruchem wsiadł do samochodu. Wszyscy jego dygnitarze, którzy nie mogli nadążyć, podeszli później i wsiadli do samochodu, odjeżdżając w kierunku Tucholi.

Wyszedłem później, by porozmawiać z Urbanowskim. Urbanowski cały błądy trzęsący się pod wrażeniem tego całego przejęcia opowiadał mi o całe zdarzenie. Znałem doskonale Urbanowskiego, leos widziałem, że jest psycholomnie szalony, bo już naprawdę trzeba być oszalecikiem o stalowych nerwach by przetrzymać te wszystkie nagonki które na niego robiono, bo począwszy od 1939 r. stało, nie było tygodnia, żeby nie robiono mi propozycji. Po jakimś godzinie wrócił się jeden z samochodów tej firmy Forstera do Rudzkiego Mostu. Był to samochód Regierungspresidenta Kahna. Szofer, który prowadził ten samochód był volkdeutschemale nieszkodliwy. Często z nami rozmawiał, a w tym dniu odniósłem wrażenie, że był wypadkiem Urbanowskiego poprostu iryzgnębiomy. Szofer ten przestrzegł Urbanowskiego w mojej obecności o skutkach jakie wyniknęły z dalszej jego odmowy w stosunku do Forstera, że nie zgodził się na podpisanie listy. Szofer zaznaczył przytem, że Forster jadąc do Tuchola pisał się z wólekićcoł i rzucił się w samochódzie i mówił, że podobnego zdarzenia jeszcze nie miał, a najohętniej byłby Urbanowskiego na miejscu wstrzelili. Urbanowski wypadkiem tym przejął się do tego stopnia, że uległ atakowi serca. Instelłmy wezwać lekarza, który również wyrzucił swoje niezadowolone z takich metod postępowania w stosunku do ludzi. Urbanowski opuścił Rudzki Most w tym samym dniu i udał się do Tuchola, ale do nocowania nie był zdolny, gdyż był tak zdenerwowany że każdym swoim ruchem byłby zdradził swoje pochodzenie i przedstawił się. Schował się on u szofera Włosa Zinkiego, który był szoferem starosty. W następnym dniu rozpoczęły się poszukiwania Urbanowskiego, bo jak wynikało z późniejszego opowiadania, landrat tuchołski i burmistrz starali się jeszcze urobić Urbanowskiego i Forster pozostawił mu trzy dni do namysłu. Urbanowski jakimś dziwnym trafem sam mi nigdy o tym nie chciał opowiedzieć, bo może sobie nawet nie uprzytomniał tej chwili kiedy podpisał ten kon-

trakt ,to znaczy kiedy w następnym dniu słożył swój podpis na liście niemieckiej,oczywiście w stanie silnej psychicznej depresji.Przyrzeczono mu oczywiścieprzetytym,że do wojska niemieckiego nie zostaniezaciągnięty,jednakże nie upłynęły 2 miesiące a już Urbanowski znalazł się w szeregach wojska niemieckiego, po zaledwie 2-tygodniowym wyszkoleniu, Gdy został wysłany na front najpierw do Słowacji,a potem do Węgier,gdzie poległ. Chciałbym tu jeszcze zaznaczyć, że strata Urbanowskiego jako artysty malarza jest szczególnie bolesna dla regionu pomorskiego, bo powszechnie wiadomo, że region pomorski bardzo mało wydał przedstawicieli sztuki, natomiast Urbanowski mógł przysporzyć sztuce polskiej bardzo wiele cennych prac.

Przew: Czy są pytania dla świadka ?

Sędz.Cieśluk : Może świadek powie skąd pochodził Urbanowski , czy był dzieckiem ludu pomorskiego ?

Swd.Wierzbą : Urbanowski był synem kupca w Tucholi,sam jednak wczesnie stracił matkę.Ojcu się również niestety nie powodziło.Majątku nie mieli.Urbanowski,który był moim przyjacielem opowiadał mi nieraz o swojej ciężkiej doli w czasie studiów, jak często skrawki chleba,które wyrzucali jego koledzy wybierał z kosza i mocno spożywał je.Był to naprawdę człowiek wybitnie utalentowany i równocześnie bardzo pracowity.

Prok.Siewierski : Proszę świadka,może świadek możliwie ściśle określi dwie daty,które interesują Najwyższy Trybunał. Pierwsza data - to-kiedy oskarżony Forster był w Tucholi obecny przy egzekucjach, druga, kiedy był obecny oskarżony Forster w pracowni Urbanowskiego i kiedy oświadczył, w jakim dniu "sofort in Kz-lager".

Swd.Wierzbą : Co do daty bytności oskarżonego Forstera podczas egzekucji w Tucholi, był to dzień 10.listopada 1939 r.Jeżeli chodzi o drugą datę bytności jego w Rudzkiej Moście kiedy to

JF/SW.

-7/3 -

rzucił słowa "sofort in Kz-lager " ,to mogą tylko powiedzieć, że było to późną wiosną 1944 r.,względnie w pierwszych dniach lata.

Prok.Siewierski : Czy wtedy kiedy były te egzekucje listopadowe-
świadek powiedział, że to była albo ostatnia, albo przedostatnia
egzekucja ,wtedy kiedy był Forster ?

BS/JK.

- 8/1 -

Swiadek : Mam na to dane, które pochodziły z ust osób drugich, którzy twierdzili, że to było w dniu 10 listopada.

Prok. Siewierski : Czy Selbstschutz wtedy funkcjonował na miejscu ?

Swiadek : Tak, działał tam Selbstschutz oraz t.zw. organizacja Hilfspolizei, która rekrutowała się z Niemców zbiegłych na terenów polskich na teren Gdańska. Znałem tam dwóch osobników jeden z nich nazywał się Gert a drugi Rappe, którzy pracowali w Tucholi.

Prok. : Jeżeli świadek mówi, że był Selbstschutz i Hilfspolizei, to może świadek wyjaśni jaka była między nimi różnica zewnętrzna, to jest w ubiorze jak i w tym komu byli podporządkowani.

Swiadek : Selbstschutz na terenie Tucholi był według moich wrażeń, zorganizowany w 1938 r. Natomiast jeżeli chodzi o Hilfspolizei to spotkałem się z tym gdy przybyłem do Tucholi i widziałem tych dwóch osobników ubranych w mundury SS. zbliżone do mundurów żandarmerii a równocześnie ludzie ci mieli na ramieniu opaskę Hilfspolizei. Jak chodzili wersje to członkowie ci byli już szkoleni przed wojną na terenie Gdańska.

Przew. : Czy Selbstschutz miał opaski na ramieniu ?

Swiadek : Tak jest, mieli opaski z napisem Selbstschutz. Mundury mieli niektórzy wojskowe, niektórzy cywilne ubrania.

Prok. Siewierski : W tych rozprawach z Polakami brał udział Selbstschutz czy też Hilfspolizei, czy obydwa razem.

Swiadek : Brał udział tak Selbstschutz jak SS i Hilfspolizei

Prok. : Czy SS która przybyła do Tucholi była z jakiejś określonej miejscowości

Swiadek : Ci SS-owcy i Gestapowcy przybyli z Gdańska.

Przew.

Przew.: Czy są pytania dla świadka ?

Obr. Kuligowski : Za pierwszym razem kiedy miał być osk.

Forster w Tucholi, czy świadek osobiście widział go i rozpowa-

Świadek : Nie widziałem go osobiście lecz widziałem samochód który różnił się od innych, a równocześnie przekonali mnie o tym opowiadania urzędników pocztowych Niemców.

Obr. Wiacek : Kiedy świadek po raz pierwszy zetknął się sam w życiu z Selbstschutzem .

Świadek : Z Selbstschutzem zetknąłem się w pierwszym dniu aresztowania to znaczy w pierwszych dniach października 1939 r

Prok. Siewierski : W związku z zeznaniami świadka Wiersby dotyczących pobytu osk. Forstera w Tucholi^Wnoszę o przesłuchanie świadka Sadowskiego Edmunda i Kuligowskiego Pawła obu doprowadzonych i chwilowo usuniętych ze sali.

Przew.: Czy strony zgadzają się

Obrona : Tak jest.

Przew. : N.T.N. postanawia zawłoskowanych świadków którzy przyczynią się dowyjaśnienia tych spraw przesłuchać jeszcze w dniu dzisiejszym.

Świadek Wierzbka jest zwolniony. Proszę następnego świadka.: Knittera Józefa.

Staje świadek Knitter Józef, lat 50, urzędnik Prokuratury Sądu Okręgowego, zamieszkały w Chojnicach.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obrona : Zwalniamy.

Przewod. : N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.

Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek Knitter J. : Fritz mój sąsiad posiadał gospodarstwo przeszło 400- morgowe. Po wkroczeniu Niemców został wybrany

wójtem .

7
BS/JK.

- 8/3 a

Jako wójt postępował bardzo sumiennie. Rekwirował Polakom bydło, konie, zboże i t.d. W dniu pożaru nie byłem obecny na miejscu gdyż już wówczas byłem aresztowany.

W dniu pogrzebu wróciłem do domu ojca i dowiedziałem się już w Chojnicach o rozstrzeliwaniu miejscowych Polaków. Tak samo w domu ojca widziało się, że rozstrzelano więcej Polaków, m.in. ks. Nogalskiego z Raciąża. Na tym się nie skończyło.

Przew.: Z jakiego powodu nastąpiła ta pierwsza egzekucja?

Świadek: Z powodu pożaru stodoły w majątku Hugona Fritza.

Przew.: Ci ludzie nie pochodzili z Piastoszyn?

Świadek: Byli z sąsiednich wiosek: z Raciąża i Żalna. To były jednak dopiero pierwsze aresztowania, a później nastąpiły dalsze: z Żalna przeszło 30. osób, z Raciąża przeszło 10., nawet z wiosek oddalonych przeszło 20 km od miejsca czynu wzięto ludzi na rozstrzelanie.

Przew.: Ilu więc łącznie rozstrzelano?

Świadek: Tego nie mogę określić; mnie jest wiadomo, że były 4-ry większe egzekucje po kilkadziesiąt osób w różnych miejscowościach.

W gospodarstwie tego Fritza zostały również aresztowane 2 niewiasty i jeden chłopak nazwiskiem Deutschmann.

Kiedy zostałem zwolniony i wróciłem do Chojnic, mój brat został także aresztowany. Przybył Selbstschutz i zabrał go. Następnego dnia odstawił go do Tucholi do więzienia wraz z innymi Polakami. W Tucholi był zatrudniony przy rozbiórce kościoła polskiego na rynku. Później został wraz z innymi rozstrzelany w Rudzkim Moście.

Przew.: Kiedy to było?

Świadek: Dnia dokładnie nie mogę określić, wiem jednak, że w ostatnich dniach października. Powiedział mi o tym znajomy z Jedlicza, który był obecny przy egzekucji, jednak ocalał, gdyż odbywało się to tak, że paru osób zawsze zostawała, gdyż musiała innych zagrzebać. Wśród nich znalazł się i on i później opowiadał mi o tym.

Przew.: Ale na wsi wiadomo było, że pożar stodoły Fritza nastąpił wskutek jego własnej nieostrości?

Świadek: Będę o tym mówić. Pewnego dnia Fritz wrócił z niejakim Brzezińskim (później się nazywał Birkner) w stanie podchmielonym. (Opowiadał mi o tym już nieżyjący Franciszek Stralke) i zastał swoje córki bawiące się w tańcu. Również i on z nimi tańczył. Po pewnej chwili wyszedł przed dom na werandę i pytał się: "Gdzie moje cygare?" i wrócił do domu. Po pewnym czasie powiedziano mi, że stodoła się pali. Wtedy wyszedł przed dom i padł trupem.

Przew.: Więc w wyniku spalenia się tej stodoły w różnych wioskach tej gminy i sąsiednich wybrano kilkadziesiąt osób spośród samych Polaków i w 4-ech egzekucjach ich rozstrzelano?

Świadek: Może było ich więcej; mnie wiadomo o 4-ech większych.

Przew.: A z tej wsi, gdzie ojciec Świadka miał swoje gospodarstwo, byli zabrani i rozstrzelani?

Świadek: Wzięto mojego brata i z majątku Fritza 3 osoby, a poza tym z Żalna i innych wiosek.

Później w czasie okupacji - mogło to być w roku 1942 po śni-
wach - przybył do mnie brat Hugona Fritza, Edgar Fritz, który się
zajmował gospodarstwem po zmarłym bracie. Gdy doszło do nieporozumień
z jego bratową oraz z jej córką, Eleanorą, Fritz zamieszkał u nas
w domu ojca, wobec mnie narzekał na bratową i na jej córkę z powodu
nieporządków w gospodarstwie. Powiedział również, że wyjeżdża do
Berlina i więcej nie będzie tam gospodarzył, a przy tym opowiedział
o sprawie tego pożaru, że tyle osób niewinnie zostało straconych.

Przew.: A pożar kto spowodował?

Świadek: Powiedział tak: "Sprawa pożaru już się wyjaśniła i powiem
o tym Amtskommissarowi, t.j. wójtowi, gdy wróci - o tej sprawie
pożaru". Ale już nie wyjaśnił, gdyż wyjechał do Berlina i więcej
się z nim nie spotkałem.

Przew.: Świadek wspominał o rozbieraniu kościoła. Kto kazał rozbierać
i z jakiego powodu?

Świadek: W Tucholi rozbierano kościół katolicki i synagogę żydowską, lecz z czyjego polecenia - nie wiem. W Chojnicach rozbierano także kościół ewangelicki, a synagogę spalono.

Przew.: Więc świadek nie wie, kto to rozbierał? Czy to by były władze hitlerowskie, czy administracyjne?

Świadek: Tego nie potrafię wyjaśnić. Niszczono także krzyże w tej okolicy.

Przew.: Czy na cmentarzach kazano salać cementem polskie napisy?

Świadek: Tak, sam to widziałem w Raciążu.

Przew.: Na czyje polecenie odbywały się te rzeczy?

Świadek: Tego nie umiem powiedzieć.

Przew.: Czy Prok. i Obr. mają jakieś pytania do świadka?

Prok. i Obr.: Nie.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę wezwać następnego świadka, Sadowskiego.

Staje świadek Sadowski Edmund, lat 40, nauczyciel, zamieszkały w Tucholi.

Przew.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Za zgodą stron Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił przesłuchiwać świadka bez przysięgi. Upominam tylko świadka, że ma obowiązek mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Wysoki Trybunał! Jeżeli analizuję te lata ubiegłe, to mogę stwierdzić z całą stanowczością, że Niemcy przygotowywali się już przed wojną na terenie naszego powiatu. Dowodem tego jest proces

gdzie wykryto tajną organizację niemiecką. Uczestnicy częściowo sbiegli do Gdańska. W roku 1939 na terenie Słiwic, gdzie byłem nauczycielem, w powiecie Tucholskim, młodzież niemiecka uciekała do Prus Wschodnich i częściowo do Gdańska.

Z chwilą wybuchu wojny i po wkroczeniu na teren naszego powiatu wojsk niemieckich, znaleźli się ci ludzie na miejscu. Z Gostycyna niejaki Schmidt stał się od razu Amtskommissar w Śliwicach. Be-gacki z Trzępocina i Born ze Śliwie objeli rządząca terenem gminy Śliwice.

Było to pod koniec wiosny. Przyszedł miejscowy sołtys Niemiec Born, słoń, który chwycił mnie za marynarkę i mówi " ty świnio jeszcze tyjeasz ? na was przyjdzie teraz wielki bat niemiecki. Nauczycie się pracować ".

12 października zostałem wraz z innymi kolegami nauczycielami aresztowany przez cywilów Niemców i odstawiony do więzienia w Tucholi. Tam na dziedzińcu więziennym nastąpiło przywitanie przez gestapowców w cywilu, którzy pochodzili z Gdańska. Wsadzono nas do celi. W tej celi było nas 12 nauczycieli. Następnego dnia wprowadzono nas do pracy, by dokonać rozbiorów kościoła na rynku. Rozbiórkę prowadził Baumeister Zierke z polecenia starosty niemieckiego Hessa. Specjalnie nas nauczycieli popędzał do pracy i tak dzień w dzień szliśmy do pracy przy rozbiorze kościoła. W nocy od czasu do czasu wpadali Niemcy do celi i wyciągali niektórych. Tak np. kolegę Rótkę, który już nie żyje. W piwnicy zbite go w okrutny sposób, bo opowiadał, że kazano mu rozebrać się do kalesonów, oblane zimną wodą i następnie otrzymał taką porcję bicia, że mu ucho zwisało.

Wieczorem 22 a może 23 października wyjechała samochód. Słyszemy krzyki i płacze, bicia. Przyszła i do celi naszej wiadomość, że przywieziono ludzi, którzy zostali aresztowani niby w związku ze spaleniem stodoły w Piaskoszyńcu u Niemca Fritza. Następnego dnia gdyśmy się ustawili na dziedzińcu, odebrano pewną grupę, dano im łopaty do ręki i poszli w nieznane.

My poszliśmy do kościoła do rozbiórki, wróciliśmy przedzej. To było 24 października. Słyszeliśmy zbierkę, krzyki Niemców, którzy wołali po polsku "dalej, dalej". Przez okna mieliśmy pewną możliwość obserwowania. Ustawiono ludzi na dziedzińcu. Musieli oni zdjąć wierzchnie okrycie, burki i płaszcze, potem załadowane tych ludzi na samochody i odwiezione. Po pewnym czasie wszedł klucznik Wąs, zabrał kilkunastu z nas na dziedziniec i kazał nam te rzeczy po tych ludziach zabrać na górę, gdzie mieściła się magiel.

I tak dalej chodziliśmy do rozbiórki kościoła.

Drugiego listopada rano nie poprowadzono nas do pracy. Wchodzi klucznik Wąs w asyście Fritsa i Foedelera i badają nasze personalia. Potem wyprowadzili kilku z nas na korytarz, kolegę Gulgowskiego, Borowskiego, Nehringa, mnie, Szmeltera i kilku innych i zaprowadzono nas do starostwa. Z magazynu starostwa wydano nam łopaty i pomaszzerowaliśmy do lasu odległego o jeden kilometr domwięzienia. Tam kazano nam kopać rów 8 mtr. na 6 mtr., a wysokość 1 mtr. 60 cm. Wróciliśmy z powrotem o godzinie 12,30. Wpakowano nas do innej celi. Usłyszeliśmy znów krzyki, bicia i odjazd samochodu. Znow powtórzyło się zbieranie okryć i znoszenie ich na górę. Następnego dnia zostałem odkomenderowany z grupą nauczycieli, bo tego dnia z naszej celi zginęło sześciu. Reszta i koleżanki zostaliśmy przekazani do pracy w Gestapo. Moją pracą było czyszczenie ustępu i samochodu. Oczekiwaliśmy stale na naszą egzekucję. Gestapowcy inaczej się nie odzywali do nas, lub jeśli czegoś potrzebowali, jak gwizdaniem, każdy miał specjalną melodię, więc jak ją usłyszał, musiał się meldować. Gestapowcy pochodzili z Gdańska, byli to wszyscy rodowici gdańszczanie.

Pewnego dnia przyszło sześciu Niemców do ogródka, postawili dynie na płocie. Przyjechał wtedy SS-Standartenführer Richard

AK/IP

-10/3 -

z Karlsruhe. Irytował się, że źle strzelają i kazał im się
ćwiczyć w strzelaniu.

Po drugim listopada rozeszła się w więzieniu pogłoska,
że egzekucje już więcej nie nastąpią.

Dn. 9. listopada zajeżdża na podwórko gestapowiec Hanecke, znany mi Niemiec i powiada "jutro będzie specjalne widowisko, bo przyjeżdża wysoka osoba". Następnego dnia gestapowcy przybyli już o godz. 7-ej rano pomimo, że zwykle przybywali dopiero o 8-ej i kazali nam sprzątać i czyścić naokoło. Czuliśmy, że coś się dzieje. Co chwilę przyjeżdżali cywilni Niemcy z jakimiś poleceniami do tej siedziby Gestapo. Przyjechał także Standartenführer gestapowiec Richards pięknym samochodem obitym wewnątrz czerwona skórą. Szofer w żółtym mundurze zwrócił się do mnie i powiedział "pamiętaj, że to jest samochód twojego boga, żebyś go doskonale wyczyścił". Potem poszedłem po ziemniaki niedaleko poczty. Widziałem wtedy osłoniętego Forstera w towarzystwie oddziału ubezpieczającego zaopatrzonego w ręczne granaty, starosty niemieckiego Hessa i jeszcze kilku innych dygnitarzy, których nie znałem. Nie wiedziałem kim był ten człowiek, ale domyśliłem się, że to był wszechwładny Gauleiter Forster. Wracając spowrotem czyszcząc trawnik przed domem z kolegą Borowskim. Jest punktualnie godzina 12-ta. cofną się jeszcze. W tym dniu zbierali się Niemcy w wielkiej ilości przy placu sportowym naprzeciwko siedziby Gestapo. Jedni nosili opaski zielone Selbstschutsu, drudzy białe opaski Hilfspolizei. W pewnej chwili nadjechał samochód ciężarowy z ludźmi. Ludzie ci byli pilnowani przez członków niemieckiej organizacji. Między tymi ludźmi poznałem swoich byłych wychowanków, uczni Pliszki i Rytlewskiego - 15 letnich chłopców, a także wielu innych znajomych. Potem nadjechały dwa inne samochody i wszystkie ustawiły się koło tego placu sportowego naprzeciwko siedziby Gestapo. Ja wstydzilem się po prostu patrzeć na tych ludzi, bo myślałem sobie, dlaczego oni tam siedzą, a ja tu jeszcze jestem. W jednym ze samochodów zobaczyłem mojego znajomego leśniczego Szymańskiego. Po chwili samochody ruszyły w kierunku lasu. Poprzednio już wymaszerowały tam oddziały niemieckie z opaskami.

a reszta jechała naokoło samochodów na motocyklach i rowerach. Po godzinie 1-ej nadjechała świta Standartenfuhrera Richardsa. W jednym ze samochodów siedziało t.zw. "Mordkommando". Oni sami się tak nazywali, ponieważ dobijali z bezpośredniej odległości tych ludzi, którzy jeszcze żyli. Następnie widzę ten samochód który mi kazano rano czyścić jako "dla mojego boga", w którym siedzi dygnitarze w żółtych mundurach. Nie twierdzę, że poznałem oskarżonego Forstera, ale przeznaczałem, że on tam siedzi. Samochody te minęły nas w liczbie 5-ciu. Pełni oczekiwania z natężeniem czekaliśmy na te strzały, bo od nas do/egzekucji było około 500 mtr. Wreszcie usłyszeliśmy salwy. Trwało to 20 minut. Niedługo świta wróciła. Cztery samochody pojechały dalej, a jeden "Mordkommando" wrócił na podwórze. Niemcy zwrócili się do mnie, żebym natychmiast wyczyścił samochód. Jeden z nich powiedział "schluss - skończono". Potem poszli się przebrać i napić wódki, gdyż urządzano dla nich ucztę, która odbyła się, jak to słyszałem z opowiadań, w starostwie. Gdy wieczorem przeprawiono mnie do więzienia później niż zwykle, bo o godzinie 10-ej (w towarzystwie koleżanek i kolegów) zobaczyłem przechodzący samochód stojący przed mleczarnią. Poznałem szofera i samochód i dowiaduję się, że to oskarżony Forster jest w gościnie u mleczarza. Z opowiadań kolegi Borowskiego, jako wiarogodnego świadka wiem, w jaki sposób odbyła się ta egzekucja. Ludzie musieli się kłaść po 5-ciu na ziemi. Leżeli skrzyżowani. Oddział cywilnych Niemców z odległości 3 mtr. strzelał w ten sposób, że dwóch strzelało do jednego. Salwami komenderował szef SS. Standartenfuhrer Richards.

Uważam, że moje dalsze dzieje nie są ciekawe, ponieważ ukrywałem się przez 5 lat w lasach tucholańskich.

Jeszcze przypomina mi się jedno, że w tym dniu Gauleiter Forster był w szkole i na dziedzińcu szkolnym powiedział do uczniów

"Fuehrer nakazał mi zniemożyć ^a w ciągu 10 lat, ale ja tego dokonam w dwu latach." Potem pytał uczniów " jakim językiem mówicie ". Jeden z uczniów odparł, że językiem polskim. Forster oburzył się i powiedział na to " wobec tego od tej chwili będziecie mówić tylko po niemiecku."

Przew. Czy są pytania dla ... ?

Prok. Siewierski : Proszę ... o ścisłe określenie daty kiedy oskarżony Forster był w ... i kiedy ta egzekucja miała miejsce.
Swd. Dn-10. listopada 1944r.

Prok. Siewierski : Czy to była ostatnia egzekucja ?

Swd. To była ostatnia oficjalna egzekucja, bo Niemcy się z nią nie kryli, przeprowadzali ją samo południe.

Prok. Siewierski : Jaki charakter miały późniejsze egzekucje ?

Swd. Powiedziałbym, że późniejsze egzekucje były ściśle prywatne i okolicznościowe.

Prok. Siewierski : Już nie było zbiorowych egzekucji ?

Swd. Nie, zbiorowa egzekucja była jeszcze tylko w Bralenicy.
O tym mówił mi kolega Wysocki.

Prok. Siewierski : Ta bytność osk. Forstera w szkole była w tym samym dniu ?

Swiadek : Tak jest w tym samym dniu. Był on także jeszcze w hotelu "Die Nord" obecnie nazywa się ten lokal Marjanowski. Tam odbyło się zebranie przed egzekucją przeprowadzoną przez Landrata i Gauleitera .

Przew. : Czy są jeszcze pytania do świadka ?

Obr. Wiacek : Może świadek wyjaśni czy przy tym trzecim zetknięciu z samochodem oskarżonego widział świadek samego oskarżonego

Swiadek : Nie widziałem oskarżonego. Dom mleczarza jest na przeciwko więzienia. Ja przechodziłem wtedy w odległości 5 kroków i widziałem te samochody.

Obr. Wiacek : Czy świadek przeczuwał że tam jest osk. Forster.

Swiadek : Mówiono, że on tam napewno siedzi i pije .

Obr. Wiacek : A więc w tych trzech wypadkach, świadek nie widział go ani raz.

Swiadek : Widziałem go raz jak szedł ulicą. Widziałem wtedy wojskowych, którzy w złotych mundurach chodzili po ulicach.

Obr. Wiacek : Czy świadek nie słyszał, że w Tucholi był wtedy także Himmler.

Swiadek : Nie słyszałem .

Przew. : Czy są jeszcze pytania do świadka. ?

Obr. Kuligowski : Czy świadek poprzednio kiedykolwiek widział Forstera.

Swiadek : Nie widziałem.

Obr. Kuligowski : Czy świadek kiedy go miał widzieć na ulicy sam go rozpoznać?

Swiadek : Szedłem wtenczas z Gestapowcem i on mi powiedział że był to Gauleiter.

- 12/2 -

Inni mówili także, że był Forster w mieście.

Obr. Kuligowski : Czy w szkole i browarze świadek nie widział osk. Forstera.

Świadek : Nie widziałem.

Przew. : Świadek jest zwolniony.

Zarządzam przerwę na 15-cię minut.

(Po przerwie)

Przew. : Wznawiam rozprawę. Proszę świadka Gulgowskiego Państwa.

Staje świadek Gulgowski Paweł, lat 38, nauczyciel, zam. w Sliwicach, pow. Tucholski.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka

Prok. i Obrona : Zwalniamy.

Przew. : N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.

Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek : P. Gulgowski : Urodziłem się w Tucholi i tamże kończyłem swe studia. Od roku 1929 objąłem posadę nauczyciela w Sliwicach. Jest to niewielka miejscowość pow. Tucholskiego licząca 2.000 mieszkańców. W tej liczbie było 5 rodzin niemieckich, a mianowicie : Haucher, Born, Jakiel, Bartuszek i Dioginger. Dwóch było rzemieślnikami /kłodziej i zdun/ dwóch dalszych było zatrudnionych przy kościele ewangelickim , a jeden żył z renty. Tym ludziom dobrze się powodziło, a nawet bardzo dobrze szczególnie rzemieślnikom. Jaki był stosunek ludności miejscowej do nich? Poprawny , a nawet za poprawny bo Polacy nie chcieli dać powodu do tego, aby oni mówili, że jesteśmy w stosunku do nich źle nastawieni.

Oni było obywatelami polskimi narodowości niemieckiej. Ich stosunki z ludnością polską układały się jaknajlepiej, było tak do pewnego czasu. Zwrot nastąpił w roku 1935 lub 1936. Wtedy zaobserwowaliśmy, że młodzież starsza tych rodzin niemieckich ~~jakos~~ dziwnie często wyjeżdża do Gdanska. Początkowo nie wiedzieliśmy po co. Młody Rauch w sąsiednich miejscowościach zorganizował młodzież i kiedy ich wyjazdy były za częste, wtedy zaczęliśmy podejrzewać, że oni coś knują. Najbliższa przyszłość okazała się, że to jest prawda. Proces bowiem Wehra w Łąsowie podkreślił, że młodzież niemiecka organizowała się w związki i to nawet w związku zbrojne. Nastąpił wybuch wojny. Muszę tu podać nazwisko Schlisselunga, który napewno nie jest obcy oskarżonemu, który siedzi na tej ławie. W Gdansk młodzież odebrała dokładne instrukcje i kiedy wojsko niemieckie zajęło naszą miejscowość, co sami natychmiast znaleźli się w tej miejscowości i organizowali Selbstschutz, rozpoczynając tę robotę, którą im nakazano na tych zebraniach, które odbywały się w Gdansku. Stwierdzam jednocześnie, że obywatel Polski Rauch uciekł do Gdanska i następnie zjawił się z ~~niekiedy~~ odznaką NSDAP przy swej marynarce.

Kiedy w początkach października, dokładnie 3-go października, wróciłem z Wareszawy, widziałem co się dzieje i wówczas już wspomniany przeze mnie Born, mianowany w tym czasie sołtysem tej gromady, z prośbą odzywa się do mnie: "Co, ty jeszcze chodzisz tutaj? My cię nie chcemy pracować".

Wypadki potoczyły się szybko. 12-go października zostałem przez Selbstschutz aresztowany, odstawiony do Tucholi i osadzony w więzieniu. Przywitanie trochę nie-miłe na dziedzińcu więziennym. Uczynił to jeden gestapowiec, w cywilu. Ja, podobnie jak moi koledzy, którzy razem ze mną, byli odtransportowani, nie wiedziałem za co jestem tu osadzony i przez cały okres czasu, kiedy byłem więźniem, dowiedziałem tylko tyle, że nazywam się tak i tak, urodziłem się tam i tam, imię ojca i matki takie i takie, mieszkają w miejscowości Tuchola. To wszystko, czego od tych władz się dowiedziałem.

Cały ten okres, kiedy byłem w więzieniu, byłem zatrudniony przy rozbiorze kościoła katolickiego, wtedy kiedy jedna grupa więźniów była zatrudniona przy rozbiorze bożnicy. Wiedziałem, że rozbiorę kościoła katolickiego zarządził ówczesny landrat Hess, który jako motyw podawał, że ten kościół grozi zawaleniem. Powiedział to ówczesny Kreisbaumeister Zilke.

W czasie tej pracy różne rzeczy człowiek przechodził. Rano wychodziliśmy, w obiad wracaliśmy; po obiedzie z powrotem do pracy, a wieczorem do więzienia. Co się działo w tych celach w godzinach późno-wieczornych, czy nawet nocnych, to, Najwyższy Trybunał Narodowy, najprawdopodobniej ta sala już dosyć o tym słyszała, nie będą więc wspominał.

Chciałbym tylko podkreślić, że będąc tam więźniem, przeżyłem cztery naprawdę straszne rzeczy.

Pierwszy pamiętny dzień - to dwudziesty czwarty października 1939 r., wtedy kiedy ta większa grupa nas więźniów została wysłana na stracenie dwoma samochodami do lasu pod Rudąkimi Łbami.

Druga taka masowa egzekucja odbyła się 27. października.
Trzecia taka masowa egzekucja odbyła się 2. listopada i w tej egzekucji zginęło najwięcej moich kolegów.

Po tej egzekucji na terenie rozbieranego kościoła katolickiego miałem możliwość zetknąć się z ks. Rummlem i ten ksiądz Rummel - jako ksiądz katolicki, ale Niemiec, powiedział i uspokoił nas, że już tych egzekucji nie będzie.

Dni jednakowoż płyną. I nadszedł ten pamiętny dzień 10. listopada. Jak zwykle o godz. 8-oj opuszczamy więzienie i udajemy się do pracy. W tym czasie byłem zatrudniony przy rozbiorze wieży w stronie oltarsowej kościoła. Cały rynek obstawiony był przez Selbstschutz. Zauważyłem jakiś dziwny ruch i to mi dało powód do myślenia, że coś tragicznego się stanie. Trudno. Byłem jałsem, byłem więźniem zdany na łaskę tych panów, którzy nas trzymali. Jest godzina 9-ta z minutami. Nagle patrzę, jakiś dziwny ruch i od strony starostwa jedzie jakiś dziwny orszak; na przodzie uzbrojona policja, a potem dygnitarze. Poznaje starostę Heesa, poznaje burmistrza Langego i poznaje w otoczeniu tych panów obecnie tu na ławie oskarżonych sąsiadkiego Forstera. Przechodzą obok tego kościoła, udają się troszeczkę dalej; wielka saskonizacja mi widok, wiem tylko tyle, że udali się na odprawę tzw. politische Leiterów pow. tucholskiego, która odbyła się w sali hotelu "Die Nord". Potem wyszli i poszli gdzieś dalej. Gdzie - tego nie wiem. Po tej odprawie sesją z wież i zajęciem się czyszczeniem cegieł, gdyż do krawędzi ogrodzenia tego kościoła zbliżał się szofer ze Sliwie. Chciałem się zapytać, co w tej miejscowości nowego, czy żyją jeszcze najbliżsi, lecz kiedy chciałem z nim nawiązać rozmowę, zobaczyłem, że Amtskommissar, jednocześnie politischer Leiter Sliwie, Evelt, wychodzi z hotelu i też się zbliża do tego szofera. Obserwuję jakiś dziwne uradowanie. Stojąc na stosie cegieł i zacząłem czyścić te cegły. Wówczas ten Evelt odrywa się

donoszenie w języku niemieckim do tego obojara z wyraźnym zadowoleniem: "Heute gibt's wieder ein Blutbadtag; das hat uns der Gauleiter gesagt", t.j.: "Dzisiaj będzie znowu krwawa niedziela; to nam powiedział Gauleiter".

Oczywiście to powiedzenie zbiło mnie absolutnie z nóg.

O jakiegokolwiek ochronie nie było mowy. Po niedługim czasie odeszła się gwizdek, niezwykły o tej porze, bo to było krótko po jedenaście. Zebrano nas wszystkich i przeprowadzono nas do więzienia. Odrazu wydali nam jakieś pośpieszenie supę i na korytarzu padają nazwiska. Nasz, nasz nazwisk i każdy z nas czeka, czy padnie też jego nazwisko. Wówczas z mojej miejscowości zostało wywiezionych jedenastu. Wkrótce potem wywołaniu wszyscy zgromadzili się na dolnym korytarzu; częściowo skierowano ich do celi nr.3, a częściowo na podwórko.

W tym czasie, kiedy byłem w celi, sąjechały wielkie autobusy, które przywieźły więźniów z majątku Rudak. Następnie drugie auto wjechało do bramy; załadowano pełne dwa auta więźniów. Na tych samochodach było wtedy przeszło 70-ciu więźniów. Po pewnym czasie, kiedy wszyscy byli gotowi, auta te wyjechały do Rudackiego Łobu. Z nich wszystkich powrócił tylko jeden leśniczy Saymański, którego znałem i z którym potem rozmawiałem. Gdy go zapytałem, co się z nim dzieło, powiedział, że niedaleko boiska sportowego zatrzymał samochód, wywołano jego nazwisko i odtransportowano go z powrotem do więzienia. Reszta nie wróciła. Wszyscy oni spoczywają w tych czterech mogiłach zbiorowych w Rudackim Łęgu.

Jeżeli chodzi o egzekucje, to ja sam razem z kolegą Sadowskim, Prochowskim, i Nagórskim i innymi, byłem zajęty 2-go listopada przy kopaniu tej mogiły.

Starano się zachęcić nas, by jak najszybciej to wykonać, bo to musi być gotowe do 1-szej godziny. Wówczas jeden z gestapowców z przekazem powiedział "słuchajcie wy tu kopiecie dość tylko na śmiecie". To było jego określenie. Kiedy ten transport już nie wrócił, seszedł wieczór, nie poszliśmy do pracy. Następnego dnia i następnych dni snów tak jak poprzednio.

Pod koniec listopada nastąpił pewien zwrot, nie wiem dlaczego, ale musiała być jakaś przyczyna, że przychodzi Gört i Foedeler i wybierają nauczycieli na korytars, a następnie na dziedziniec i mówi, że zostaniemy odtransportowani do więzienia w Kamieniu. Mieliśmy przygotować wszystko, co tam mieliśmy ze sobą, zabrać płaszczy czy kocy. Zamiast do Sępólna jednak, a znam te okolice jako rodowity Pomorzanie, jedzie samochód w kierunku do Rudzkiego Mostu. Nie wiem czy ci ludzie, którzy nas konwojowali specjalnie to zrobili by nas ostatecznie złamać. Po 100 mtr. samochód zawrócił z powrotem do sądu i stąd już wiadomą mi drogą jechaliśmy do Kamienia.

Pod koniec grudnia tegoż roku zostałem zwolniony.

Od tej chwili znękany i chorowity, pewien czas byłem w domu. Wiedziałem, że jest źle, że jedynym moim ratunkiem było utkwienie w jakimś przedsiębiorstwie, byłem wtedy betoniarzem w firmie Klamt w Królewcu jako robotnik i tak jako robotnik pozostałem do wyzwolenia.

Przew. Czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: Proszę świadka, czy świadek może wyjaśnić na podstawie rozmów z towarzyszami w więzieniu, na podstawie tych informacji, które wówczas posiadał, do kogo należała decyzja o rozstrzelaniach.

Świadek: Mogę to wyjaśnić, bo może nawet nie podałem. ~~Świadek~~

Pierwsza rzecz. Podstawą wszystkich represyj było spalenie stołczy w Piaskoszyńcu. Zaraz przed pierwszą egzekucją padały pytania z ust Standartenführera Richardsa, kto to zrobił. W tym czasie zgłosił się ks. Nogalski, który chciał wziąć winę na siebie, wyratować innych, ale to nie pomogło, bo wszystkich rozstrzelano. Ta sama historia powtórzyła się 2-go listopada. Znowu padło to samo pytanie, ale nikt się nie zgłosił. Listę skazańców układał Selbstschutz, Hilfspolizei i ten sławetny Hess, jako landrat. Za każdym razem Hess jako przedstawiciel partii NSDAP, dawał swój podpis na listę straceńców. Ta lista była przy egzekucji, a kiedy egzekucja się skończyła, lista została podarta i spoczywa razem z tymi nieszczęśliwymi w mogile.

W listopadzie 1946r. Byłem obecny przy ekshumacji tych mogił. Byłem obecny, ponieważ jedną z tych mogił sam osobiście kopałem. Wówczas rozpoznałem wielu z kolegów i znajomych. Ogólna liczba rozpoznanych wtenczas ofiar szczykała się mniej więcej 250-ciu może 240-tu, a całe masy szczątków już było nie do rozpoznania, były to już osobne czaszki i kości. Wtedy wszystkie te szczątki zebrane i w uroczystym pogrzebie pochowano na cmentarzu bohaterów.

Obr. Kaligowski: Kim był szofer, do którego świadek chciał się zbliżyć i zapytać o losy najbliższych w dniu 10 listopada.

Świadek: Był to Jan Ryślewski, który zginął z rąk skrytobójczych.

Obr. Kaligowski: Czy to był Polak?

Świadek: Tak Polak. W tym czasie nie było nikogo kto mógłby prowadzić samochód, a prócz tego on był właścicielem samochodu i swym samochodem przyjechał do Tucheli z Eweltem.

Obr. Kuligowski: Czy był on na służbie tych władz z którymi jeździł?

Świadek: Nie był na służbie. Dostał wtedy rozkaz jak kiedyś inny, masz jechać, i na tym konies.

Obr. Kuligowski: Jak świadek wytłumaczy, że właśnie do niego zwrócił się ów Politischer Leiter Evelt ze słowami "dzisiaj będzie my snów krwawą niedzielę".

Świadek: Ponieważ i Evelt i Rytlewski znali się już poprzednio dobrze bo Evelt urodził się pod Słiviciami, a Rytlewski w Słiviciach i dlatego Evelt ochotą prawdopodobnie wyrazić przed kimś to swoje zadowolenie, że snów coś się stanie i i wybrać sobie do tego rodaka.

Obr. Kuligowski: Jak świadek ustalił, czyje podpisy były na listach owych przeznaczonych na rozstrzelanie?

Świadek: Wiem o tym od Niemców. Mogę przytoczyć taki oświadczenie z dnia 3 listopada. Dozorcą naszym był wówczas żołnierz, a był to pastor ewangelicki. Ten wówczas w kościele powiedział do nas "my wojsko, nie możemy nic zrobić, wszystko dzieje się na rozkaz Gdańska, a tymi ludźmi, którzy na Polaków wydają wyroki śmierci, są Niemcy miejscowi z Selbstschutzu i miejscowej Hilfspolizei.

Obr. Kuligowski: Ale świadek podał ich personalnie, podał nazwiska. Czy świadek widział kiedykolwiek tę listę?

Świadek: Nie widziałem, natomiast ś.p. Borowski, kiedy wrócił z tej egzekucji w dniu 2 listopada, mówił mi jeszcze tej samej nocy, zbroczony krwią, że po tej egzekucji musiał jeszcze sam układać jako tako te trupy w mogile "lista osób która została wytytana została następnie podarta i wrzucona do morza".

Obr. Kulicowski: Czyli że i tej listy nikt nie widział, a razem podpisów na niej ?

Świadek: Nikt nie widział. Natomiast Niemcy, którzy mieli możność spotkania się z tymi osobowymi przedstawicielami ówczesnej rzeczywistości twierdzili, że musiło nastąpić zatwierdzenie przez landrata Hessa, Gerta Müllera i Fiedlera.

Obr. Wiecek : Czy przed wizytą oskarżonego w Tucholi kiedykolwiek przedtym świadek widział oskarżonego ?

Swd. Gulowski : Osobiście oskarżonego nie widziałem, lecz znałem go z fotografii, które były w gazetach.

Obr. Wiecek : W czym otoczeniu był oskarżony Forster w Tucholi?

Swd. Gulowski : Wtedy 10. listopada był w otoczeniu burmistrza Langego, landrata Hessa i kilku osób w brązowych mundurach, których nie znam. Byli eskortowani przez żandarmerię, a ochronę wzdłuż chodników stanowili Selbstschutz.

Obr. Wiecek : Czy widział świadek oskarżonego Forstera ?

Swd. Gulowski : Nie mogłem go widzieć i nie widziałem go, bo tylko przechodziłem do pracy do kościoła z więzienia.

Obr. Wiecek : Ani raz ?

Swd. Gulowski : Ani raz.

Obr. Kuligowski : W tej chwili kiedy przejeżdżał Forster razem ze swoją świtą, gdzie świadek był?

Swd. Gulowski : Na małej wieży kościoła katolickiego.

Obr. Kuligowski : To znaczy świadek obserwował tę rzecz tylko z wieży ?

Swd. Gulowski : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Jak daleko od wieży przejeżdżał ten orszak ?

Swd. Gulowski : Ponieważ odległość od krawędzi kościoła do muru mogła wynosić 3 mtr., a mur 30 cm. grubości, razem 3,30 mtr. a ja patrzyłem z wieży, która stała pionowo nad tą krawędzią, więc mogłem wszystko dokładnie widzieć.

Obr. Kuligowski : Jak wysoka była wieża ?

Swd. Gulowski : To była mała wieża, to nie była wieża główna.

Obr. Kuligowski : Mniej więcej ile miała pięter ?

Swd. Gulowski : Najwyżej 3 piętra, to była wieża w rodzaju sygnaturki.

Obr. Kuligowski : To znaczy, że świadek obserwował z wysokości

trzech pięter ?

Swd. Gulowski : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Dziękuję.

Przew. Świadek jest wolny.

Proszę wprowadzić świadka Cierniaka Edmunda.

Swd. Cierniak Edmund, lat 50, pracownik sądowy, zam. w Tucholi.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Cierniaka Edmunda bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdziwości i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie.

Swd. Cierniak: Jako pracownik Sądu zostałem ewakuowany 1.9.1939 r. do Lwowa, dokąd zabrałem rodzinę żonę i dzieci. Do Lwowa nie dojechaliśmy jednak, ponieważ pod Warszawą odcięły nas wojska niemieckie. Pod koniec września 1939 r. wróciłem do Tucholi. Wówczas były rozlepione plakaty z ogłoszeniem dowódcy wojskowego, że wszyscy Polacy mają się zgłosić na swoje miejsca pracy pod groźbą aresztowania. Jako pracownik Sądu zgłosiłem się do Sądu razem z 2 innymi kolegami. Dn. 13. października w nocy przyszło po mnie Selbstschutz, a mianowicie Kurt Fedler i Steinbach. O 12-tej umieścili nas w gimnazjum, a 14^{go} zostałem wywieziony do Radzina. Tam nas przyjęto ~~biłami~~ pałkami i katuszami. Postawiono nas w dwuszeręgu. Jeden z gestapowców kazał księdzu Romanowskiemu czyścić buty, przyczym go okładał pałką. Na drugi dzień zabrali nas do pracy na roli. Tak było do 27.10.1939 r. Dn. 27.10.1939 r. wywołano nasze nazwiska i komendant obozu Roswert powiedział nam, że pojedziemy do Tucholi do pracy. Załadowano nas na auta ciężarowe i pod eskortą Arbeitsdienstu w 26-tych mundurach wywieziono nas. Szoferem był Niemiec Gert w man-

durze SS-manna. W Tucholi zamiast do pracy powieźli nas do lasu na rozstrzelanie. Tam była już cała masa Niemców w cywilu, N.S.D.A.P., Selbstschutz, SS., Hilfspolizei, którzy obakoczyli nas, kazali się nam ustawić w dwuszerę i występować. Przedtem jeszcze Standartenführer Richard powiedział do nas " jesteście skazani na śmierć, a wiecie za co; że spowodowaliście pożar w Piastoszynie". Wówczas kilku nauczycieli wystąpiło i powiedzieli, że oni przecież byli w obozie w Racławku wtedy a pożar miał miejsce właśnie w tym czasie, ale to im nie pomogło. Richards dał rozkaz do rozpoczęcia egzekucji. Było nas razem 50-ciu w tym dniu 27. października 1939 r., po działo się to pomiędzy godziną 2 a 3-cią. Na lewym skrzydle było kilka Polaków którzy mieli być straceni 24.10. między innymi Pawlak, młynarz z Racławka. Tych kazał Richards jako pierwszych rozstrzelać. Gdy rozstrzelano 6-ciu (było razem z nami 2 młodych chłopów-braci) jeden z młodych chłopów wybiegł z szeregu i chciał ucieknąć. Natychmiast kazano nam się położyć twarzą do ziemi i zabroniono podnieść głowy. Chłopca złapali i w dalszym ciągu przeprowadzali egzekucję. Ja uratowałem się w ten sposób, że powiedziałem, że zostałem zatrudniony przez starostwo przez jakiegoś Wera Niema, że jestem pracownikiem sądowym i że podczas wojny światowej byłem odznaczony żelaznym krzyżem, to mnie uratowało.

Następnie kazano nam tych pomordowanych nam chować, przy czym Rollkomando dobijało ich. Wszystkich musieliśmy klasnąć twarzą na dół, a tylko ksiądz Sosnowskiego udało się nam pokłócić twarzą do góry. Rozstrzelano wtedy 40 osób, a ~~max~~ 10 osób pozostało przy życiu. Ten Richards powiedział do nas, że zawsze będziemy to księdzu Sosnowskiemu, który nie chciał powiedzieć co słyszał na spowiedzi. Rzeczy po tych zamordowanych siewiliśmy do więzienia. Nam powiedziano, że jeżeli do, poniedziałku 13 października nie wskazemy sprawców pożaru, to będziemy także rozstrzelani. Później wypuszczono nas z więzienia.

Ja chciałem iść do Piastowszyna i poszedłem do Gestapo żeby mi dali jakiś papier, ponieważ ja chcę wyszukać sprawcę pożaru. Dostałem ten światek i mogłem się nim legitymować. Byłem na miejscu dopytywałem się lecz nic się nie dowiedziałem. Postanowiliśmy się z kolegami stawić w poniedziałek rano w Gestapo. Umieszczono nas w drowutni, gdzie przyszedł jeden gestapowiec i zapytał, czy jesteście Żonaci. Myśmy odpowiedzieli, że tak. Na to ^{on} powiedział, że jesteście głupcy jeżeli nie wiemy co mamy robić. Podawał on nam myśl ucieczki. Odpowiedzieliśmy, że nie możemy ryzykować tego, bo sgingłyby nasze dzieci i żony. W tej chwili nadeszła ciężarówka z SS-mannami i ja skorzystałem z tej okazji i uciekłem. Wieczorem było Gestapo u mnie w domu, lecz żona odpowiedziała że mnie nie ma. Później pracowałem przez cały czas w sądzie sędzie.

Przew. : Czy świadek nie przypomina sobie jakiejś wizyty, któregoś z wyższych dygnitarzy ?

Świadek : Gdy pracowałem w sądzie od 31 października, to widziałem dokładnie jak wyprowadzano z więzienia więźniów. Wyprowadzano ich w ten sposób, że musieli ściągnąć buty i w skarpetkach szli do samochodu. 10 listopada widziałem jak wożili samo-

chodami ludzi, było około 100 osób, a wiozli ich w kierunku mostu Rudzkiego. Wtedy właśnie widziałem jak zajechał samochód i wysiadł z niego Gaulmeister Forster w mundurze brązowym. Znałem go z książek i gazet, które Niemcy mieli w sądzie.

Przew. : W czym był on samochodem ?

Świadek : Było kilka samochodów, wszystkie były otwarte.

Przew.: Czy są pytania do świadka ?

Obr. Kuligowski : Czy świadek poprzednio widział kiedykolwiek osobiście Forstera ?

Świadek : Nie widziałem go nigdy, znałem go tylko z gazet.

Przew. : Świadek jest zwolniony.

Proszę następnego świadka Januszcowskiego Teofila.

Staje świadek Januszcowski Teofil, lat 60, kupiec, zam. w Bydgoszczy.

Przew. : H.T.N. postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i obowiązku odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie .

Świadek : Januszcowski T. : W 1939 r. w październiku przybyli żandarmi do wioski Łobusza i zabrali kilku zakładników, między nimi księdza. Później trochę się uspokoiło. 15 października przyjechały dwa samochody składowały dwa karabiny maszynowe i zostali goności, aby wszyscy Polacy udali się do kościoła. Gdy ludzie zobaczyli te karabiny, to uciekli i pochwali się. Tylko 3 Polaków przyszedł do kościoła. Ksiądz dał im dzwonić dzwoneczkami, lecz ludzie i tak nie przyszli. Rozpoczęli łapanie na ulicach i tych ludzi pytali się kto rozrzucał brzozy na kole. Nikt jednak o tym nie wiedział. Niemcy grozili, że ich strzelą. Ludzie zaczęli prosić i wszystkich ich wypuszczono. Rano wstają, aby obudzić służbę i wychodzą na dwór, gdzie widzą 4 żandarmów, którzy mówią, że jestem aresztowany.

Pytam się za co, a oni nie odpowiedzieli. Na ulicy zobaczy-
łem, że prowadzą trzech moich sąsiadów. Wpędzono nas wszyst-
kich do spichrza, gdzie zebrano się około 50 osób. Około 11
godz. musieliśmy się wszyscy zejść na dziedziniec, gdzie
przyszedł Arbeitsdienst, który wyprowadził 20 chłopów o po-
prowadzili ich do lasu. Na ulicy jechało za nimi auto.
Gdyśmy przyszli do lasu, to sandarm nakreślił nogą gdzie ma-
być kopania dół. Kopaliśmy przez 4-y godz., gdyż robota szła
bardzo powoli. Następnie przyszły 3 samochody, którymi
przyjechali jacyś oficerowie i cywilni ludzie. Znakom tylko
jednego Modrowa. Ustawili nas w 2 szeregi, przynieśli jakąś
listę i wywołali 17 nazwisk. Wszystkich starszych cofali do
tyłu. Gdy już wybrali 20-tu ustawili ich nad dołami, a nas
odprowadzili 200 m. w tył. Gdyśmy doszli na skraj lasu po-
wiedzieli nam że nie będziemy rozstrzelani. Po 10-ciu minu-
tach zaczęło się rozstrzeliwanie tamtych ludzi, które trwa-
ło może godzinę. Później przyszedł sandarm i powiedział, że
musimy tam iść z powrotem aby ich zakopać. Leżąc tam 17-tu
naszych braci twarzą do ziemi. Później jakiś oficer niemiecki
powiedział, że to są Polacy niewinni, ale zginęli dlatego,
ponieważ my Niemcy nie jesteśmy Niemcami z 1914 r. lecz
Niemcami nowoczesnymi. Dlatego zabiliśmy ich, aby zrobić po-
rządek. Gdyśmy ich już zakopali to zwolnili nas do domu.
W dwa dni potem zebrano znów 30 osób i na wykupem 200-tu
lub 500-set zł. zostali oni zwolnieni. Później aresztowano
po kilka osób dziennie. Musieli sobie sami grób kopnąć i póź-
niej ich strzelano. Ogółem rozstrzelano około 30 osób. Wię-
cej nie mam nic do powiedzenia.

Przew. : Kto robił listy tych aresztowanych.

Świadek : Gestapowcy byli u Niemca Pycha, a rano lista była już zrobiona. B to podejrzenie, na niego, że on tę listę zrobił. Nie widziałem tych list, ani też podpisów na nich. Oficerowie niemieccy, którzy w tej miejscowości stali, starali się aby nas zwolniono. Twierdzili oni, że myśmy są niewinni.

Przew. : Do jakiej organizacji należeli ci ludzie, którzy te egzekucje przeprowadzali?

Świadek : Żandarmi, Selbstschutz i Arbeitsdienst.

Przew. : Czy są zapytania do świadka?

Prok. i Obr. : Dziękujemy.

Przew. : Wobec tego świadek jest zwolniony.

Proszę następnego świadka Biernaczyka Stanisława.

Staje świadek Biernaczyk Stanisław, lat 61, zam. w Kartuzach, spółdzielca.

Przew. : N.T.N. postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez prysięgi. Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy¹ o odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek 2. Biernaczyk : W roku 1939 po rozpoczęciu wojny zostałem ewakuowany do środka kraju. Z końcem września wróciłem do Kartuz i dowiedziałem się, że zostało 6-ciu obywateli rozstrzelanych : Kłus sawiadowca parowozowni, ~~...~~ Haczek, Majewski, Seichorz, dwóch nazwisk nie pamiętam. Wkrótce potem gdy ja powróciłem to starosta Busch miał przemówienie na rynku gdzie byli zgromadzeni wszyscy obywatele miasta, którzy musieli przysięgnąć się jego przemówieniu. Wyraził się że z rozkazu władzy wyższej miał rozstrzelać 6-ciu Polaków

którzy angażowali się przeciwko Niemcom. Będzie to ostrzeżeniem dla Polaków.

Przew. : Starosta powiedział, że on polecił rozstrzelać na zarządzenie władzy wyższej.

Świadek : Tak jest.

Prz. w. : Czy dużo ludzi było w więzieniach?

Świadek : Większą część. Wywieziono do obozu w Berkowie, skąd w drugiej połowie października zostali przewiezieni do Kartus, gdzie 30 osób zostało rozstrzelanych, a pomiędzy nimi było bardzo dużo obywateli, których osobiście znałem.

Gestapowcy urządzali w restauracji Litwina, tam przesłuchiwali bijąc prawie do nieprzytomności, a później ~~wywieziono~~ wywozili na plac stracon i tam rozstrzeliwali. Oprócz tych zostało później straconych jeszcze więcej osób. 6 osób rozstrzelano na starym placu sportowym koło leśnictwa Bilowa.

Przew. : Z tych ludzi co wywieziono^{no} do Berkowa czy dużo wróciło?

Świadek : Częściowo. Tylko nieliczni wrócili z tamąd.

Przew. : Świadek powiada, że doktor Remelski wspomany na dziś jako świadek nie żyje. Czy on opowiadał świadkowi o tym?

Świadek : O pobiciach w Berkowie nie rozmawiałem z nim, tylko opowiadał mi o tym inny, niejaki Estkowski, który został w Berkowie rozstrzelany. Podobno najpierw strzelano mu w kolana, w ręce a później dopiero go zastrzelono.

Przew. : Czy to prawda, że kazali go później opatrywać dr. Remelskiemu?

Widocznie tylko go postrzelili, alekars Drwcki musiał zaopatrzyć go, żeby się dłużej męczył.

Przew.: Kto przeprowadzał te aresztowania i egzekucje? Z czyjego polecenia i jakie organy?

Świadek: Miejscowa żandarmeria przy pomocy oskarżonego renegata Milbrechta. Ten był bogiem niemieckim w Kartuszech na samym początku wojny. On podobno już się wysługiwał w Kriminalpolizei w Gdańsku na 2 lata przed wybuchem wojny. Jak wojska niemieckie wkroczyły - ja nie byłem przy tym obecny bo zostałem ewakuowany, ale słyszałem jak opowiadali mieszkańcy Kartus, że ten Milbrecht zawsze chodził i zbierał ludzi. Na kogo Milbrecht wskazał, że był fanatycznym, dobrym Polakiem, brano go do więzienia i wywołano.

Przew.: Czy Selbstschutz też działał na tym terenie?

Świadek: Po wioskach - tak, ale w samym mieście - nie. W mieście była żandarmeria i Schupo, t.j. Schutzpolizei.

A teraz w sprawie oskarżonego. O ile się nie mylę, to w czerwcu 1942 roku zostali spędzeni mieszkańcy Kartus na plac szkolny w celu przyjęcia III-oj grupy narodowiciowej. Na tej imprezie, na tym sprzedaniu polskich dusz obecny był osk. Forster. Przed rozpoczęciem tej imprezy wygłosił przemówienie i pomiędzy innymi wyraził się, że Kaszubi (Kartuszy należą do Kaszub) są prawdziwie pochodzenia niemieckiego i dlatego Führer, czyli Hitler, zdecydował się przyjąć Kaszubów na łono niemieckiej ojczyzny. W toku swego przemówienia Forster wyraził się: "Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam i z tymi, którzy są przeciwko nam, postępujemy w taki sposób, jak dotychczas praktykowaliśmy."

Przew.: Czy są jakieśapytania?

Prok. i Obr.: Nie.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę wezwąć następnego świadka, Lewickiego Feliksa.

Staje świadek Poliko Lewicki, lat 50, burmistrz m. Kartus, zamieszkały w Kartusach.

Przew. i Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przepomina świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedza o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek Jako burmistrz przedwojenny zostałem w drugim dniu aresztowany i osadzony w więzieniu, aż wreszcie w roku 1940 w kwietniu wywieziono nas do Sachsenhausen, Gusen i Mathausen. Zwolniony zostałem w roku 1941 w listopadzie i wróciłem do Kartus.

W lecie 1942 roku zostałem wezwany przez 3-ech oficerów Gestapo, którzy zajęli przed dom i wezwali mnie w ten sposób: "Niech pan pamięta, że we czwartek (a to był wtorek) na pan się stawić na boisku szkolnym na "Ein-deutschung". O ile pan się nie stawi, pamięta pan, gdzie pan przebywał i jest panu wiadomo, że o ile pan wróci do obozu, to w trzecim dniu idą tacy przez komin". To sresztą było znane powiedzenie w obozie.

W tym dniu we czwartek zostałem wywołany z boiska na korytarz. Wchodzi właśnie oskarżony ze swoim sztabem do pokoju w towarzystwie landrata. Wezwano mnie do pokoju, landrat wskazał na mnie, mówiąc, że to jest ten polski burmistrz, który niedawno wrócił z obozu koncentracyjnego. Wtedy oskarżony zapytał mnie co robiłem w obozie. Oparty był o stół i stale spoglądał na mnie. Odpowiedziałem, że pracowałem w kamieniołomach. Powiedział mi: "Naszcześnie pan miał, że pan przy życiu pozostał". Siedząc przy stole, oparty, wskazał na drzwi i powiedział, że mogą wyjść.

Póniej oskarżonego już nie widziałem więcej, tylko słyszałem, że jeszcze dwa razy był w Kartuzach.

Przew: Czy inne osoby były wzywane wtedy i czy Forster asystował przy ich badaniu?

Świadek: On przede mną wszedł i parę po mnie wyszedł.

Przew: Przez kogo był Forster oprowadzany?

Świadek: Był on w towarzystwie swego sztabu, oficerów tych różnych mundurach i w obecności landrata.

Przew: Czy następnie był Forster jeszcze w Kartuzach i czy świadek słyszał treść jego przemówień?

Świadek: Siedziałem wtedy w areszcie.

Przew: Ale pó niej w 1942r.?

Świadek: Nie słyszałem bo nie byłem w Kartuzach.

Przew: Może świadek po krótko opowie. Świadek po powrocie z obozu mieszkał stale w Kartuzach. Jak się układało życie Polaków, którzy byli na wolności i jaki był stosunek władz administracyjnych do Polaków?

Świadek: Od czasu do czasu były aresztowania. Wyhwytywano ludzi z miast i wiosek i odstawiano do więzień. Masowych aresztowań po tym powrocie już nie było.

Przew: Tak, że świadek widział tylko egzekucję przed wywiezieniem go do obozu, t.j. w pałacu landrata?

Świadek: Obecny przy egzekucji nie byłem, bo siedziałem w więzieniu. Siedziałem sam w celi, względnie z jakimś obcym przez kilka dni, a potem go zabierano.

Przew: Czy świadek nie słyszał o egzekucji 6-ciu Polaków w w Kartuzach Czy słyszał potem przemówienie landrata? lesie pod Kartuzami?

Świadek: Siedziałem wtedy w areszcie. Nie aresztowano 6-go, a egzekucja mogła być 15-go września.

Przew. A co się świadek dowiedział o tej egzekucji, za kogo ją zarządził?

Świadek. Słyszałem, że landrat mówił, że na jego zarządzenie rozstrzelano 6-ciu Polaków

Przew. Czy powołał się na aprobatę lub polecenie swych władz przełożonych?

Świadek. Tego nie wiem, ale przypuszczam, że stało się to tylko na rozkaz władz wyższych.

Przew. A czy świadek był obecny przy ekshumacji zbiorowych mogił?

Świadek. Byłem obecny przy ekshumacji w Borkowie i na Wzgórzu Wolności. Nie rozpoznałem nikogo, bo to byli przeważnie obcy.

Przew. Czy dużo wtedy ekshumowano osób?

Świadek. W Borkowie około 30 osób, a

Przew. Czy świadek nie słyszał o tym, że część tych mogił, w których masowo leżeli Polacy, była wypalona w 1944r?

Świadek. Owszem, słyszałem o tym.

Przew. Przez kogo to nastąpiło i na czyje polecenie?

Świadek. Przez t.zw. Sonderkommando.

Przew. Skąd ono przyszło, na czyje polecenie, jak długo trwała ta akcja?

Świadek. Akcja trwała 3-4 tygodni, może w końcu października albo z początkiem listopada 1944r.

Przew. Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew. Świadek jest wolny.

Świadek Turzyński Kazimierz.

Świadek Turzyński Kazimierz, lat 43, nauczyciel, zam. w Kartuzach.

Przew. Czy są wnioski w przedmiocie zaprzysiężenia świadka?

Strony: Zwalniamy.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Kazimierz Turzyński: Na terenie Kartus pracowałem od roku 1925. 1 ~~Kartuz~~ 1939r. na polecenie władz szkolnych zosta-
łem ewakuowany służbowo do Chełma lubelskiego. Podczas swojej podróży ewakuacyjnej zatrzymałem się w Kutnie, ponieważ naloty niemieckie uniemożliwiły dalszą podróż i wycofałem się do Płocka. Kiedy zbliżała się armia niemiecka udałem się pod Warszawę i po poddaniu się tejże wróciłem do rodzinnego miasta i o godz. 10-tej dnia 3 października byłem w Kartuzach. Już o godzinie 11-tej aresztowała mnie żandarmeria niemiecka w domu prywatnym u obcych ludzi i osadziła mnie w więzieniu. Jakie tydzień pędziłem od 25 października, pozwolę sobie krótko nakreślić.

Na celi 15-tej, w której znalazłem się również 3-oh dawnych junaków, Stanisław Sanger i dwóch braci Radlofów, wołano nas na przesłuchiwanie. W pierwszym rzędzie poszedł Sanger, którego zamieszano w okrutny sposób, bo bito go dębowym kijem, by zdławić tych swoich kolegów, którzy pod żakowem bronili się do ostatka karabinami maszynowymi. Kiedy Sanger wrócił do celi, mówił mi, że nie wie czy ma płakać czy się śmiać z bólu. Na ciele jego były kichy średnicy 3 cm., to samo na plecach. Zwróciłem się do dozorczy więziennego Dunsta, by dał trochę octu, by usmierzyć ból Sangera. Było to 4 października, a 5 października zawiezono w tym samym celu dwóch braci Radlofów przed po-
łudniem, a wieczorem ściągnięto mnie na przesłuchanie. W pierwszym rzędzie zadano mi pytanie, czy znam ogół nauczycielstwa na terenie Kartus.

AE/IP

-18/4 -

Oświadczam, że w 80 % znam swych kolegów. Wtenas rzucam
mi pytanie, czy znam nauczycieli Witosławskiego, już nie-
boszorka, Jagielskiego i Dreslera. Odpowiadam, że znam
ich jako kolegów.

Powiedziałem, że znam ich jako kolegów. W czasie przesłuchania był również obecny starosta Busch. Ponieważ nie znałem języka niemieckiego, więc przydzielono mi tłumacza, a Busch odwiadczył mi, że jeżeli nie znam języka niemieckiego, to jestem polskim królem. Zastępowali odemnie, żebym wydał wszystkich nauczycieli, którzy byli członkami Polskiego Związku Zachodniego. Byłem członkiem tego związku ^{ale} zaparłem się, bo myślałem, że nie będą mieli dowodów, ale dowody znalazły się po części, ponieważ kapitan Biniak pozostawił część wykazów członków Związku Zachodniego w biurku, wskutek czego pewna ilość dowodów znalazła się. Wreszcie 9. października przyjechała z Gdańska ekipa w czarnych mundurach, między którymi znajdował się również jakiś dygnitarz w złotym mundurze z czerwoną opaską. Wówczas kazano nam się ustawić w szeregu. W pierwszym szeregu był rzeźnik lat 18 albo 20-tu. On jegomość w złotym mundurze rzucił mi pytanie, czy jest przyjazny w stosunku do Niemców, czy jest nieprzyjazny. Bardzo mi się podobała postawa tego młodego rzeźnika, który odpowiedział, że na zewnątrz jest przyjazny, ale w duchu nie. Wymierzono mu policzek tak silny, że wypłuł odrazu dwa zęby na ziemię. Niemieccy żandarmi wywieźli go i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Dn. 10 na 11. listopada o godz. 5-tej rano zrobił się straszny tumult na dziedzińcu więziennym. Na dziedzińcu więziennym słychać było przez drzwi cignienie kajdanów i łańcuchów i straszne wycia. Przypuszczaliśmy, że tego człowieka katują. Ja w naszej celi mogłem obserwować korytarz, twarz ofiary nie widziałem jednak. Ustawiono go twarzą do ściany ustępu i tam padł strzał. Co potem się z nim stało nie wiem. Był wypadek taki, że na celi naszej znajdował się strażnik graniczny Biniak. Jego wieczorem kilkakrotnie wyciągali z celi i odstawiali do mieszkania Buscha lub do starostwa, gdzie Busch namawiał go, żeby został konfidentem to otrzyma zwolnienie. Biniak jednak nie zgodził się

na to. Następnego dnia odwiedziła go żona, która oświadczyła mu, że kilkakrotnie zwracała się do Buscha, żeby jej pozwolił odwiedzić męża i przynieść puszkę z bieliną. Busch i Borchon nie chcieli się na to zgodzić, ale żona Biniaka była dość butna, przyszła raz do Buscha i Borkena z dwojgiem małych dzieci i powiedziała im Buschowi "jeżeli panu są Polacy niemili, to proszę zastrzelić mnie i moich 2-jedzieci", wtedy będzie o trzech Polaków mniej". Busch dlatego nie chciał puszczać Polaków do aresztowych, bo mówił "wy świnie polskie tylko utrudniascie pracę".

W więzieniu tym znajdowała się również żona komisarza Dąbrowskiego, którą aresztowano za działalność jej przeciwko Niemcom. Siedziała w celi obok nas i widziałem, że często, prawie codziennie Borchon sześć szef żandarmerii przechadzał się z nią po dziedzińcu. Często stawiał ją twarzą do ściany i groził, że jak nie wyda swojego męża będzie stracona. Przetrzymała jednak to wszystko i pozostała przy życiu.

Wreszcie nastały czasy kiedy do więzienia przywieziono z początkiem października całą masę księży. Byłem z nimi w kontakcie ponieważ mnie wtedy zrobiono fryzjerem i miałem tych księży golić. Tych księży było wówczas 28-miu z powiatu kartuskiego. W drugiej połowie października rano jednego dnia zajechał samochód, na który załadowano tych księży. Na samochodzie kazano im klęczyć. Jednego starszego księdza, który nie mógł dość szybko wejść zbito i skopano nieludzko. Odwieziono ich w nieznanym kierunku.

Wreszcie i ja musiałem opuścić więzienie. Dn. 25.10.1939 r. wywołali nas wszystkich z więzienia. Było nas może 180-ciu. Z tej liczby wybrano 13-tu tych szczęśliwców, których wywieziono do Borkowa. Dotarliśmy do obozu gdzie była cała masa żołnierzy w mundurach polskich i większa ilość cywilów. Nas zaprowadzono

JF/SW.

- 19/3 -

do baraku nr.1. Tam poznałem swoich znajomych, jak dr. Krzemalakięgo, dentystę Sporażkiego, p. Cwiklińskiego i szereg innych znajomych. Ponieważ, gdy przybyliśmy nie mieliśmy ani łyżki, ani garnka, więc jeden z więźniów, który miał styczność z kuchnią przyniósł nam różne naczynia.

W tym czasie już odbywał się segregacja, o których myśmy nie wiele już wiedzieli, bo byliśmy Niem. że w dniu 26 października wywieziono około 41 ludzi w stronę Kartus. Wówczas dowiedzieliśmy się, że obwożono ich po całym mieście, a następnie podjechali do więzienia skąd zabrali 9-ciu strażników granicznych, a później rozstrzelano wszystkich w Kaliakach. To była druga egzekucja. Pierwsza była z początkiem września, kiedy rozstrzelano 6 osób. W dniu 26 października rozegrała się jeszcze inna historia. W dniu tym przydzielony zostaliśmy do kuchni do skrobania ziemniaków. Znalazł się tam także naczelnik poczty Estkowski. Mogłaby być godz. 11-ta kiedy zajechały 4 samochody i mocno mi się zdało, że był również wtedy oskarżony w mundurze żółtym z czerwonym opaską i dwoma szarymi pakietami. Przejachali wtedy również 7-miu gestapowców. Ci, którzy nas tam ~~zatrzymali~~ pilnowali mieli również żółte mundury. Kiedy nas wywołano z kuchni i ustawiono w szeregu, kazano nam zdjąć czapki. Niemcy ci szczególnie przyglądali się naszym głowom. Ponieważ Estkowski był najmniejszy i stał na końcu podszło do niego 2 gestapowców, którzy spytali się go czy zna język niemiecki. Nas posłano wszystkich do kuchni, a on pozostał. Później spędzono nas wszystkich na podwórzu i ustawiono szóstkami, a jeden Niemiec w czarnym mundurze przemawiał po niemiecku. O ile się nie mylą oskarżony stał w odległości 20-tu m. w sąsiedztwie Buscha. Kazano nam wszystkim złożyć to wszystko co mamy przy sobie nawet okulary. Każdy wydawał co miał w kieszeniach, a więc zegarki, obrączki, portfele i t.d. Wolno było zatrzymać tylko chusteczkę i grzebień. Kiedyśmy złożyli to, między szeregi zaczęli chodzić Niemcy z koszeniami i znosić do swoich baraków. Wtedy

rozgrywała się tragedia w baraku, gdzie zaprowadzono poprzednio Estkowskiego. Słyszałem na własne uszy w odstępach 15- do 20 minut strzały, strasne jęki, a nawet trzask pałki. Dr. Remelaki został tam zamęczony, a kiedy powrócił ręce miał zabрызganę krwią. Niemcy obserwowali czy nie da on nam znać co się w baraku dzieło. Myśmy jednak nie chcieli dać poznać że podejrzewamy i przypuszczamy co się dzieje w pobliskim baraku. Samochód z Niemcami odjechał w stronę Kartuz i powrócił po godzinie. Wówczas Estkowskiego wyciągnięto z baraku do jeziora. Ponieważ wśród naszych szeregów byli również żołnierze w polskich mundurach, wyciągnięto trzech Żydów dano im łopaty i łachki i odjechali w kierunku jeziora. Tam oddano 4 strzały z karabinu i zobaczyliśmy jak wracali ci młodzi Niemcy w 26tych mundurach. Ten sposób zginęło 13-tu Żydów w polskich mundurach. Podobno zginęło tam również dwóch strażników granicznych w czasie tej egzekucji nad jeziorem. Wreszcie nastąpiła likwidacja obozu w Borowie kowie. Pachowców wybierano osobno. Ja jako nauczyciel fizyki i matematyki zgłosiłem się jako elektromonter, a wraz ze mną zgłosił się Zalewski i Leża. Przetransportowano nas z powrotem do więzienia, skąd udawaliśmy się na roboty do sądu lub do innych urzędów. Tam robocie pilnował nas żołnierz niemiecki, który podejrzewał nas o rozmaite zbrodnie. Kiedy w trakcie pracy zaczął z nami rozmawiać, doszedł do wniosku, że nie jesteśmy tak wielcy sprzedawcy i zaczął się nam zwierzać. Później jego oświadczenie było takie, że jak powiedział jest czerwony, a więc w ciągu 24 godz. nie mogą być brunatny.

Wyczułem jednak, że możemy od tego człowieka coś wydestać i że on będzie mógł nam pomóc. Wówczas w trakcie dalszej pracy oświadczył nam: "Nie miejcie do nas żalu. To jest wola Gauleitera i tak musimy ją wykonywać".

Wreszcie nadszedł dzień 1. kwietnia 1940 roku, kiedy Borken pojawił się w murach więziennych i oświadczył nam, że zostajemy zwolnieni, ale następnego dnia mamy się zgłosić do starostwa do niego. Ponieważ często się zdarzało, że ludzi zwalniano, a na drugi dzień wywożono do Stutthofu czy innego obozu, nie zgłosiłem się, lecz udałem się w kierunku południowym, gdzie przeszedłem t.zw. "zieloną granicę" i tam do końca okupacji przebywałem.

Prok.: Proszę świadka, świadek mówił o tym, że w Borkowie był obecny - "zdaje się" - oskarżony Forster. Po raz wtóry użył już świadek wyrażenia, że był obecny, lecz już nie dodał "zdaje się". Niech świadek sobie przypomni warunki, jakie tam były, i wyjaśni, czy to opiera na poważnych danych, że Forster był tam obecny.

Świadek: W mundurze oskarżony wyglądał trochę inaczej. Nie mogę sobie uprzytomnić, ^{żółte} ~~ciemne~~ tylko, że gauleiterzy nosili ~~ciemne~~ mundury, mieli czerwone opaski i złote ~~opaski~~ paski.

Prok.: Czy nosili, te złote paski tylko hitlerowcy w stopniu gauleitera?

Świadek: Nie orientuję się.

Prok.: Po raz drugi świadek mówił o obecności gauleitera.

Świadek: Widziałem go, jak stał koło samochodu w odległości około 20 m; ten sam człowiek stał.

Obr. Kulizowski: Czy wtedy, kiedy oskarżony rzekomo stał w odległości około 20 m, kazano wyjąć wszystko, co świadek miał przy sobie, a także zdjąć okulary?

Świadek: Tak.

Obr. Kulizowski: A więc świadek już wtedy zdjął okulary?

Świadek: Ja nie zdjąłem, bo stałem w drugim rzędzie.

Przew.: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Prok. i Obr. i Nie.

Przew. i Dziękuję, świadek jest wolny.

Prok. i Ja mam króciutki wniosek. W związku z zeznaniami świadka Lewińskiego, który przedstawił tutaj fakty dotyczące osk. Forstera przy akcji tzw. "eindeutschowania", co dotyczyło m. Kartuz, proszę o zezwolenie powoływania się na fotografię znajdującą się w 17-ym tomie akt str. 5178, która to fotografia przedstawia analogiczną uroczystość "eindeutschowania, która miała miejsce w Toruniu w dniu 22.10.1942 r., a przy której to uroczystości asystowali 3 wysokie osobistości, a mianowicie: minister Rzeszy dr. Goebbels, Gauleiter Forster i Oberbürgermeister Torunia dr. Jakob. Proszę o zaliczenie tej fotografii w poczet materiału dowodowego.

Przew. i Czy Obrona chce się wypowiedzieć w sprawie tego wniosku?

Obr. i Wniosek ten pozostawiamy do uznania Najwyższego Trybunału?

Przew. i Najwyższy Trybunał Narodowy zezwolił na powoływanie się, jako na dowód rzeczowy, na fotografię znajdującą się w tomie 17-ym akt str. 5178.

Zarządzam przerwę w rozprawie do godz. 15-ej.

(Po przerwie)

Przew. i Czy oskarżony chce złożyć oświadczenie?

Osk. i Tak, panie Prezesie, chciałbym złożyć kilka oświadczeń.

Jeżeli nawet narażę się na niebezpieczeństwo, że pan Prokurator zarzuci mi, że używam fałszywych wykrętów, to muszę jednak Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu dać krótkie oświadczenie dotyczące sprawy espady. Tę espadę znaleziono w moim mieszkaniu. Żałuję bardzo, że nie przedłożono Najwyższemu Trybunałowi także książki, która znajdowała się również w moim mieszkaniu, a która zawierała wszelkie stopnie służbowe kierowników SS Rzeszy. Książki tej można by się dowiedzieć, że espadę tę ofiarowywał Himmler wszystkim wyższym SS-Führerom w Niemczech z takim samym napisem, naturalnie tylko z odpowiednio

znienionym naswiadczeniem. Nadanie tej sprawy mnie nie było zatem żadną nadzwyczajną rzeczą. Spadała ta sprawa - Bóg świadkiem - nie powinna być w tych warunkach być dowodem ani dobrego, ani złego stosunku mojego do Himmlera. Ponieważ jednak Pan Prokurator ponownie zajął się o ten problem, chciałem jednak celem scharakteryzowania mojego stosunku z Himmlerem podać jeszcze kilka szczegółów, choćby to były tylko drobiazgi. Himmler w ciągu 5-ciu lat mojej działalności służbowej był tylko jeden raz w moim okręgu, podczas gdy w sąsiednich okręgach przebywał wielokrotnie. Innymi słowy: nie chciał do mnie przyjść.

2/ Mój stosunek do Reichsführera SS był nie tylko tutaj, lecz w całej Rzeszy znany. Uchodziłem za jedynego Gauleitera, który otwarcie i wyraźnie podawał swe stanowisko do pewnych pociągnięć SS i policji. Mogłbym podać na to wielu świadków nie tylko z tego okręgu, ale z całej Rzeszy.

3/ Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Kaltenbrunner i inni SS-Führerzy powiedzieli mi wprost w twarz, że znany jestem jako wróg SS i policji.

4/ Mój osobisty stosunek do Himmlera znalazł swój wyraz także w nie do przebycia przeciwieństwach w stosunku do moich podwładnych, t.j. w stosunku do prawie wszystkich moich współpracowników w okręgu z jednej strony, a z drugiej strony placówek służbowych Himmlera. To szło tak daleko, że Gestapo moich współpracowników, jeśli znani byli tylko jako specjaliści przeciwnicy SS, pod jakimkolwiek pozorem aresztowało i wprost przenosiło do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do Berlina, bym nie miał dla nich pomocy. To wszystko może wydawać się drobnostką, ale jest symptomatyczne dla stosunku jaki istniał między mną a Himmlerem. Mam nadzieję, że nie postawiłem Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu przez me oświadczenie wrażenia, że to są kłamliwe wykrety. Sprawa nadania mi jako SS Führerowi szpady nie znaczy nic wobec tego stwierdzenia.

Odnosnie dalszych wywodów pana Prokuratora., chociażbym oświadczył, że wspomniany list prezydenta Bydgoszczy nie był dowodem jednolitego podporządkowania się policji prezydentowi Rządu. Naturalnie miał prezydent Regencji prawo, t.zw. Verwaltungs- i Ordnungspolizei dawać wskazówki, jeśli uważał to za stosowne. Jeśli jednak te wskazówki stały w sprzeczności do wskazówek wydanych Ordnung- i Verwaltungspolizei z Berlina, to policja ich nie wykonywała. Pan prokurator musiał także przyznać, że powiedziałem prawdę, gdy mówiłem, że mnie, jako Reichstatthalterowi nie policja, lecz

tylko wyższy SS - i Polizeiführer podlegał. O ile zrozumiałem dobrze pana Prokuratora, to wyraził się on wosoruj, że SS była państwem w państwo i że Himmler chciał zatrzymać nieograniczoną władzę w tych ramach. Ze jemu jednak pomógł w tym Reichstatthalterzy, o tym nie może być mowy. Przeciwnie. Reichstatthalterzy nie mieli jednak niestety tej władzy, żeby sprzeciwili się skutecznie tej olbrzymiej władzy Himmlera. To nie są moje wywody, o ile zasugerowałem czegoś Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu. Uważam jednak, że swój obowiązek wyjaśnić tę sprawę wykonałem, o ile dokładnego ustalenia faktycznego stanu rzeczy. W końcu ja, jako były Gauleiter i Reichstatthalter najlepiej mogę tego rodzaju sprawy oświetlić. Naturalnie nie mogę przy tej wielkiej ilości rozporządzeń i zarządzeń w Berlinie, podać tylko zarysowo, ponieważ poszerzyłbym zarysów. Ja sam już nie pamiętam. Ponieważ ponadto mówiono tak wiele o jednolici zarządów, chciałbym i do tego kilka słów powiedzieć, jakie placówki służbowe podlegały mi rzeczywiście, na które miałem pewien wpływ i z których nie miałem nic do oczyszczenia. Podlegały mi urzędy gospolone w t.s.w. Reichstatthalterei, to jest sprawy wewnętrzne, sprawy komunalne, sprawy rolne, ogólna gospodarka, sprawy leśne, gospodarka wodna, oddziały techniczne, t.j. biurowictwo nadziewo i podziemne. Specjalne urzędy placówki służbowe - na które miałem pewien wpływ były- urzędy propagandy Rzeszy i oddziały Urzędu Pracy. Nie zupełnie wyjaśnionym był mój stosunek do Nadprezydenta Elmsfeldu, nie miałem prawa powołania nikogo odośnie dooty, kole i sprawiedliwoci.

A teraz jeszcze słowo odośnie wyodrębnienia i przedzielania, ponieważ i o tym mówił wosoruj pan Prokurator.

Mówiłem wczoraj o przesiedlaniu z dworów i t.p. ,które przedstawiciel dla umocnienia narodowości niemieckiej ,to znaczy wyższy SS. i Polizeifuehrer niezależnie od mojej osoby i władzy przedsięwzięł. Wysiedlanie ,albo ewakuacja bywała, jak już wspominałem o tym w pierwszym dniu rozprawy, zarządzana przez Główny Urząd Bezpieczeństwa z Berlina i przeprowadzana przez Gestapo i SD, ^{gdy} ale w liście inspektora Gestapo i SD skierowanym do kolejniactwa Rzeszy jest mowa, że na moje zarządzenie ma nastąpić wysiedlanie pewnej ilości ludzi, to takie przedstawienie sprawy nie jest zgodne z prawdą. Także na to chcę dać dowody. Wysiedlanie następowało ze wszystkich okręgów, zarządzenia były zatem kierowane centralnie ^{dla} wszystkich okręgów z Berlina, aby żaden okręg nie mógł na własną rękę w tej sprawie niczego dodać. W pierwszym rządzie Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy ustalał ilość ludzi mających być wysiedlonymi z danego okręgu, ponieważ istniało porozumienie między Generalnym Gubernatorstwem a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, ilu ludzi może być wysiedlonych do GG. Tak dalece jest list ten niesupełnie zgodny z prawdą. Jeszcze pewne osobiste spostrzeżenia Panie Prezydencie ! Wczoraj uczynił mi Pan Prokurator ciężki zarzut kłamliwości. Co ten zarzut w tym politycznym procesie oznacza, wiem. Ma on zachwiać moją wiarygodność. Co mogę na to odpowiedzieć ? Znajduję się w stosunku do Pana Prokuratora od pierwszego dnia w gorszym położeniu, którego nie mogę absolutnie wyrównać. To gorsze położenie polega na tym, że przeciwko mnie występuje wielka ilość świadków, podczas kiedy ja dotychczas miałem tylko jednego świadka do dyspozycji. Powody , że nie mam świadków nie leżą w tym, jakoby nikogo nie miał kto by mówił w mojej obronie, lecz jedynie w nieprzewidywanych technicznych trudnościach. Także ja mogłbym podać wielką ilość świadków, którzy mogliby odpowiednio oświadczyć się odnośnie tych problemów, o których tu była mowa i nie jeden zarzut aktu oskarżenia

przeciwko mnie otrzymałby w ten sposób inne oblicze, to jest jednak niemożliwe. Muszę zatem zająć stanowisko do wszystkich problemów jedynie przez moje osobiste oświadczenia. Staram się przytem twierdzenia moje poprzeć dowodami i logicznie, a tym samym prawdziwie mówić, gdyż kłamstwo nie będzie mogło nigdy być poparte logicznym dowodem. W takim procesie jak ten nie zaszedłbym daleko z nieprawdą. Jest tak dużo materiału, którego ja nie znam, ponadto nie wiem zgóry jak dalece obciąża mnie świadkowie, którzy są zorientowani co do mojej działalności. Dalej chcę mimo wszelkich obciążeń stanąć przed Najwyższym Trybunałem jako człowiek godny wiary, do tego dołącza się, że nikt w tej sali nie zna właściwości mojego charakteru. Jeżeli wyraziłem życzenie wezwać profesora Noego jako świadka, to przyczyną tego jest także to, że chcę mieć przynajmniej jednego świadka, który nie był członkiem partii. On mógłby odnośnie mnie jako człowieka dać wyjaśnienia. A teraz niech mi wolno będzie oświadczyć się odnośnie zeznań świadków z dzisiejszego przedpołudnia.

- 1/ Oświadczam, że w czasie mojej całej działalności nie brałem nigdy udziału w egzekucjach, albo przedławaniach w Tucholi ani nigdzie indziej.
- 2/ Nie miałem nigdy auta z czerwoną skórą.
- 3/ Mój szofer nie nosił nigdy brązowego, lub złotego munduru, ponieważ nie był ani politycznym kierownikiem, ani SA.
- 4/ Nie byłem nigdy w mleczarni w Tucholi.
- 5/ Nigdy w ciągu całej mojej pracy nie strzeżono mnie przy pomocy karabina lub rewolwera, ponieważ sprzeciwiałem się zasadniczo towarzyszeniu mi tego rodzaju.
- 6/ Nie znam żadnego SS. Standartenfuhrera Richarda.
- 7/ W śledztwie już wyraziłem, że wiadomo mi jedynie o jednym rozstrzelaniu w okręgu tucholskim, w którym brał osobiście udział Reichsfuehrer SS.

8/ Sprawa Urbanowskiego jest prawdziwa. Byłem w domu tego Urbanowskiego, powodem tego było, że starosta prosił mnie abym oglądnął jego prace. Było moim staraniem, aby Urbanowski otrzymał zamówienia z najmniejszych miast i okręgów, aby wyrzeźbić głowy lalek dla teatru lalek, co też wykonał.

Co też wykonałem. Nie jest mi jednak wiadomo, że Urbarowski został powołany do wojska i padł na froncie. Teraz odnośnie zeznań ostatniego świadka, który zeznawał przed południem. W okręgu Kartuszy nigdy nie byłem w obozie Porkowo. O ile zrozumiałem dobrze świadka, to ten powiedział, że ja na swoim ramieniu miałem dwa złote paski. To nie jest zgodne z prawdą, gdyż na opasku Gauleitera był jeden szeroki złoty pasek. Dwa złote paski nosili Gauamtsleiterowie partii. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że prawie w ciągu całej wojny nosiłem tylko papiołaty mundur, a brązowy mundur nosiłem bardzo rzadko w ciągu wojny.

Prok. Siewierski : Ja mam dwa pytania pod adresem oskarżonego, a także chciałbym słożyć krótkie oświadczenie. Zapytuję oskarżonego do jakiego urzędu jeśli chodzi o stał i on organizacyjny w Reichstatthalterii należało zagadnienie narodowościowe.

Oskarżony : Sprawy narodowościowe . Nie wiem jak mam się w tej chwili wyrazić. Jeśli pan prokurator ma na myśli sprawę Niemieckiej listy narodowościowej to istniała w ramach Reichstatthalterii, w sprawach wewnętrznych placówka centralna niemieckiej listy narodowościowej.

Prok. : Zapytuję, które komórki opracowywały całokształt zagadnienia polityki narodowościowej. Jeżeli komórki to nieścisłość nie namiestnictwo, lecz kierownictwo Gau, to proszę to powiedzieć.

Osk. : Dokładnie nie rozumiem tego. Sprawy polityki narodowościowej rozpadają się na wiele problemów, przez podział między komisarzy dla umocnienia spraw narodowościowych z jednej strony a Reichstatthaltera z drugiej strony. Mogę na to tylko odpowiedzieć, jeżeli przedstawi mi się pewne sprecyzowane pytania dotyczące polityki narodowościowej.

Prok. Wobec tego zadaje pytanie: Czy polityka narodowościowa (Volksstumpolitik) nie miała odrębnej komórki nigdzie i czy przenikała wszystkie inne komórki?

Oskarżony: Nie, to nie był specjalny oddział. Oświadczam się odnośnie do tego pytania jeszcze wtedy, gdy przejdę do sprawy, o ile ja na podstawie zarządzeń, rozporządzeń względnie rozkazów działałem, a o ile na podstawie własnej inicjatywy.

Do sprawy polityki narodowościowej praktycznie należały zarządzenia prawie wszystkich ministerstw. Wszystkie ministerstwa zajmowały się tymi problemami: ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo spraw gospodarczych, administracji, sprawiedliwości, pracy, propagandy i inne. Polityka narodowościowa była prowadzona przez oddziały poszczególnych ministerstw tutaj. Podam tylko jeden przykład. Zarządzenia, które leżały na sektorze podatków, były sprawą nadinspektora finansów. Sprawy, które dotyczyły sektora sprawiedliwości podlegały nadinspektorowi sądu i t.p.

Zupełnie odrębną była jednak działalność przedstawiciela komisarza Rzeszy, która jak już kilkakrotnie była o tem mowa, polegała przede wszystkim na tym, aby przeprowadzać sprawę przesiedlenia, umieszczać przesiedlonych na gospodarstwach i wiele innych spraw.

Prok. Do kogo należało szpiegostwo.

Oskarż. O tym wspominałem; szpiegostwo podlegało namiestnikowi.

Prok. Ja nie mam więcej pytań, natomiast chcę sformułować oświadczenie.

Przew. Może oskarżony jeszcze wyjaśni, czy dobrze zrozumiałem; w czasie wywodów oskarżonego padło z jego strony oświadczenie, że zna jeden wypadek, kiedy Reichsführer Himmler brał udział w egzekucji czy też był obecny przy jej egzekucji. Gdzie to miało miejsce i kiedy?

Osk.: Tak. Starosta z Tucholi zatelefonował do mnie pewnego dnia, że Himmler był w jego powiecie i brał osobisty udział w egzekucji.

Prze.: Drugie pytanie: A czy w wypadku przyjazdu tak wysokiego dygnitarza na teren okręgu, Gauleiter i namiestnik nie był wzywany do asystowania w uroczystości, jako gospodarz okręgu.

Osk.: Nie, Panie Prezesie. Wiem, że Himmler poza moimi plecami częstokroć bywał tutaj. Dowiadywałem się o tym zwykle później. Był tylko jeden wypadek, że polecił mi przyjść do siebie. Później też dowiedziałem się o tym, że Himmler był wielokrotnie w Stutthofie.

Cieśluk:

Sędzia ~~Kozłowski~~: A jak nazwałby oskarżony tego rodzaju rząd, którego ministrowie biorą udział w mordowaniu bezbronnej ludności?

Osk.: Czy muszę na to odpowiedzieć?

Przew.: Może oskarżony nie odpowiedzieć.

Sędzia Cieśluk: Czy oskarżony potępia dziś tego rodzaju rząd?

Osk.: Tak, powiedziałem to już wczoraj, szczegółowo.

Sędzia: Czy potępia dzisiaj tego, który stał na czele wszystkich władz Rzeszy, Führera Hitlera?

Osk.: Hitler jest winien upadku naszego państwa.

Sędzia: Czy potępia dziś oskarżony cały system hitlerowski?

Osk.: W moim ostatnim słowie powrócę do tego pytania specjalnie. Jest to dla mnie najcięższe stwierdzenie mojego życia: żyłem nadaremno.

Ławnik Stefaniński: Oskarżony wielokrotnie oświadczał, że nie wiedział o okrucieństwach w obozie koncentracyjnym w Stutthofie i innych obozach.

Osk.: Tak.

Ławnik: Coś znaczyła odpowiedź oskarżonego wobec Lewickiego Polikosa, burmistrza z Kartus, któremu oskarżony powiedział: "miał pan szczęście, że pan z życiem powrócił z obozu".

Pyt. Czy w ten sposób powiedziałem - doprawdy dzisiaj nie wiem. Nie mogę
sobie dziś przypomniać wszystkiego, o czym kiedyś mówiłem z ludźmi.

Nie mogę sobie naprawdę przypomnieć o czym kiedykolwiek mówiłem. Muszę dziś przyjąć, jeśli świadkowie tego rodzaju rzeczy mówią, że oś mam robić.

Ławnik Stefański: Czy oskarżony w rozmowie z Urbanowskim pytał się, dlaczego się dotychczas nie eindenäschował?

Oskarżony: Nie sądzę, bym z Urbanowskim mówił w ogóle o sprawie eindenäschowania i w trakcie rozmowy chodziło o sprawy artystyczne. O ile sobie przypominam w trakcie rozmowy obecni byli jedynie ja, Urbanowski i kilku panów z mojego otoczenia. W latach mojej działalności stale postępowałem w ten sposób, że oddzieliłem zasadniczo politykę od sztuki, bo artystę należy inaczej oceniać niż innego człowieka.

Prok. Stefański: Czemu, wobec tej sytuacji, Urbanowski musiał się ukrywać i po dwóch dniach przyjąć Volkalistę?

Oskarżony: Nie mogę na to odpowiedzieć. Jestem dziś w tym gorszym położeniu, że wszystko przypisuje się mi. Co mogę zrobić, gdy zjawia się pięciu świadków z Tucholi, którzy razem tu przybyli i napewno mówili na temat procesu, a potem to samo równocześnie oświadczyli? Jestem bezsilny wobec tego, tak jak bezsilny byłby każdy inny na tym miejscu. Co mogę zrobić, jeśli ktokolwiek podaje treść rzekomej rozmowy ze mną, która miała miejsce przez 6, 7 czy 8 latami. Świadkowie występują jako moi przeciwnicy i mają pewną tendencję. Nie sądzę, bym się mylił, jeśli jestem tego zdania. Stu świadków przeciw jednemu oskarżonemu.

Prok. Siewierski: Nawiasując do ostatniej odpowiedzi oskarżonego, pragnę z tego miejsca podkreślić, że jako przedstawiciel Prokuratury w sprawie niniejszej uważam za swój pierwszy obowiązek ostrzec nad tym, by do tego procesu nie zakładała się jakakolwiek nieprawda. Wiem, że ustalenia, które później się znajdą w wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego muszą mieć moc

spisową. Dlatego z wielką ostrożnością odnoszę się do wszelkiego rodzaju twierdzeń świadków i wszystkie te twierdzenia chciałbym poddać kontroli logiki i innych dowodów. Jeśli osobiście z tego miejsca nie zgłaszam najmniejszej wątpliwości co do przebiegu rozmowy oskarżonego Forstera z tym nieszczęśliwym artystą malarzem Urbanowskim, to nie dla tego, by dla mnie było wystarczające że jeden świadek to powiedział, podczas gdy oskarżony temu zaprzecza, ale inne mam podstawy do twierdzenia, że ten fakt miał miejsce. Zapytam Najwyższy Trybunał Narodowy czy taka rozmowa Forstera z Urbanowskim stoi w sprzeczności z tą pierwszą odezwą oskarżonego Forstera do ludności Pomorza z dnia 22 lutego 1940r. Jeśli mam podstawę twierdzić, że ta rozmowa miała taki przebieg, to dlatego, że oskarżony Forster w tej rozmowie nie wykroczył ani na włos poza to, co zapowiedział w pierwszej odezwie z 22.11.1940r., z tym, że odezwa była zwrócona do całej ludności Pomorza, a w tej jednej rozmowie zastosował Forster to samo w odniesieniu do jednej osoby, do tego Urbanowskiego. W odezwie też wzywał ludzi, w odezwie też groził, też zapowiadał, że będzie traktował ^{tak} jak Polaków, a tam powiedział: "zostaniesz Volkdeutschem, a jeśli nie - to jak najszybciej do Konzentrations Lager!".

Pytam, czy jest sprzeczność między tym, co powiedział oskarżony Forster w swojej odezwie z 22 lutego 1940r., a tym co oświadczył w rozmowie z Urbanowskim?

Natomiast otwarcie powiem, że po złożonych dziś przed południem zeznaniach świadków, złożonych przez nich w najlepszej wierze, pragnąłbym z rozważań Najwyższego Trybunału Narodowego usunąć jako zbyt wątpliwy moment, czy Gauleiter i Reichstatthalter Forster był obecny w obozie w Borkowie, gdy z szeregu, łamiąc prawa

międzynarodowe, wywołano je ców i rozstrzelano tylko dla tego, że byli pochodzenia żydowskiego. Nie widzę żadnego pewnego materiału, któryby w sposób niesbity dawał pewność, że nie świadek w tym oświadczeniu nie pomylił.

Zupełnie inaczej traktuję zeznania świadków, jeśli chodzi o obecność oskarżonego Forstera przy egzekucji w Tucholi i to nie tylko dlatego, że Forster mógł dysponować sam samochodem obitym czerwona skórą, i nie dlatego, że ców było łatwiejsze do zrozumienia, że zaproszony do powiatu tucholskiego Forster jechał nie swym własnym samochodem, ale samochodem innego dygnitarza. Jest inna przyczyna. Poświęciliśmy w łonie Prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego wiele czasu badaniu osłóksztatu działalności rządu okupacyjnego i wiemy dobrze, czym był ten dramatyczny dzień 11-go listopada 1939r. Przed wojną był to dzień oficjalnego święta narodowego. Na urągowski Polakom, wybrano ten dzień, by się rozprawić z Polakami. Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego w niejednej sprawie tego typu oskarżała i twierdziła że nie było jednej sprawy, by ten dzień nie dał okazji do masowych rozstrzeliwań. Ze tak było, to na procesie Fischera w Warszawie ustalono ponad wszelką wątpliwość, że takie dyrektywy szły z góry. Na terenie Generalnej Gubernii wyszła ta dyrektywa od Generalgubernatora. Jeśli ten sam dzień 11 listopada daje podstawę by w przeddzień święta, 10 listopada doszło do wiadomości narodu polskiego, że najlepsi jego synowie zostali wymordowani, to mnie nie dziwi, że pan tego kraju Albert Forster, na tę uroczystość pokwapiał się osobicie, bo była to tego rodzaju rozprawa, że godna była namiestnika Rzeszy. Twierdząc, że nie jeździł chyba ców namiestnik Rzeszy do obozu

w Borkowie, by 30 Polaków powiesić, ale pasowało do jego godności namiestnika Rzeszy, by zjawić się w przeddzień święta, 10 listopada, by zachęcić swych podwładnych do tej rzeźniczej roboty. Czy wybrał Tucholę, czy Kartuzy, czy inną miejscowość, to obojętność przecieł naraż nie mógł być wszędzie obecny.

Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego wystrzega się zgłaszania dowodów, które by miały pozór ciężaru gatunkowego, a kryły poza sobą tylko pewną formalność. Prokuratorze Najwyższego Trybunału Narodowego znana jest lista starszeństwa oficerów SS na której figuruje i oskarżony. Znana jest okoliczność, że Himmler dla zjednoczenia ludzi rozdawał szpady na lewo i prawo- na ławach oskarżonych Sądów Polskich zasiadali nieraz ludzie osłobieni tą samą szpadą.

Muszę jednak powiedzieć, że dla nas, gdy wnikniemy w treść kryjącej się poza symbolem jakim jest szpada, dla nas przekonującym może być nie gołosłowne odwołanie, że ci ludzie przeciwstawiali się sobie, bo my oczekamy jakiegoś czynu będą się przeciwstawiały i szukamy w działalności oskarżonego Forstera tego co będzie przeciwstawieniem się całemu reżimowi hitlerowskiemu i nakazom Himmlera. Szukamy i znajdujemy coś wręcz przeciwnego. I nie jest przypadkiem, że w dniu dzisiejszym dysponujemy innym dowodem bliskich stosunków oskarżonego Forstera do Reichsführera SS. Himmlera. Przedkładał am Najwyższemu Trybunałowi inny piękny upominek znaleziony w willi oskarżonego Forstera. Jest to książka Francuza Tomasse, której niemiecki tytuł brzmi "Verdädetes Licht" - co po polsku oznacza "zadziwione światło". Książka o tyle osobliwego Francuza, że on opisując piękno kraju Burgundii widzi zło, które do Francji się zamyka w tym, że obce rasowe czynniki znalazły się na terenie Francji. Coś dziwnego, że dla Himmlera tego rodzaju lektura była lekturą piękną i nie dziwnego, że wybrał on tę właśnie lekturę, aby przekazać ją Forsterowi jako upominek. Na pierwszej stronie tej książki widnieje dedykacja która brzmi "SS-Obergruppenführerowi z moimi najlepszymi życzeniami na t.zw. Julfest i wielki rok 1940" i dopisek, który chyba nie jest tylko formą i który trudno postawić na równi z metalem szpady z koleżeńskim pozdrowieniem Heil Hitler". Najwyższy Trybunał Narodowy? Ta moralność, w imieniu której ja przed Wami Panowie Sędziowie występuję, ta moralność, nie pozwala mi nigdy oskarżać kogoś o to, że się urodził Niemcem, ta moralność nie pozwala mi oskarżać tego człowieka o to, że jest Albertem Forsterem. Ja oskarżam go o to, że dopuścił się zbrodni. Ja rozumiem, że oskarżony Forster jest człowiekiem. Ja chcę i pragnę uszanować jego człowieczeństwo do tych granic dopóki nie muszę mówić o jego przestępnej działalności i staram

się unikać takiego pytania, które nie miałooby związku z urzędową działalnością oskarżonego, prowadzoną przez niego polityką hitlerowską. I wreszcie powiem jedno, ja rozumiem, że oskarżony Forster ma trudności we wskazaniu swoich świadków odwoławczych, ja rozumiem to, bo inidentyczne trudności ma wielu dygnitarzy hitlerowskich, którzy stają przed polskimi Sądami, ale pozwolę sobie praptyoczyć precedens, jakże charakterystyczny. Zapadł wyrok Najwyższego Trybunału przeciwko innemu dygnitarzowi niemieckiemu ze sąsiedztwa gdańskiej, przeciwko Greiserowi. Ten wyrok na pewnym odcinku dał Greiserowi satysfakcję i muszę to ^{do} określić z całą lojalnością. W sentencji wyrok Najwyższego Trybunału stwierdził, że nie ustalono bezpośredniego działania oskarżonego w zakresie dokonywania zabójstw i prześladowań. Najwyższy Trybunał stwierdzenie swe oparł na przeprowadzonym dowodzie całego szeregu świadków powołanych przez Greisera, że w zakresie jego cywilnego życia był pewien odcinek, na którym jednak Greiser był człowiekiem. Z tego odcinka w życiu oskarżonego Forstera nie było i ten odcinek nie może się znaleźć przed oczyma Najwyższego Trybunału, bo przecież nie jest miarodajnem jaki był stosunek oskarżonego Forstera do jego rodziny i do jego rodaków. Jabyśmy chcieli widzieć taki odcinek w działalności oskarżonego Forstera, w którym on byłby człowiekiem w stosunku do Polaków. W życiu Greisera taki odcinek był. W życiu oskarżonego Forstera ja go nie widzę. I dlatego mnie się zdaje, że nie może brzmieć szczerze końcowa deklaracja oskarżonego Forstera, że był nadarmo. On nie był nadarmo. On stworzył taki ogromny dorobek zbrodni, jakim się żaden oskarżony przed Sądami polskimi nigdy nie mógł popisać.

Przew: Zarządzam przerwę 15 minutową.

(Po przerwie)

Przew. : N.T.N. przystępuje do dalszego przesłuchania świadków. Czy świadkowie wezwani na popołudnie stawili się?

Wojny : Dwoch się stawilo, jeden zaś zmarł.

Przew. : Czy jest dowód śmierci?

Aplikant : Tak jest, posiadam dowód śmierci.

Prok. Siewierski : Proszę o odczytanie jego zeznania, względnie o zaliczenie ich jako odczytane.

Przew. : N.T.N. postanawia zeznania świadka doktora Remelskiego z tomu 56go str. 2795 odczytać względnie za zgodą stron uznać za odczytane.

Proszę następnego świadka dr. Berenta Konrada.

Staje świadek dr. K. Berent, lat 47, zam. w Gniwie.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka.. P

Prok. i Obr. : Zwalniamy.

Przew. : N.T.N. za zgodą stron postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy o i odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek dr. K. Berent : 9 grudnia 1939 r. zostałem wywieziony z Gniwa razem z rodziną składającą się z 5-ciu osób do Pradut t.zw. obowu przejściowego. Przyjechaliśmy tam w nocy i zostaliśmy umieszczeni w piwnicy. Następnego dnia rano zostaliśmy rozdzieleni t.zn. osobno kobiety, mężczyźni i dzieci. Zaprowadzano nas do dezynfekcji. Przy tej sposobności odebrano nam niektóre rzeczy, szczególnie biżuterię. Nasze pakunki zostały w samochodzie i dopiero zwrócono nam je po 3 dniach, jednak najlepsze rzeczy zostały usunięte, a tak samo i żywność. Razem z nami zostało wyniesione około 28 rodzin. P

Prze

Przew. : Ile osób rasem ?

Świadek : Mozo 100 osób. Poza tym wywieziono z Głowa tych więźniów, którzy byli na sanku po krayackim, a pochodzili oni z Tesowa. Przewieziono w ciągu miesiąca grudnia, stycznia, lutego, marca i kwietnia 1940 r. ludzi ze Starogardu, Tesowa i Głowa, przeważnie kolejarzy i ich rodziny. Potem tak samo przewieziono ludzi z powiatu lubawskiego, buczackiego i innych. Obóz ten liczył 3 - 4 tysiące osób. W Całości przewinęło się przez ten obóz 15.000 ludzi.

Przew. : Kto was aresztował, jakie formacje i kto eskortował ?

Świadek : Wezwano do pomocy mi Selbstschutz, z opaską na ręce. Eskortowali zaś nas Niemcy w mundurach szarych i czarnych.

Przew. : Co było dalej ?

Świadek : W obosie pełniłem obowiązki lekarza obozowego pod opieką dwóch lekarzy niemieckich. Później dodano mi do pomocy dr. Kaczkowskiego.

Przew. : Czy świadek miał do pracy odpowiednie lekarstwa ?

Świadek : Tak, gdyż obóz mieścił się w m. zakładzie psychiatrycznym. Jeżeli chodzi o inne sprzęty i lekarstwa to trwało zawsze 3 - 4 dni zanim je otrzymaliśmy. Przedś wozystkim u dzieci, podczas panowania epidemii grypy, było to niebezpieczne i wiele z nich z tego powodu zmarło.

Przew. : Ktoś świadek opisał stan tego obozu pod względem sanitarnym, wyżywienia, obchodzenia, sanitarnym, obchodzenia się z Polakami.

Świadek : Wówczas było początkowo względnie, kiedy posiadaliśmy nasze zapasy, które przywieźliśmy z domu, później wyżywienie było znacznie gorze.

W obozie było zawsze 3 - 4 tysiące ludzi. Stale napływały nowe transporty. Starych segregowano i wywożono gdzie indziej. Pr

Przew. : Kto dokonywał segregacji i dokąd wywożono ?

Świadek : Segregacji dokonywano specjalnie pod względem rasowym. Niewiele osób wywożono do Rzeszy, do pracy. Wybierali ludzi, których uważali jako odpowiednich ze względów rasowych. Innych którzy nie nadawali się do tego, byli wywożeni do G.C. Jeminy inni byli wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Hp. dr. Lowinger z Tszewa został wywieziony do Gdańska, a później do Stutthofu, a pewien aptekarz wywieziony najpierw do Stutthofu, został później przewieziony do Oranienburga, gdzie zmarł. Wywożono wielu innych, jednak ich nazwiska nie znam.

Przew. : Jaka załoga was pilnowała ?

Świadek : Pilnowali nas SS-owcy a komendantem obozu był Major Józef. Załoga składała się z 20 - 30 ludzi.

Przew. : Jak się obchodzono z zatrzymanymi ?

Świadek : Czasami bardzo źle. Za byłe zwinione były ciężkie kary. Widziałem takie sceny, że jak wracali z grupy z pracy z miasta, to SS-mani ustawiali się wzdłuż dróg znajdujących się w parku, w odstępach 8 - 10 m. i bili ludzi, którzy przechodzili między nimi. Bili pałkami a często gałęziami. Często dla zabawy gonili ich po polu. Musiałem też często opatrywać ludzi, którzy byli mocno pobici.

Przew. : Często takie zabawy były urządzone ?

Świadek : Za często nie. W każdym razie kilka razy w tym okresie. Choć opisać scenę, którą później zaobserwowałem. Jednego dnia słysząc opłotki ludzi, dochodzących z wartowni, uformował się rodzaj procesji, zrobiono z przesłania

- 20/4 -

baldachim, zastępcą obozu ubrał się w szaty liturgiczne oraz kilku innych, wzięło w ręce kropidło i przechodził od bloku do bloku. Kropiąc mówił: "Was zawieszonych Polaków trzeba dezynfekować".

Przew.: Czy dużo było w tym czasie egzekucji?

Świadek: Nie wiem dokładnie. Z tego co mogę wnioskować po ilości mogił, które znajdowały się w lesie, a które często widziałem, to można ich było naliczyć od 25 - 28.

Przew.: Jaka była pojemność tych mogił?

Świadek: Ja mam wrażenie, że to były pojedyncze mogiły, gdyż to były małe pagórki. Następnie widziałem jak SS-owcy zabrali małego chłopca, dali mu w rękę łopatę, zaprowadzili do lasu i tam go zamordowali.

Przew.: Jak długo świadek przebywał w obozie?

Świadek: Do 20 kwietnia 1940 r. Później wywieziono mnie do G.G. Tam zgłosiłem się do Izby Lekarskiej w Krakowie.

Przew.: Czy są pytania do świadka?

Prok. i Obr.: Nie, dziękujemy.

Przew.: Wobec tego świadek jest zwolniony.

Staje świadek Jan Indzikowski, lat 66, pracownik biurowy, zamieszkały w Kamieniu Pomorskim.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez prasyngi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdliwe zeznania.

Co świadek wie o tej sprawie?

Świadek: Po wybuchu wojny, kiedy powróciłem dnia 18. września, zostałem aresztowany przez t.zw. Selbstschutz i odesłany do obozu w Radzinie. Oboz ten był założony na majątku Radzin po właścicielce Saldowej. Majątek liczył około 700 morgów. Tam byli umieszczani wszyscy ci, których Selbstschutz aresztował na skutek podejrzeń. Aresztowanie następowało z różnych przyczyn jak np. podejrzenie o to, że ktoś należał przed wojną do Związku Zachodniego, albo do innego polskiego związku narodowego. Komendantem tego obozu był - Przew. Może świadek opowie nam coś o miejscowym Selbstschutzu: kiedy się zorganizował, kto go organizował, kiedy wystąpił na zewnątrz, kto wchodził w jego skład?

Świadek: Miejscowy Selbstschutz organizowany był - jak przypuszczam należał - już przed wojną, ponieważ były niemieckie organizacje jak: Jungdeutscher-Partei, do której należał np. Schulz, właściciel młyna, sekretarz młyna, Zörgats, był także sekretarzem tego związku Jungdeutscher-Partei. Tym samym objął on stanowisko komendanta tego obozu. Kiedy po wybuchu wojny wkroczyli Niemcy na te tereny, to zorganizowany Selbstschutz zajął od razu stanowisko aktywne, a sekretarz Jungdeutscher-Partei został komendantem obozu. Praca była zależna od tego kierownika Jungdeutscher-Partei, a pod jego kierownictwem Zörgats - jako jego sekretarz - wykonywał jego rozkazy i był komendantem obozu. Już w kilka dni po wkroczeniu Niemców na teren Polski został założony ten obóz odosobnienia dla Polaków. Aresztowano przeważnie inteligencję, jak: książy, nauczycieli, kapoów,

i innych, których podejrzewali o to, że byli dla nich szkodliwi. Po aresztowaniu przywozili tych ludzi do obozu w Radziminie i umieszczali ich najpierw w piwnicy. Do piwnicy przychodził t.zw. Kennitz z Sępólna, który kopał i bił pałką gumową w nieładzierny sposób. Kiedy ci ludzie tracili przytomność wskutek bicia, odprowadzano ich do stodoły, gdzie nocowali, następnego dnia zaś następowała zbiórka i apel o godz. 6-ej rano. W odległości około 300 m od tego obozu znajdowało się jezioro. Apel był ustawiony w czwórki, po czym następował odmarsz do jeziora do mycia, jednak mycie nie mogło się odbyć dlatego, że kiedy się ludzie zabierali do mycia, już zarządzano ponowną zbiórkę, a zaraz potem padał znów rozkaz: "do wody, do mycia!" I tak się to kilkakrotnie powtarzało, to: padnij, powstań! tak, że cały obóz już był przestraszony, nie wiedząc od czego najpierw zacząć. W końcu bez umycia odprowadzano ludzi na podwórze z powrotem.

Tam była podawana kawa, po pół litra na głowę, a do tego dostawali 350 gr chleba. Następnie był odmarsz albo do pracy, ~~albo do piwnicy~~

W tym obozie znajdowała się także komisja. Do tej komisji należał komendant Zergatz i 2-ech SS-mannów. Codziennie były przesłuchania osób znajdujących się w tym obozie. Kiedy oni przychodzili na przesłuchanie, Zergatz, jako miejscowy jeniec, znał miejscową ludność, a tym samym już miał podejrzenia. Komisja rozstrzygała: albo z powrotem do pracy, albo do piwnicy pod tym pałacem, gdzie się komisja znajdowała. Wychodzenie do piwnicy było równoznaczne z utratą życia.

Wieczorem, kiedyś przyszedli do stodoły na odpoczynek, słyszałem strzały. Tych ludzi już więcej nie zobaczyliśmy; przypuszczam, że zostali rozstrzelani. Najpierw bito ich do nieprzytomności, a potem na polu, w takiej odległości, że słyszałem strzały, rozstrzeliwano ich. Ujrzeć ich nie mogliśmy, bo nie wolno

nam było ruszyć się ze stodoły, ale strzaży słyszeliśmy wyraźnie.

Każdego wieczoru, kiedy przyszedliśmy do stodoły na odpoczynek, wójt wywoływał po nazwisku różnych Polaków na przesłuchanie. Ci Polacy, którzy zostali wyprowadzeni na przesłuchanie do tego zamku, wracali z powrotem dotkliwie pobici. Miałem sąsiada, przy mnie leżącego, nazwiskiem Kufel Ignacy, b. sołtysa, który tak został pobity, że ruszyć się nie mógł. Był to człowiek stary, liczący już około 60 lat. Parę dni przeleżał na tej słomie, a kiedy cokolwiek polepszyło mu się zdrowie, powołano go jeszcze raz na przesłuchanie. Ponownie został pobity, tak, że mówił do mnie: "ratuj mnie, bo ginę, lepiej, żeby od razu byli mnie zabili". Zgłosił się do lekarza, lekarz został przywożony z Kamienia (nazwiska jego sobie nie przypominam). Kiedy lekarz przybył do badania, ten mój sąsiad Ignacy Kufel, nie śmiał powiedzieć co go boli. Powiedział, że piersi, a pobity był na plecach tak, że był cały czarny, bał się jednak o tym powiedzieć, bo przy nim stał Zergatz, komendant tego obozu i przysłuchiwał się co będzie mówił. Dzięki temu, że nie powiedział prawdy i tylko mówił, że piersi go bolą, a pleców nie pokazał, uratował się i był do końca ze mną w obozie.

Bicie następowało także w stosunku do innych. Jeden który był dotkliwie kilkanaście razy pobity leżał w stodole. Przechodząc do kuźni słyszałem, jak wołał do mnie, że ma pragnienie, że jego życie się kończy. Nie mogłem do niego wejść, bo Selbstschutz miał służbę i nie dopuszczał do niego. Kiedy przechodziłem i słyszałem go wołającego o litość, napotkałem dozującego ze Selbstschutzu i mówię do niego "bracie jeśli masz miłosierdzie, tu kocha człowieka, podaj mi wody". Nie wiem, czy potem podał mi tej wody. Na drugi dzień człowiek ten zginął. Te wypadki bicia i wywołania odbywały się w stosunku do 30-tu względnie 50-tu osób. Później mało tego było, liczba egzekucyj była zbyt niska i zaczęto wywozić samochodami niewiadomo gdzie. Przez okna jedynie widzieliśmy, że samochody udawały się w kierunku Tucholi, prawdopodobnie do Rudzkiego Mostu. Ci wywiezieni ludzie więcej się już nie pokazali.

Poza tym wywołano ludzi do pracy. Wychodząc do pracy widziałem, że Niemcy ustawili jednego Polaka w kapelusz damski z piórem gościn z jednej i drugiej strony i dla szyderstwa nazwali go polskim królem i pokazywali sobie. Później tego człowieka skatowano i w końcu wywieziono na straconie. Dowodem tego bicia i katowania są mogiły, które odkopano w zeszłym roku i ekskumacja kilkunastu mogił. Dochodziły nas strzały, ale my nie mogliśmy na to patrzeć nie mogliśmy.

Około 12-go listopada Selbstschutz wyraził się, musimy jechać do Kamienia. Pozostało tylko 2-ech starszych, poza tym cała obsada Selbstschutzu udała się do Kamienia. Słyszeliśmy potem, że w tym dniu miało tam miejsce zgromadzenie z Forsterem, który przemawiał w ten sposób, że "polski gnój musi być wyłani usunięty, że miasto Kamień, załojone przez Niemców było tak czyste, a teraz przez Polaków jest zniszczone. Kiedy ludzie Selbstschutzu

wrócili z powrotem z tego zgromadzenia, zwykany były jeszcze gorzej. Wp. strawę gotowano na dziedzińcu. Robiono zupę na kościach ze świń, które zjadał Selbstschutz. Jedzenie odbywało się pod gołym niebem, przy czym menażek było coś 20-cia, a ludzi w obozie 600-1000, tak, że ostatni już nie dochodzili do jedzenia, bo było już za późno, kolacja bowiem była od 16-18 -tej, a potem odbywały się zbiórki, tak, że głodny, który nie miał z nikąd poparcia, musiał się obejść tym kawałkiem chleba, który mu ktoś dał.

Obóz skończył się 9 grudnia tym wywożeniem do Tucholi szczególnie inteligencji. W jednym wypadku widziałem zbiórke 20-tu osób przed pałacem. Ja szedłem wtedy do kufni. Widziałem wśród tych 20-tu osób 2-oh księżkę, jednego proboszcza z Lutowa. Ustawiono go na prawą stronę, dano mu 4-ry łopaty na ramię i kazano odmaszerować na prawo w pole. Widziałem, jak oddział szedł na pole jakby do kopania grobów. Następnego dnia zaś, kiedy pracowałem w polu przy ziemniakach, napotkałem wykopany rów rozmiarów 4 mtr. x 4mtr. Rów nie był jeszcze zakryty, nie było w nim jeszcze trupów, ale już był gotowy. Co się tam później znalazło tego nie wiem, bo nie miałem sposobności zobaczyć. W grudniu, 9, 12, t.j. wtedy, gdy się obóz zakończył, pozostało w nim 100 osób z tych 600-1000 osób. Tych 100 osób zwolniono, między nimi mnie. Ja zwolniony zostałem dlatego, że byłem porucznikiem i zawsze odpowiadałem, że do żadnej organizacji nie należałem, a ci którzy przyznali się do należenia do organizacji lub Związku Zachodniego byli katowani i najczęściej ponieśli śmierć.

Przow: Wiele przeciętnie zaludnienie obozu wynosiło około 1000 osób ? stale przychodziły nowe transporty i wywożono na egzekucje?

Świadek: Tak jest.

Przew: Ilu dziennie wywożono na egzekucje ?

Świadek: Przeciętnie 100 osób.

Przew: Więc w tym okresie funkcjonowania obozu w Radzimin ilu, zdaniem świadka zginęło ludzi ?

Świadek: Około 8000-10000 osób.

Przew: Kiedy świadek został zwolniony z obozu ?

Świadek: 9-12.t.j. Kiedy obóz został zlikwidowany. 24 stycznia zaś zostałem wysiedlony do Generalnej Gubernii.

Przew: Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew: Świadek jest wolny.

Czy stronom znana jest treść zeznań świadka Remelskiego na karcie 2795 tomu X-go i czy strony zgadzają się na ujawnienie ich bez odczytywania ?

Strony: Tak jest, zgadzamy się.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił uznać zeznania świadka Remelskiego zamieszczone na karcie 2795 tomu X-go za ujawnione.

Wobec wyczerpania porządku rozprawy na dzień dzisiejszy, zamykam posiedzenie.

JF/SW.

-1/1 -

Dziesiąty dzień rozprawy

przeciwko Albertowi FORSTEROWI 15.IV.1948 r.

Początek rozprawy o godz.9-tej.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew: W programie rozprawy w dniu dzisiejszym przewidziane jest przesłuchiwanie w dalszym ciągu świadków.

Najwyższy Trybunał Narodowy po rozważeniu wniosku oskarżonego i jego obrońców o wezwanie na rozprawę w charakterze świadka profesora Noe'go z Monachium na okoliczności we wnioskach tych przytoczone, postanowił :

wniosek wyżej wymieniony pozostawić bez uwzględnienia.

Uzasadnienie. Najwyższy Trybunał Narodowy sądził co następuje: Profesor Noe został powołany w pierwszym rzędzie dla ustalenia i charakterystyki stanowiska Gdańska w okresie przed wybuchem wojny z punktu widzenia stosunków międzynarodowych, a więc raczej w charakterze biegłego a nie świadka oraz dla oddania i scharakteryzowania osobowości samego Forstera jako polityka i człowieka. Pierwsza teza wobec konsekwentnego twierdzenia samego oskarżonego, że będąc prawie do wybuchu wojny tylko gauleiterem N.S.D.A.P., a nie osobistością urzędową w Gdańsku nie prowadził oficjalnej polityki gdańskiej ani na wewnątrz ani na zewnątrz, nie może mieć dla obrony oskarżonego istotnego znaczenia, a poza tym kwestia ta jako polityczna i prawna może być wyjaśniona opinią biegłego z tego zakresu, wskazanego Trybunałowi przez Min. Spraw Zagranicznych. Jeżeli chodzi o sylwetkę oskarżonego Forstera jako polityka i człowieka to dla Najwyższego Trybunału Narodowego nie może być miarodajne w tym przedmiocie zeznanie jednego czy też szeregu świadków obrony lecz rezultat ostatecznej oceny całokształtu materiału dowodowego, zebranego w toku przewodu sądowego pod kątem widzenia pełnej obiektywności, a więc przemawiającego zarówno przeciwko niemu jak i za nim.

Przew: Jacy świadkowie stawili się dzisiaj ?

Woźny: Mam zaszczyt zameldować, że stawili się pięciu świadków, nie stawili się jeden - Michałak Wacław.

Przew: Czy wezwanie doręczono ?

Aplikant Prusak : Doręczono.

(Oskarżony Forster wstaje)

Przew: Czy oskarżony chce złożyć oświadczenia, czy wniosek ?

Osk. Forster : Pragnęłbym złożyć kilka oświadczeń.

Przew: W jakim przedmiocie ?

Osk. Forster : Odnośnie wywodów Pana Prokuratora złożonych w dniu wczorajszym.

Przew: Proszę.

Osk. Forster : Rozważyłem już sobie przy sposobności złożenia oświadczenia w sprawie nadania mi szpady, czy nie powinienem mówić jednocześnie o książkach podarowanych mi. Zaniechałem tego myśląc, że sprawa szpady została załatwiona. Obecnie przedstawia Pan Prokurator książkę, którą Himmler mi podarował. Stwierdzam w związku z tym, że tego rodzaju książki otrzymywał od Himmlera na gwiazdkę każdy dowódca SS. Aby jednak Pan Prokurator nie mógł wobec mnie wystąpić jeszcze z inną jakąś sprawą, chciałbym ze swej strony zgóry oświadczyć, że Reichsfuehrer SS. Himmler również żonom wysokich oficerów SS. ofiarowywał na gwiazdkę podarunki. Wszystkie tego rodzaju upominki nie mają żadnego związku z faktycznymi stosunkami. Jeżeli chodzi o porównanie poczynione przez Pana Prokuratora odnośnie mojej osoby i Greisera mogę na to odpowiedzieć, że bez wyjątku wszyscy ludzie którzy zarówno Greisera jak i mnie w pracy i faktycznie znają, mają zupełnie inne pojęcie aniżeli to przedstawił Pan Prokurator. Trudno jest w krótkich słowach zagadnienie to przedstawić. Może uda mi się sprowadzić je do krótkiego mianownika, jeżeli powtórzę to co mówiło wielu znawców tego przedmiotu, a mianowicie "w tym samym stopniu w jakim Greiser jest wobec Polaków zbyt nieprzychylnie nastawiony, w tym samym stopniu Forster jest do nich zbyt przychylnie nastawiony."

Tego rodzaju pogląd wyrażał się również w pewnym sprawozdaniu volksdeutscha Spitzera z kraju wyrzyckiego. Spitzer był poprzednio jednym z najwybitniejszych działaczy volksdeutschowskich. Później został on wysokim SS-Fuehrerem i był zatrudniony w służbie bezpieczeństwa. Ten Spitzer przekazał w roku 1941, albo 1942 szczegółowe tajne sprawozdanie do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie. Sprawozdanie to dotarło do moich rąk zanim dostało się do Berlina. Sprawozdanie to zawierało charakterystykę mojej osoby. Mniej więcej wyrażono w nim co następuje: "Tutejsza niemiecka ludność widzi w Forsterze szkodnika niemczyzny, ponieważ jest zbyt przychylnie nastawiony do Polaków. Niemiecka ludność jest zdania, że Forstera należy jako Gauleitera zwolnić i zastąpić innym, który lokalne stosunki zna lepiej." Być może, będę miał sposobność w moim przemówieniu końcowym rozważyć szczegóły tego zagadnienia. Jeżeli chodzi o moje osobiste nastawienie do członków ludności polskiej, to pomagałem, albo polecałem im pomoc. Mam tu na myśli zwolnienia z obozów koncentracyjnych, które nastąpiły na skutek moich próśb złożonych w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy. Mam na myśli poprawę wyżywienia i warunków wynagrodzenia za pracę, mam na myśli pomoc dla rodzin znajdujących się w potrzebie udzieloną przez Opiekę Społeczną. Kilkakrotnie występowałem przeciwko Niemcom jeżeli do mojej wiadomości doszły jakieś ekscesy maltretowania. Mówię to aby w ten sposób wyrazić, że Pan Prokurator jednostronnie tylko ocenia moją działalność.

W rzeczywistości nie zna mnie tak, by mógł o mnie wydać sąd ostateczny. Gdybym miał wtedy do dyspozycji odpowiednią ilość świadków, mógłbym stwierdzenia swoje udowodnić. Jeżeli mi wolno chciałbym zaraz przy sposobności rozważyć dokładnie pytania, które mi wczoraj p. Prek. postawił odnośnie polityki narodowościowej. Po wcieleniu tych nowych terenów do Rzeszy na początku października 1939 r. zawołał Hitler 4-ch właściwych Gauleiterów do siebie. O tym wszystkim mówiłem już także przedtem. Oświadczył on im, że chciałby aby w ciągu 10-ciu lat te tereny stały się niemieckie. Przy tym wypowiedział się w sposób następujący, że ma to być zasadniczą wytyczną dla działalności i oświadczył, że przedewszystkim ludność niemiecka ma być ewakuowana, a na jej miejsce mają przybyć Niemcy z Rzeszy albo przesiedleńcy. Dalej oświadczył, że jednym z najważniejszych zadań jest usunięcie dwujęzyczności. Uzasadniał to w sposób następujący, że on sam pochodzi z okolic, która mu już w jego młodości pokazała, że dwujęzyczność zawsze stanowi niebezpieczeństwo dla spraw narodowościowych. Dalej uzasadniał to swymi doświadczeniami, które poczynił jako żołnierz w pierwszej wojnie światowej w Alzacji i Lotaryngji. Dalej oświadczył, że w ramach tej polityki nie może być innych organizacji politycznych, jak tylko niemieckie. Podobnie nie może być żadnych innych organizacji jak tylko niemieckie. Przedstawiam to tylko w krótkich słowach, gdyż prowadziłoby to za daleko gdybym miał omawiać szczegóły tej sprawy. Oświadczył że poszczególne Ministerstwa Rzeszy wydadzą odpowiednie wytyczne odnośnie szczegółów. W rzeczywistości różne ministerstwa Rzeszy wydały rozkazy i polecenia, przy tym na czele stał komisarz Rzeszy dla umocnienia

nia niemożny. Powstała nowa instytucja. Któż do owego czasu nie znano, a której zadaniem była polityka narodowościowa uprawiana w szczególny sposób. Obydwa te zadania były wykazane przez kierownictwo Rzeszy oraz partii Narodowo - Socjalistycznej. Wydaje mi się że w aktach sądowych znajdują się dokumenty, które zostały wydane przez jeden z oddziałów kierownictwa partii, z którego to dokumentu jasno i niedwuznacznie wynika w jaki sposób wyobrażało sobie kierownictwo partii załatwienie tego problemu. W rzeczywistości mogłem łatwym zaopiniowaniem stwierdzić, że wszelkie czynności jakie na tych terenach przeprowadzone mają podstawę w rozkazach, zarządzeniach i wytycznych władz Rzeszy i partii.

Przew. : Proszę zwołać świadka Kamiński ego Stanisława. Staże świadek Kamiński St. lat 36, nauczyciel szkół średnich zam. w Grudziądzu, Sobieskiego 15.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obr. : Zwalniamy.

Przew. : N.T.N. Postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam jednak świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Kamiński St. : Zanin rozpoczął oskarżenie Gauleitera Forstera, chciałbym wyjaśnić mój charakter służbowy w czasie okupacji.

Przew. : Niech świadek nie używa tego rodzaju słów. Oskarżać może tylko oskarżyciel, a świadek ma powiedzieć tylko to co wie w tej sprawie, a ocenę zostawić N.T.N.

Świadek : Na terenie powiatu Grudziądzkiego kierowałem wywiadem armii podziemnej jako jej szef. Bezpośrednio podległym Bydgoszczy, a także miałem bezpośrednie stosunki z

BS/JK.

- 2/3 -

Warszawą. Dlatego mog^{łem} dokładnie zbadać życie oskarżone-
go, mogłem wejść w tajniki rządów na terenie Pomorza, a
także i Grudziądz i dokładnie scharakteryzować oskarżo-
nego Forstera.

Forster w swoich zeznaniach bezwzględnie chce przeciąć łączość, jaką miał z policją - jako wojewoda gdański - czy to będzie Hilfe-polizei, czy też Gestapo - jeśli można wyrazić się po niemiecku.

Otóż kłam temuzadają fakty. Fakty bezpośrednie, mianowicie zeznania naocznych świadków, którzy stwierdzili udział Forstera, gdy przemawiając na publicznych meetingach, bezwzględnie zapowiadał ostrość kursu przeciwko Polakom. Mamy tutaj zeznania bezpośrednich świadków z Grudziądza, a mianowicie z jego wystąpienia w Grudziądzu w domu gminnym, kiedy na całym Pomorzu Forster starał się jak największą liczbę Polaków przeciągnąć na stronę niemiecką. Kilkakrotnie przyjeżdżał Forster do Grudziądza i za każdym razem kurs przeciwko Polakom naostrzał się, do tego stopnia, że Armia podziemna bała się jak wcielonego diabła.

Bezpośredni świadek jego przemówienia w roku 1942 przed "eindeutschowaniem", czyli przenoszeniem Polaków na listę niemiecką, ten świadek Stanisławski, żyjący jeszcze dziś, który również opiera się na zaświadczeniach innych świadków, których tu mamy, opisuje w ten sposób charakter wystąpienia Forstera:

"W czasie okupacji pracowałem w Zakładzie Miejskim w Grudziądzu bez przerwy. Z wojewodą gdańskim zetknąłem się dwa razy, a mianowicie: raz widziałem Forstera na początku roku 1942, tuż przed akcją przymusowego przenoszenia ludności polskiej na niemiecką narodowość. W pewnym dniu po południu zamknięto nas, pracowników zarządu miejskiego i zakładów miejskich, pod presją, do domu niemieckiego, dawniej Gemeindehaus, przy ul.: Aleja Zwycięstwa, dawniej Bismarck-Strasse na odprawę, ^{na} której przemawiał Forster. Przygotowania do jego mowy odbywały się od dawna. Przy tym zaznaczono ze strony leiterów, że wojewoda specjalną uwagę przywiązuje do Grudziądza.

Mowa jego trwała godzinę. Mówiąc o przekształceniu Polaków na narodowość niemiecką, groził wszystkimi konsekwencjami karnymi, jakie stoją do dyspozycji władz niemieckich. Przypominam sobie -

jak dziś - jak Forster mówił do nas w zapale: "My teraz podajemy wam rękę, ale biada wam, jeśli odmówicie. Nie myślcie sobie, że pójdziecie do GG. Wy pójdziecie tam, skąd nigdy się nie powracie". "Wir reichen euch jetzt die Hand. Weh dem, der absagt". Denkt euch nicht, dass ihr kommt noch nach GG; ihr kommt dahin, woher niemand heraus-kommt". To są jego autentyczne słowa.

To samo potwierdzić mogą: Szymański Franciszek, zamiesz. w Grudziądzu, przy ul. Mickiewicza 28, Chmielewski, pracown. zakładów miejskich w Grudziądzu, zamiesz. Mickiewicza 36, Smukała, zam. w Grudziądzu Mickiewicza 38, Jaworski, zam. w Grudziądzu, Mickiewicza 36, Ziolkowski Edmund, zam. w Grudziądzu przy ul. Gen. Świeroszewskiego, Sawala Leon, Huzalecki Franciszek, zam. w Grudziądzu przy ul. Zamkowej 7, Gross Franciszek, zam. w Grudziądzu.

Przypuszczalnie na terenie m. Grudziądz i powiatu zginęło ogółem pomiędzy 1939 a 1945 rokiem 8.000 ludzi. Z tego na Grudziądz wypada 5.000, a na powiat 3.000.

Polski Związek Zachodni, którego jestem referentem historycznym, sprawdził te dane bezpośrednią podstawą zeznań pod przysięgą, a pewne jest co do 912 wypadków zamordowań Polaków pomiędzy 1939 a 1945 r. Wszystkie aresztowania miały miejsce w Grudziądzu, po czym albo ci ludzie ginęli bezpośrednio, albo po dłuższym pobycie w więzieniu, t.zw. "Zuchthausie", w miejscu kaźni, lub ginęli etapami w miejscach, które pozwolę sobie przytoczyć: Grudziądz i Grudziądz powiat, grupa Mauthausen, Oranienburg, Podkowa Leśna, Stutthof, Schiesstange, Warszawa, Gdańsk, Wawelsburg, Poznań, Lieben, Monachium, Dachau, Lwów, Wiasnica, Potulice, Oświęcim, Hamburg, Szczecin, Jastrzębiec, Bydgoszcz, Koronowo, Kraków, Brześć n/Bugiem, Starogard.

Mamy tutaj wszystkie te nazwiska z wyszczególnieniem - Przewi Nazwisk nam świadek nie potrzebuje wyszczególniać. Te rzeczy zostały podane do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich.

To znaczy, zdaniem świadka na zasadzie materiałów zebranych

w Grudziądzu, liczba osób pozbawionych wolności wynosi około 8.000.

Ilu z tego zostało pozbawionych życia?

Świadek: Ustaliliśmy dotychczas liczbę 912 z podaniem nazwiska, daty urodzenia, stanu rodzinnego, daty aresztowania, daty śmierci, ilości pozostałych sierot; ta lista jednak jest jeszcze niekompletna.

Przew. Czy świadek jest w posiadaniu jakichś oryginalnych niemieckich dowodów, ogłoszeń, plakatów odnośnie egzekucyj i aresztowań?

Świadek. Tak jest. Mam przed sobą dwa oryginalne dokumenty, a mianowicie ogłoszenie egzekucji karnej w Grudziądzu. Czy mogę je odczytać?

Przew. Proszę.

Świadek. "Egzekucja karna w Grudziądzu"- napisane jest "Graudenz" "Za zbrodnicze rozlepianie plakatów w nocy z 21 na 22 października 1939r., nawołujących do zbrodniczych rozruchów zostanie na podstawie wyroku Sądu Doraźnego "Selbstschutz, Westpreussen" w Bromberg w niedzielę, dnia 29 października 1939r. o godzinie 12-tej w południe 10-ciu zakładników na rynku, przy Bismarck Strasse rozstrzelanych. Bromberg, 27.10.1939r. Der Führer des Selbstschutzes Westpreussen".

Na drugiej stronie mam zaś ujętych fotograficznie wszystkich tych, którzy brali udział w rozstrzelaniu, z podpisem "Junge Graudenzler bilden den ersten Selbstschutz der befreiten Bevölkerung". Obwieszczenie. W ostatnim czasie kilkakrotnie zdarzyło się w powiecie lubawskim umyślne podpalenie zabudowań wiejskich. Ponad wszelką wątpliwość ustalono, że sprawcami tych podpałów są polscy szwiniści. W związku z tym w dniu dzisiejszym po 10-ciu zakładników z Nowego Miasta i Lubawy według prawa wojennego publicznie zostali rozstrzelani. Większa ilość zakładników znajduje się jeszcze w areszcie i w razie najmniejszego usiłowanego sabotażu postąpi się w ten ^{sam} sposób. Publiczność powinna zapobiegawczo współdziałać w zwalczaniu tych zbrodni.

Graudenz, dn. 7.12.1939r. Tajna Policja Państwowa.

Przew. Kto te aresztowania przeprowadzał w tym okresie czasu?

Świadek: Selbstschutz a później Gestapo.

Przew: Czy ten Selbstschutz składał się z miejscowych Niemców?

Świadek: Selbstschutz składał się z miejscowych elementów, ale kierowany był przez oficerów. Np. w wypadku rozstrzelania w dniu 29 października był kierowany przez oficera przysłanego z Bydgoszczy. Był to oficer Gestapo.

Przew: Czy do pierwszej wizyty Forstera data jest ustalona.

Czy świadek był obecny albo wie, kiedy odbyła się druga lub trzecia wizyta Forstera w Grudziądzu?

Świadek: Trzecia wizyta Forstera miała miejsce na początku 1942r.

Przew: T.j. przed eindeutschowaniem?

Świadek: Tak jest.

Przew: Czy świadek był obecny na przemówieniu Forstera?

Świadek: Nie byłem obecny, leżałem w szpitalu, gdyż jako żołnierz walczyłem w 1939r. i straciłem nogę. Potem zaś wstąpiłem do organizacji i sam nie mogłem się angażować, ze względu na okropne kalectwo, ale zawsze ktoś z moich ludzi był na przemówieniach Forstera. Te dane mogą być zresztą każdej chwili potwierdzone przez tych świadków, których mam na protokoale.

Chciałbym jeszcze scharakteryzować Forstera słowami samych gestapowców. Mianowicie w Dienststelle Grudziądz sami urzędnicy tego urzędu Gestapa mieli pretensje do Forstera, który zawsze zastrzał kurs. Mianowicie Hennig, którego znam osobiście, a który mnie inwigilował a ja jego, wyraził się na pogawędce prywatnej, że oni nie na to nie pomogą - "ich kann nichts dafür" i tak mamy dużo czasu, a ten "verdammter Lämmel" daje nam dużo roboty. To samo mówił Siesener, Polak, włączony do placówki pol-

na Gestapo, który zobowiązał się nam wszystko donosić. Powiadał, że wszystkie zarządzenia nadchodzą z Gdańska i tylko Forsterowi możemy podziękować za to, co się dzieje. To samo mówił Talaśka, Block-leiter, któremu ja sam podlegałem jako domownik tego rejonu. Powiedział, że wszelkie rozstrzeliwania idą z Gdańska od Forstera, bo Forster tego sobie życzy, gdyż chce być najlepszym wojewodą. Następnie namawiał mnie, żebym przyjął grupę narodowościową niemiecką, bo nie będzie miał żadnego względu, a jeśli tego nie zrobię, to nie jestem dobrym mężem i ojcem.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że na przełomie roku 1941 i 1942 wzrosło nasilenie rozstrzeliwań i aresztowań.

Przew. Te dane Najwyższy Trybunał Narodowy już posiada w aktach.

Następnie w roku 1945 200-tu ludzi zostało rozstrzelanych których nazwiskam nie będę wymieniał, ponieważ wszystkie dane przedłożyłem Najwyższemu Trybunałowi, zostali zlikwidowani na etapie w stronę Bydgoszczy, Gdańska i Szczecina.

Przew: Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew: Świadek jest wolny.

Proszę poprosić świadka Adolfa Strzeleckiego.

Św. Adolf Strzelecki, lat 41, złotnik, zam. w Grudziądzu.

Przew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Strzeleckiego Adolfa bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Św. Strzelecki : Dnia 10. kwietnia 1940 r. byłem aresztowany. Dnia 17. kwietnia 1940 r. przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen ,gdzie przebywałem do jesieni 1942 r. W tym czasie byłem bardzo zmierzony tak, że ważyłem tylko 45 kg. Następnie wywieziono mnie do obozu w Dachau, gdzie były przeprowadzane doświadczenia lekarskie w zakresie rozmaitych chorób jak np. malaria, tuberculoza i inn. Dzięki mojemu zawodowi udało się mnie wyciągnąć na dwa tygodnie do kuchni obozowej. Potym czasie zostałem skierowany jako złotnik do innego kommando. Tam był jeszcze jeden złotnik Czech. ~~Przez cały czas~~ Z kommando tego zabierali nas do pracy w sklepie. Sklep był bez szyb tak, że praca odbywała się przy świetle elektrycznym. Otrzymywaliśmy tam zęby złote, które następnie musiały być przetopione. Z tak przetopionego złota robiliśmy potem sygnety, przyczym chodziło nie o to, żeby robota była precyzyjna, lecz o to ,by sygnet jaknajwięcej

ważył. Potem dostawaliśmy pierścionki. Kamienie trzeba było wyjmować, a pierścionki znów przetapialiśmy i robiliśmy z nich obrączki, a nawet tabliczki na drzwi, które nieraz ważyły 35-40 gramów. Tam byłem przez ostre miesiące. Stamtąd zabrali mnie do innego kommando, gdzie pracowało trzech zegarmistrzów. Tam byłem tylko dwa tygodnie, potem przeniesiono mnie spowrotem do obozu w Sachsenhausen, gdzie utworzyło się tymczasem kommando zegarmistrzowskie. W kommando tym było 140 ~~złotników~~ ^{złotników} i 7 złotników jubilerów. Przychodziły do nas zegarki do reperacji w skrzyniach. Każdy zegarmistrz musiał zrobić przeciętnie dwa zegarki, albo naprawić odpowiednią ilość. My jako złotnicy reperowaliśmy koperty inni pracowali przy naprawie wieczanych pór. Wszystko to przychodziło w skrzyniach. Oprócz nas było w lagrze kommando, w którym pracowało 80 Żydów bułgarskich. Oni pracowali poza obrębem lagru i byli gorzej traktowani. Jak słyszeliśmy od naszego kierownika niemieckiego robota była na przewidziana na osiem lat. Jednego razu zostaliśmy posłani po zegarki do baraków do lasu. W barakach tych był ogromny majątek. Mieściła się w ^{pierwszym} ~~nie~~ biżuteria, zegarki. W każdym z baraków było co innego. W drugim baraku były torebki damskie, w trzecim porcelana, w czwartym obrazy, zegary antyczne, w innym aparaty fotograficzne.

Przew: Więc świadek został aresztowany ?

Swd. Strzelecki : w 1940 r.

Przew: Na skutek czego ?

Swd. Strzelecki : Moja żona prowadziła w Grudziądzu interes, który był konkurencyjny w stosunku do jednej Niemki. Ta Niemka chciała żeby żona zlikwidowała interes, to się też stało, a na mnie zrobiła donos.

Przew: Więc na skutek konkurencyjnej zawiści tej Niemki i donosu?

Swd. Strzelecki : Tak jest.

Przew: Czy wtedy, gdy świadek był w Grudziądzu dużo osób było

aresztowanych ?

Swd.Strzelecki : 750 - 800 osób.

Przew: Za co ?

Swd.Strzelecki : Aresztowana była inteligencja - kupcy, rzemieślnicy, księża - za nic, za to tylko, że byli Polakami.

Przew: Kto te aresztowania przeprowadzał na terenie Groduńskiego?

Swd.Strzelecki : Ja nigdzie nie wychodziłem, więc się nie orientowałem. Mnie aresztowało 4-oh gestapowców o wpół do 8-ej rano.

Przew: A kto was kwalifikował ? ^{Czy} ~~była~~ jakaś komisja ?

Swd.Strzelecki : Absolutnie przed żadną komisją nie stawaliśmy, tylko nas załadowali i wywieźli.

Przew: A komisja was o nic nie wypytywała ?

Swd.Strzelecki : Nikt mnie o nic nie pytał, tylko mnie wywieźli.

Przew: Czy świadek nie był obecny, względnie nie wiedział, że w tym okresie czasu były przeprowadzane egzekucje, czy kogoś nie zabierali z więzienia na te egzekucje ?

Swd.Strzelecki : O tym wiedziałem i dlatego nie wychodziłem na miasto, bo odbywały się one niedaleko mojego mieszkania.

Przew: A gdy świadek był w więzieniu, czy nie wiedział nic o zabieraniu księży ?

Swd.Strzelecki : Owszem, w mojej celi było 3 księży i oni tak samo siedzieli, jak my.

Przew: Świadek mówił, że z jakiego powodu poszedł do tych baraków?

Swd.Strzelecki : Nas tam posłali po zegarki.

Przew: Skąd pochodziły te przedmioty ?

Swd.Strzelecki : To były przedmioty kradzione z całej Europy, nieraz były zakrwawione, były zegarki zupełnie nowe, pochodziły z wszystkich większych miast, ^z Paryża, Budapesztu, z Warszawy. Dostawali je tylko SS-manni za cenę 18 marek.

Przew: Czy dużo było tych zegarków?

Swd.Strzelecki : Były całe skrzynie tych zegarków.

Przew: Ale łącznie ile mogło być zrabowanych tych zegarków, które

do was przychodziły ?

Swd.Strzelecki : Ja myślę, że trzeba by liczyć te zegarki może na dziesiątki, a może na setki tysięcy.

Przew. Czy ci gestapowcy nie mówili, że te zegarki są zrabowane po pomordowanych ?

Swd.Strzelecki : Ci gestapowcy, którzy z nami byli, to byli tak samo zegarmistrze jak i my i oni nas tylko pilnowali, żeby robota była dobrze zrobiona i uważali, żeby każdy zrobił swoją ilość.

Przew. Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew. Świadek jest wolny.

Przew.: Proszę następnego świadka Ługiewicz Wandę. Staże świadek Ługiewicz W., lat 40, bez zawodu, sam. w Wejherowie.

Przew.: Za zgodą stron świadek bądź się zeznawał bez przysięgi. Pouczam jednak o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Ługiewicz W.: W 1939 r. krótko przed rozpoczęciem wojny, mój mąż został powołany do wojska, a ja z rodziną wyjechałam do Poznania. Po moim powrocie zastałam mieszkanie zajęte przez niemiecki Urząd Bezpieczeństwa. Nie chciało mnie puścić do mieszkania. Później odstąpiono mi tylko jeden pokój. Niemcy ci urzędowali w mieszkaniu tylko przez 3 dni, na resztę tygodnia wyjeżdżali w powiat. W biurkach mieli oni różne akta i kartoteki Polaków, zawierające dokładne dane co do każdego z nich, wraz z podaniem do jakich organizacji należał. Niektórzy mieli jeszcze napisy podlegacz lub też wielki podlegacz. Tych kartotek było bardzo dużo, może kilka-set. Przypomina sobie tylko dwa nazwiska, gdyż nie znałam dużo ludzi z Wejherowa, ponieważ kartoteki dotyczyły przeważnie osób z powiatu, a więc mnie nieznanych. Przypominam sobie jak Albert Forster miał swoje przemówienie, na początku października. Słyszałam to przemówienie z mieszkania mojej sąsiadki, gdyż było ono transmitowane przez megafony. Przypominam sobie jeden urywek z tej mowy, który chcę odczytać: "Ja muszę niestety stwierdzić, że tutaj tylko 3% jest Niemców, a reszta to Polacy. Ziemia jest niemiecka, a ludność polska. Za to są odpowiedzialni nasi przodkowie. My zrobimy to inaczej, i nie w ciągu roku lub

Przew.: Proszę następnego świadka Ługiewicz Wandę. Staże świadek Ługiewicz W., lat 40, bez zawodu, zam. w Wejherowie.

Przew.: Za zgodą stron świadek bądź się zeznawał bez przysięgi. Pouczam jednak o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Ługiewicz W.: W 1939 r. krótko przed rozpoczęciem wojny, mój mąż został powołany do wojska, a ja z rodziną wyjechałam do Poznania. Po moim powrocie zastałam mieszkanie zajęte przez niemiecki Urząd Bezpieczeństwa. Nie ohoiano mnie puścić do mieszkania. Później odstąpiono mi tylko jeden pokój. Niemcy ci urzędowali w mieszkaniu tylko przez 3 dni, na resztę tygodnia wyjeżdżali w powiat. W biurkach mieli oni różne akta i kartoteki Polaków, zawierające dokładne dane co do każdego z nich, wraz zapośnieniem do jakich organizacji należał. Niektórzy mieli jeszcze napisy podługacz lub też wielki podługacz. Tych kartotek było bardzo dużo, może kilka-set. Przypomina sobie tylko dwa nazwiska, gdyż nie znałam dużo ludzi z Wejherowa, ponieważ kartoteki dotyczyły przeważnie osób z powiatu, a więc mnie nieznanych. Przypominam sobie jak Albert Forster miał swoje przemówienie, na początku października. Słyszałam to przemówienie z mieszkania mojej sąsiadki, gdyż było ono transmitowane przez megafony. Przypominam sobie jeden urywek z tej mowy, który choć odczytać: "Ja muszę niestety stwierdzić, że tutaj tylko 3% jest Niemców, a reszta to Polacy. Ziemia jest niemiecka, a ludność polska. Za to są odpowiedzialni nasi przodkowie. My zrobimy to inaczej, i nie w ciągu roku lub

dwóch, lecz w ciągu 5 lat wszystko będzie niemieckie. Kto się nie podda, dlatego nie ma tu już żadnego miejsca, i musi być wytępiony. Ja wiem, że są tu jeszcze tacy, którzy myślą że jeszcze Polaka będzie. Na to myślny się już przedtem zabezpieczyli i Polska inteligencja nie istnieje więcej. Jest ona tam gdzie się jej należy. Pozatym ja już moich podręcznych upoważniłem, żeby na tych terenach nigdy nie dopuścili do powstania. Możemy być pewni, że ci Polacy po swoich 20-tu latach gospodarki zostawili tylko tutaj brud i gnój. Myślny w ciągu kilku godzin zrobili porządek. Polacy nie umieją żyć i gospodarować, dlatego my musimy być ich panami, a oni naszymi parobkami. Musimy tych zawieszonych Polaków wytępić poczynawszy od kołyski. Dlatego w ręce wasze oddaję Polaków i możecie robić z nimi co chcecie z nimi".

Tego samego dnia wieczorem Gestapo, którym zajmowało moje mieszkanie, sprowadziło do siebie jubilera Kowalskiego i strasznie go pobilo. Na drugi dzień rano sąsiedzi zawiadomili mnie, aby wracała do mieszkania, gdyż tam kogoś zamordowano. Gdy wróciłam do mieszkania zastałam okropny nieład, podłoga zakrwawiona i na ziemi leżała laska zakopiańska z inicjałami S.K. Laskę tą pokrwawioną schowałam, lecz później wskutek bombardowania mi zaginęła. Koło godz. 10-tej widziałam Kowalskiego wysiedlanego z całą jego rodziną. Miał głowę obandażowaną, widać na skutek tego pobicia. Wróciłam do mieszkania i wtedy przyszedł jakiś SS-mann i zabrał gabinet dentystyczny. W następnych dniach nastąpiło aresztowanie księżki. Musieli oni zamiatać ulice, i rękami zbierać brud. W kilka dni później zbili adwokata Kolasińskiego i doktora Kokoszkę, dlatego że mówili po polsku. 8-gó listopada nastąpiło znów masowe aresztowanie i również wtedy aresztowano mojego męża.

Popołudniu poszłam do więzienia aby go odnaleźć. Warta oświadczyła mi, że mam się z tego miejsca wynieść, bo inaczej mnie zaarrestują. Widziałam także liczne samochody wjeżdżające na dziedziniec więzienia. Spotkałam jedną Niemkę wracającą do domu z jakiegoś zebrania, która oświadczyła, że im zabroniono udzielać pomocy wysiedlanym Polakom. Następnego dnia nastąpiły masowe wysiedlania. Gestapowcy powiedzieli, że mi nie wolno Wejherowa opuścić, że mam się tylko wynieść z mieszkania. Gdybym chciała wyjechać to muszę otrzymać przepustkę z magistratu. Poszłam więc do magistratu po przepustkę, a tam mi oświadczone, że muszę podpisać pismo, że dobrowolnie oddaję mieszkanie wraz z całym urządzeniem. Gdy nie chciałam podpisać oświadczyli mi, że nie dostanę przepustki. Nie wyjechałam jeszcze z Wejherowa, lecz zatrzymałam się u znajomych i chodziłam codziennie do męża do więzienia.

Niektóre samochody załadowane ludźmi odjechały w stronę Gdańska. 10-go listopada - to było w piątek rano - zostali spisani na celi więziennej współwięźniowie męża i^o godz. 4-ej wywiezieni. Widziałem jak samochody wyjeżdżały z więzienia.

11-go listopada nastąpiło znów masowe wywołanie więźniów w stronę szosy Krokowackiej, a niektórych w stronę Gdańska.

13-go listopada został mój mąż, na moje usilne prośby zwolniony, tak samo Ruszyński, który siedział z mężem w więzieniu.

14-go listopada wyjechaliśmy w Wejherowa, później nie miałam kontaktu, dopiero w roku 1945 po powrocie moim z Gubernii dowiedziałam się o istnieniu Piaśnicy.

W roku 1946 byliśmy w Piaśnicy, gdzie szukaliśmy grobów. Tam nam wskazywał Niemiec, Halke, to miejsce, gdzie się groby znajdują. Przystąpiliśmy do kopania, ażeby się upewnić, że groby rzeczywiście tam są. Po dłuższym kopaniu natknęliśmy się na ciało. Zaprzestaliśmy kopania i dopiero w przeprowadzona ekshumacja wykazała, że było tam ponad 300 zwłok, z czego 75 rozpoznano jako dokument wiecznej hańby niemieckiej.

W/g statystyki Polskiego Związku Zachodniego około 12.000 Polaków zostało zamordowanych w Piaśnicy. Zwożono tam Polaków z Wejherowa, Grudziądza, Gdyni w ogóle z całego Pomorza.

Przew.: Czy świadek szyszała tę mowę z megafonu?

Świadek: Tak.

Przew.: A kiedy pani porobiła te notatki?

Świadek: Notatki porobiłam sobie teraz, gdyż w czasie rozmowy na ten temat przypominałam sobie niektóre szczegóły dokładnie jeszcze z 1939 roku, gdyż często między znajomymi powtarzało się, co się szyszało w Wejherowie.

Przew.: Czy tego tekstu przemówienia, które pani ~~mył~~ utrzymała sobie w pamięci, a teraz sobie przypominała, jest pani pewna?

Świadek: Zupełnie pewna.

Przew.: Czy oprócz pani były inne osoby, które przemówienia wysłuchały?

Świadek: Prawie całe Wejherowo. Widziałam z okien, że nawet ulice były zapchane.

Przew.: Czy po tych słowach rozległy się oklaski?

Świadek: Gdy oskarżony powiedział: "Milszy mi jest robotnik, aniżeli właściciel ziemski, aniżeli doktor", wówczas nastąpiło "heilowanie".

Przew.: Zaraz potem nastąpiło zastrzelenie kursu i rozpoczęły się aresztowania?

Świadek: Tak, bezpośrednio potem. Samochody tylko huczały i ludzie nie wychodzili na ulicę ze strachu.

Przew.: Czy były też wypadki aresztowania kobiet, nawet zakonnic?

Świadek: Była aresztowana przełożona Siostr Zmartwychwstańek.

Przew.: Co się z nią stało?

Świadek: Dokładnie nie wiem. 11-go listopada dowiedziałam się w więzieniu - ale sama tego nie widziałam - że prawdopodobnie tego dnia została wywieziona w stronę Krokowskiej. A więc ^{są} przypuszczenia, że ci wszyscy ludzie zostali zamordowani w Piaśnicy.

Przew.: Czy są jeszcze jakie pytania?

Prz. i Obr.: Nie.

Przew.: Dziękuję, świadek jest wolna. Proszę wezwać następnego świadka Korneckiego Zygmunta.

Staje świadek Zygmunt Kornecki, lat 33, dr.med., lekarz, zamieszkały w Poznaniu, przy ul. Sienickiego 3.

Przew.: Za zgodą stron Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Na początku listopada 1939 r. przyjechałem do miejscowości Lipno, w celu objęcia tam placówki lekarskiej. Zatrzymałem się u mego

brata, który jeszcze przed wojną był tam urzędnikiem skarbowym. Landratem tego powiatu był Wiebe. Był to okres, kiedy został utworzony z miejscowych volkdeutschtów Selbstschutz, który wtedy rozwinął swą wrogą działalność wobec ludności polskiej. Kiedy przyjechałem do Lipna, t.j. na początku listopada, minęła właśnie pierwsza fala rozstrzelania ludzi, którzy rzekomo byli związani z prześladowaniem volkdeutschtów w czasie wrześniowych działań wojennych.

Z opowiadań miejscowej ludności dowiedziałem się, że rozstrzelano wówczas w pobliskich lasach ponad 1.000 osób, przeważnie młodych mężczyzn. W tym czasie Selbstschutz prześladował ludność polską w ten sposób, że odbierano sklepy, wyrzucano z lepszych mieszkań, zmuszano na ulicach biciem do kłaniania się ludności niemieckiej; był okres, że nawet nie pozwalano Polakom chodzić po chodnikach i musieli chodzić po jezdni.

Prześladowania te, bodajże w większym jeszcze stopniu, dotyczyły się do licznej wówczas w Lipnie ludności żydowskiej. Żydów wyrzucono z mieszkań, stłoczono ich w najgorzej domach, w najgorzej dzielnicy i zatrudniano przy sprzątanu ulic i rozbiorze starych domów.

W między czasie dochodziły do mojej wiadomości wieści o wielokrotnych maltretowaniach ludności polskiej na wsi w pow. lipnowskim. Sam, jako lekarz miejscowy, kilkakrotnie miałem sposobność zaopatrywania w swoim gabinecie lekarskim ludzi pobitych przez Niemców miejscowych, których wówczas zaczęto przekształcać z Selbstschutzu w organizację SS; dano im czarne mundury i od tego czasu byli powszechnie przez ludność polską zwani "czarnymi" i siali ogólny postrach.

W roku 1940 w Lipnie dokonano masowych aresztowań. Aresztowano rankiem - zdaje się między 10-go kwietnia - kilkaset osób, wyłącznie młodych mężczyzn. M.in. został też aresztowany mój brat

i wywieziony do obozu koncentracyjnego, gdzie spędził przeszło 5 lat.

Na mnie osobiście rzucono wówczas oskarżenie, że świadomie truję dzieci niemieckie. Oskarżenie było b.poważne, groziło mi wywiezienie, wstrzymano mi wówczas prawo wykonywania praktyki, musiałem być 2 razy dziennie meldować w miejscowym posterunku policji, tak się jednak szczęśliwie stało, że zachowane zostały recepty, które wówczas przepisywałem i zostałem z tego zarzutu uwolniony.

Wasechwałdym panem w łąpie był wówczas młody człowiek, bo może 22-letni, noszący zielony mundur z literami S.D. na ramieniu, nazwiskiem Paul Kauer. Popularnie ludność nazywała go prokuratorem, co się później okazało się nieślusznym.

Nie był on żadnym prokuratorem, ale tylko wysłannikiem Gestapo na miejscowy teren. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że zasadniczo jest on tam wszechmocny. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy zdaje się w kwietniu 1940r., w okolicy Świąt Wielkanocnych. Jakkolwiek w Lipnie wolno mi było wykonywać praktykę lekarską wyłącznie w stosunku do Polaków, bo byłem t.zw. Polenbehandler, na co mi zwróciłem uwagę, wyraźnie mi powiedział, że mi pozwala na leczenie go, bym był spokojny, gdyż żadnych konsekwencji nie ponoszę. Leczyłem go wtedy z choroby, z którą się do mnie zgłosił. Nie miałem z nim więcej kontaktu aż do jesieni 1940r. W pierwszych dniach października 1940r. zgłosił się w mój gabinet lekarski i zaproponował mi, bym mu wykonał na twarzy przy pomocy noża chirurgicznego kilka cięć, które mają imitować cięcia szabl. Oczywiście propozycja taka była mi bardzo nie na rękę i przeraziła mnie. Zdawałem sobie sprawę, że to może być prowokacja pod moim adresem, bo zdawałem sobie sprawę z kim mam do czynienia. ~~Wtedy~~ ^{że} ~~Kauer~~ ^{że} jednak, jakby przeczuwając, mam obiecaje, zapewnił mnie, że nie będę miał ani ja ani nikt inny z tego powodu żadnych przykrości i że mu chodzi jedynie o udanie pojedynku. Chodziło mu o to, by jego władza naczelna przeniosła go z Lipna, gdzie mu się nie podobało i wspominał, o ile mi się zdaje, że chciałby być przeniesiony do Kolonii. Myślał, że jak będzie do pewnego stopnia skompromitowany w pojedynku, to go przeniosą. Propozycja ta mi nie odpowiadała wybitnie i skomponowałem ad hoc argument, który mi się udał, że to będzie bardzo bolesne, czego się obawiał i wycofał się. Zgłosił się do mnie za jakieś dwa tygodnie, ponawiając żądanie już bardziej natarczywie. Ja w międzyczasie radziłem się miejscowego księdza Sołtysiaka, z którym byłem w bliskim kontakcie. Postanowiliśmy, że będę wszelkimi siłami unikał tej konieczności. Dlatego tym razem powiedziałem mu, że szkoda jego młodej twarzy, że blizny będą brzydkie, co poskutko-

wało, tak, że i tym razem odszedł. W ostatnich dniach października przybył do mnie wieczorem i zażądał kategorycznie, że to musi być dziś wykonane. Zagroził mi przy tym, że jeśli tego nie wykonam, to pójdę tam, gdzie już poszło wielu Polaków i skąd nie ma powrotu. Później zagroził, że jeśli się ktoś z Polaków dowie o tej sprawie, to ja i ci, którzy się o tym dowiedzą, zginie my. Jako argument zachęcający powiedział mi, że przyczyni się do zwolnienia mego brata, gdyż wiedział, że brat mój siedzi w obozie. Cały czas kładł nacisk na to, że jest to jego prywatna sprawa, że potrzebuje tego dla swych prywatnych celów i że nikt nie poniesie konsekwencji z tego powodu. Udałem się więc do jego domu i tam przy pomocy noża chirurgicznego dokonałem 2-3 cięć na twarzy, które jednak były tak powierzchowne, ponieważ on jednak zlekł się tego, że przypominały naszej zacięcia ty-letką. Z upomnieniem, żeby to było tajemnicą, wyprowadził mnie do domu. Poszedłem do domu i uważałem, że sprawa ta jest dla mnie tymczasem zakończona. Za dwa dni rozeszła się po Lipnie wieść, że pobito jakiegoś "czarnego", więc jakiegoś miejscowego SS-Manna, gdy otrzymali oni wtedy czarne mundury. Zauważyłem, że Kaufer chodził w mundurze zielonkawym.

Dopiero w najbliższą niedzielę wiadomość się sprawdziła. Byłem na rannej mszy w kościele parafialnym, którą odprawiał ks. Sołtysiak. Przerwano księdzu mszę, odwołał go zakrystian. Po skończeniu mszy ksiądz ogłosił, żeby ludzie udali się natych-miast do domów i że następnych mszy nie będzie już.

Ludzie zaczęli opuszczać kościół, a wtedy okazało się, że kościół i sąsiednie ulice są obstawione i całą ludność kie-

rowano na sąsiedni rynek. W tym czasie na placu uzyskanym po zburzeniu kilkunastu domów żydowskich stało rusztowanie, zbudowane w ten sposób, że wkopano kilka słupów do ziemi i za poprzecznie przybite deski nasypano piasku. Było to rusztowanie, jakiego używa się na strzelnicę. Rozeszła się pogłoska, że ma być jakaś egzekucja. Oddzielone kobiety i odesłano do domu, moja żona poszła wtedy też do domu, ja zaś zostałem. Ponieważ miałem przy sobie toczkę z narzędziami, a obawiałem się jakoś wykroczyć z tej sprawy, pwróciłem się do znajomego SS-Manna i mówiłem mu, że spieszę się do chorego. Powiedział mi, "musi pan zostać, ale nie się nie stanie, jak jednego Polaka szlak trafi".

W międzyczasie na rynku zbierała się ludność wypędzona z kościoła i mężczyźni wyciągani z pobliskich domów. Koło magistratu zbierała się świta w żółtych mundurach, między nimi landrat Niebe, i ówczesny komendant SS - Abel. Na balkonie magistratu umieszczony był głośnik, skąd najpierw po niemiecku, a potem po polsku obwieszczone, że na rozkaz Himmlera za napad na członka SS będzie rozstrzelanych 10-ciu Polaków, których nazwiska wymieniono. Rozkaz ten kończył się słowem, że tak będzie się postępować dalej, jeżeli podobne wypadki będą się powtarzać. Wyprowadzono z domów 5-ciu Polaków, których przywiązano do słupów stojących przed samoprowizowaną strzelnicą. Wystąpił oddział policji, która rzekoma przyjechała z Torunia.

Oficer policji dał znak i na oczach wszystkich zebranych Polaków rozstrzelano pierwszą piątkę. Potem zwłoki położono na bok i przyprowadzono drugą piątkę, która słyszała strzały poprzednie i widziała konających Polaków. Przywiązano ich i rozstrzelano. Potem otrzymaliśmy rozkaz rozejścia się, wówczas komendant SS. Abel cofnął ten rozkaz i zapowiedział przez megafony ażeby wszyscy Polacy w kolejności przechodzili obok leżących zwłok. Wszyscy musieliśmy patrzeć na zwłoki, a gdy ktoś chciał odwrócić twarz bito go i zmuszano aby patrzył. Obok mnie siedział młody chłopiec 17-letni na którego oczach rozstrzelano ojca. Nazwisko jego Kupiecki. Wszyscy byli przekonani o tym, że napadnięto któregoś z miejscowych członków SS. Dopiero, gdy przyjechałem do szpitala, zobaczyłem się z siostrą Niemką, która jednak była bardzo przyjaźnie nastawiona do w stosunku do ludności polskiej, i ona zwróciła się do mnie tymi słowami " Czy pan doktor widzi, jakie śliskopności się stały przez tego Kauera, którego ktoś podrapał." Na mnie to podziało bardzo deprymująco. Tak się przyjąłem, że ^{gdy} następnego dnia wracając od chorego spotkałem Kauera na ulicy i ten sam mnie zatrzymał i zobaczyłem dwa plastry na jego twarzy, wówczas będąc w stanie silnego podniecenia i nie mogąc się opanować zwróciłem się do niego z wyrzutem, że jednak stałem się mimowoli narzędziem prowokacji. Na to Kauer zaczął się śmiać i powiedział "panie doktorze pan jest w błędzie, nie chodzi absolutnie o mnie, to jest zupełnie inna sprawa prywatna, tu chodzi o miejscowego SS-manna, który został ciężko pobity i leży w szpitalu we Włocławku. Uspokoiłem się ale następnego dnia dowiedziałem się od księdza Sołtysiaka, że to właśnie chodziło o Kauera. Sprawa ta po pewnym czasie przycichła. W międzyczasie byłem świadkiem, gdy raz przyjechał oskarżony Forster do Lipna, Polakom zabroniono wychodzenia z domu. Ulice były otoczone szpalerami pomiędzy którymi przejeżdżał oskarżony w ogromnej świetle i pełnej gali. Oskarżony Forster

7

niał później przemówienie, które było transmitowane przez megafony, chociaż niewolno było ludności polskiej słuchać tego przemówienia uchyliłem okno i ponieważ megafony były blisko mojego mieszkania zdążyłem usłyszeć dość duże fragmenty tego przemówienia. Nie notowałem go wówczas, ale do dzisiejszego dnia doskonale pamiętam charakter tego przemówienia. Było wybitnie judzące pod adresem miejscowej ludności (volksdeutsche) . Oskarżony Forster poddał w nim ostrej krytyce gospodarkę polską na tych ziemiach, powiedział , że Polacy są narodem brudasów, zawszawionym i zapluakwionym, że będą z tych ziem wyrzuceni, powołał się na przemówienie Himmlera i przymknął ludności miejscowej, że ziemia ta, które są odwiecznie niemieckie, odwiecznie niemieckimi będą i nikt z Polaków na tych ziemiach nie pozostanie. Bezpośrednio po tym przemówieniu i pobycie oskarżonego Forstera w tej miejscowości kurs miejscowej ludności, tak samo, jak i napływowego elementu niemieckiego w stosunku do Polaków wybitnie się zastrzył. Byłem także świadkiem w Lipnie masowego wysiedlania żydów oraz rodzin polskich, które wywożono przeważnie nocą pozwalając zabrać tylko ^{mały} do ręki/węszek z najbardziej niezbędnymi przedmiotami. Ludność ta wysiedlana była do Generalnego Gubernatorstwa. W pierwszym rządzie wysiedlano rodziny wszystkich pomordowanych . W tym wypadku między innymi została wysiedlona cała rodzina mieszkającego nademną szewca Sobieckiego z nieletnimi dziećmi. Pomimo, że było bardzo silnie nie pozwolono im zabrać ani ciepłej odzieży ani ciepłej bielizny ani pościeli.

9

W Lipnie mieszkalem do kwietnia 1941 r. Przy końcu marca odebrano mi prawo wykonywania praktyki lekarskiej i od tego czasu przestałem pracować ^{tam} jako lekarz. Obawiając się, że mogę zostać zlikwidowany czyniłem starania o uzyskanie zezwolenia na wyjazd do GG. co też mi się udało tak, że w pierwszych dniach kwietnia wyjechałem z Lipna przez Warszawę do Krakowa. To są wszystkie zeznania.

JF/SW.

- 9/3 -

Przew: Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew: Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę na 20 minut.

(Po przerwie)

Przew. : Proszę poprosić świadka, księdza Sołtysika Antoniego.

Staje siwadek ksiądz A. Sołtysiak, lat 35, Zam. Tarnowakie Góry, ulica Bytomska 22.

Przew. : N.T.N. postanawia przesłuchać księdza w charakterze świadka, o obowiązku mówienia prawdy z racji wykonywanego zawodu, nie muszą pouczać. Co ksiądu wiadomo w tej sprawie?.

Świadek : N.T. uważam za stosowne kontynuować tę sprawę którą mój poprzednik dr. Kornacki omawiał.

Przew. : Czy ksiądz był od grudnia w Lipnie?

Świadek : Nie, poprzednio byłem we Włocławku i dopiero w listopadzie przybyłem do Lipna na życzenie biskupa, gdzie zostałem proboszczem i zarazem prałatem.

Przew. : Proszę opisać swoje przeżycia od września, stan kościoła w tym czasie, zarządzenia władz, w stosunku do księży, majątku kościelnego i następnie dopiero te wszystkie zyskany jakich doznawali Polacy.

Świadek : Gdy przybyłem jako proboszcz do Lipna, panował tam Selbstschutz, Na czele jego stał Bachmann, który później nował rangę kapitana SS. Początkowo zabrano się do rozstrzeliwania wszystkich ludzi oskarżonych przez tamtejszą ludność niemiecką. Wiem z ust owego przywódcy Selbstschutzu, że w okolicy rozstrzelano w pierwszych dniach okupacji około 1.000 Polaków. Przeszło stu Polaków rozstrzelał niejaki Gall, który był w Lipnie zastępcą szefa policji kryminalnej. Następnie przystąpiono do aresztowania i wywożenia, wszystkich obywateli ziemskich, nauczycielstwa i duchowieństwa.

W powiecie Lipno było 30 księży, z czego aresztowano 27. Jeden z nich zdołał wieczorem zbiedz. Na terenie powiatu pozostało tylko trzech staruszków. Kościoły pozostawiono otwarte, choć książy nie było. Potym zabrano się do maltretowania Żydów, a następnie do wywożenia wszystkich, którzy uczęszczali do gimnazjum. Wywożono wogóle inteligencję obecną i przyszłą. Wszystkich wywożono do obozów koncentracyjnych. O ile się nie mylę to w 1940 r. na wiosnę przybył po raz pierwszy do naszego miasta oskarżony Forster. Miasto zostało uroczystie udekorowane, a oskarżony Forster przemawiał publicznie na rynku. Mówił o tym, czym są Polacy i przy tej sposobności zrównał nas z błotem. Twierdził z całą pewnością, że zwycięstwo Niemiec jest pewne, a powstanie Polski jest wykluczone. Twierdził, że miasto to jest odwiecznie niemieckie, a nawet ziemia dobrzańska, którą kiedyś okupowali Krzyżacy jest odwiecznie niemiecka. Tylko dzięki beztroskiej polityce niemieckiej wkradł się tutaj element polski, lecz wkrótce będzie usunięty. Pewne jest, że tutaj na rynku nigdy słowa polskiego słyszeć nie będziecie. Pewne jest, że za 10 lat nie będzie żadnego Polaka na tym terenie. Ładność polska przed przybyciem osk. drżała ze strachu bo przygotowania były olbrzymie. Każdy wiedział, że nie przybędzie przyjaciel, lecz wróg pierwszej klasy. Zresztą o moje uszy obijało się wszystko. Sprowadziłem bowiem na teren parafii 9-ciu księży za zgodą landrata, którzy informowali mnie o wszystkim co się dzieje na terenie powiatu. Pewnym jest, że po takim występie oskarżonego władze miejscowe zastrzały kurs przeciwko Polakom. Gdy po raz pierwszy przemawiał na rynku, powiedział, że

języ

BS/JK.

- 10/3 -

języka polskiego już słyszeć się nie będzie. W kilka dni potem przybył do mnie gestapowiec z Rypina, gdyż w Lipnie nie było Gestapa i zobowiązał mnie do podania do wiadomości wszystkich książy, że język polski ma być zakazany. Tutaj muszę zaznaczyć, że wszelkie rozporządzenia jakie dochodziły do mojej wiadomości, były albo ustnie przekazywane, albo bez żadnego podpisu i żadnych inicjałów. Raz jeden dostałem pismo z nagłówkiem NSDAP i podpisem landrata Wiebe. Miałem to pismo kilka dni od środy do soboty, i później mi go odebrano i kazano mi przepisać na zwykłym papierze, a oryginał zabrano mi. To pismo odebrało mi Gestapo Rypnickie. Pozostały mi tylko świstki tłumaczone z oryginału na język polski, które rozsyłałem do innych książy polskich. Dokument ten brzmiał : "

" Gestapo Rypnickie przesyła mi dziś 27 lipca 1940 r. następujące rozporządzenie dotyczące całego powiatu.

1). Przy sprawowaniu czynności duszpasterskich nie wolno księżom nawet przy łóżu chorego posługiwać się językiem polskim. 2). W przeciągu 8-miu dni od daty pisma należy usunąć napisy polskie, a/ w kościołach, ze ścian b/ z nagrobków. 3). z chorągwi oraz różnych szat kościelnych usunąć napisy polskie, a jeżeli by się nie udało tego zrobić, to należy oddać je na policję. Powyższe zarządzenie obowiązuje pod grozą zesłania do obozu koncentracyjnego". Musieliśmy się wziąć do roboty, bo Gestapo miało sprawdzać czy wykonano to zarządzenie.

Ogłosiłem to rozporządzenie z amfony, a ludność miejscowa - jak mogła - tak zamalowywała te napisy na cmentarzu: jedni smoła, drudzy wapnem, inni cementem, tak, że hasze omentarze wyglądały później bardzo groteskowo.

Jeden z księży nie zastosował się do tego rozporządzenia i w dalszym ciągu udzielał nauki religii w kościele w języku polskim. Został aresztowany, siedział dwa tygodnie w więzieniu. Byłem przesłuchiwany w tej sprawie; powiedziałem wówczas, że rozporządzenie to widocznie do niego nie dotarło, gdyż miałem wielu księży, do których miałem je rozesłać, więc mogłem go przeoczyć. Wówczas go zwolniono. W każdym razie język polski był mocno zwalczany.

Po otrzymaniu tego rodzaju rozporządzeń ustnie - t.j., pokazywali mi pismo, ale mi go nie dali ~~zwrócili~~ i tylko kazali treść zanotować - zwróciłem się do Gestapo, ażeby mi pozwolili słuchać spowiedzi w języku polskim, przynajmniej jeśli chodzi o umierających. Na to otrzymałem ustną odpowiedź od szefa Gestapo, który przyszedł do mnie wraz z drugim i powiedział: "Ksiądz przysłał do mnie pismo o zezwolenie na słuchanie spowiedzi, przynajmniej chorych, w języku polskim". (Wtedy gdy wydano to rozporządzenie, że nie wolno słuchać nawet spowiedzi umierających w języku polskim, powiedziano mi - o ile Najwyższy Trybunał pozwoli, przytoczę to dosłownie po niemiecku: "Sie dürfen die polnische Sprache überhaupt nicht verstehen", t.j., "Księdzu nie wolno polskiego języka w ogóle rozumieć".) Teraz na moją prośbę o zezwolenie słuchania spowiedzi w języku polskim przynajmniej jeśli chodzi o chorych, nawiązali do tego rozkazu i powiedzieli tak: "Owszem, może ksiądz słuchać spowiedzi umierających w języku polskim, ale musimy pozostać przy naszej zasadzie, że księdzu nie wolno języka polskiego rozumieć. Dlatego, gdy ksiądz zostanie wezwany do chorego, może jechać, ale musi zabrać ze sobą tłumacza. Chory może się spowiadać po polsku, ksiądz go nie rozumie,

więc tłumacz przetłumaczy, ksiądz pówie, co będzie chciał powiedzieć w języku niemieckim, a tłumacz znów przetłumaczy.

Kiedy mi powiedziałem, że nie rozumię sakramentów katolickich a przede wszystkim sakramentu pokuty, gdzie chodzi przecież o tajemnicę, powiedział mi na to: "Das ist eine reine Komödie", t.j. "To jest czysta komedia". Rozumiałem, że nie można dalej potraktować. Do tego rozkazu się nie stosowałem, ale jak tylko mogłem, słuchałem ^{nie tylko chorych, ale} spowiedzi w języku polskim, także innych, którzy do nas przychodzili.

Tutaj należałoby podkreślić, że pow. lipnowski jako rypiński tworzył odrębną część woj. gdańskiego (Danzig - Westpreussen), dlatego, że inne powiaty tego województwa należały kiedyś już, mianowicie przed pierwszą wojną światową, do Rzeszy, więc ludność znała trochę język niemiecki. Pow. rypiński i lipnowski nigdy do Rzeszy nie należały, ludność tamtejsza w ogóle języka niemieckiego nie znała, więc zakaz używania języka polskiego był tyranią pierwszej klasy. Język polski miał zniknąć odrazu a słowa polskiego nie miało się słyszeć w Lipnie, a polskość też miała zniknąć w ciągu dziesięciu lat.

Oprócz tych wyroczni do obozu i rozstrzeliwań zastosowano również wysiedlenia, jak zresztą wszędzie, ale ponieważ tutaj szło tylko o Polaków, więc należało się spodziewać, że wszyscy zostaną wysiedleni. Nic też dziwnego, że kiedy te fale wysiedlenia nadchodziły, wystarczyło, że ludzie zobaczyli wagon towarowy zatrzymujący się na stacji lipnowskiej, ażeby po całym mieście rozszalała się pogłoska, że będą wysiedlać. Wtedy ludność miejscowa nie kładła się do łóżek spać, lecz siedziała na swoim tobozku, i czekała, kiedy zapukają do drzwi i powiedzą: "Wysiedlenie!".

Ma się rozumieć, że wielu z tych, którzy chcieli się za wszelką cenę utrzymać, nie nocowało w domu. Jeśli chodzi o ścisłość, to wielu ich nocowało u mnie w piwnicy, w kościele w kaplicach i t.d. ~~Przekaz~~ Plebania przedstawiała pewne schronienie,

więc tłumacz przetłumaczy, każdy powie, co będzie chciał powiedzieć w języku niemieckim, a tłumacz znów przetłumaczy.

Kiedy mi powiedziałem, że nie rozumie sakramentów katolickich a przede wszystkim sakramentu pokuty, gdzie chodzi przecież o tajemnicę, powiedział mi na to: "Das ist eine reine Komödie", t.j. "To jest czysta komedia". Rozumiałem, że nie można dalej potraktować. Do tego rozkazu się nie stosowałem, ale jak tylko mogłem, słuchałem ^{nie tylko chorych, ale} spowiedzi w języku polskim, także innych, którzy do nas przychodzili.

Tutaj należałoby podkreślić, że pow. lipnowski jako rypiński tworzył odrębną część woj. gdańskiego (Danzig - Westpreussen), dlatego, że inne powiaty tego województwa należały kiedyś już, mianowicie przed pierwszą wojną światową, do Rzeszy, więc ludność znała trochę język niemiecki. Pow. rypiński i lipnowski nigdy do Rzeszy nie należały, ludność tamtejsza w ogóle języka niemieckiego nie znała, więc zakaz używania języka polskiego był tyranią pierwszej klasy. Język polski miał zniknąć odrazu słowa polskiego nie miało się słyszeć w Lipnie, a polskość też miała zniknąć w ciągu dziesięciu lat.

Oprócz tych wywołań do obozu i rozstrzelania zastosowano również wysiedlenia, jak zresztą wszędzie, ale ponieważ tutaj szło tylko o Polaków, więc należało się spodziewać, że wszyscy zostaną wysiedleni. Nic też dziwnego, że kiedy te fale wysiedlenia nadchodziły, wystarczyło, że ludzie zobaczyli wagon towarowy zatrzymujący się na stacji lipnowskiej, ażeby po całym mieście rozszalała się pogłoska, że będą wysiedlać. Wtedy ludność miejscowa nie kładła się do łóżek spać, lecz siedziała na swoim tobozku, i czekała, kiedy zapukają do drzwi i powiedzą: "Wysiedlenie!".

Ma się rozumieć, że wielu z tych, którzy chcieli się za wszelką cenę utrzymać, nie nocowało w domu. Jeśli chodzi o ścisłość, to wielu ich nocowało u mnie w piwnicy, w kościele w kaplicach i t.d. ~~Przez~~ Plebania przedstawiała pewne schronienie,

gdyż ja miałem tylko jeden mały pokój, w którym nie było nawet łóżka, a w domu mieszkali przedstawiciele różnych władz, począwszy od młodzieży hitlerowskiej, więc jak się tam ktoś śmiał schować, to uważał, że pod skrzydłami tych opiekunów nikt ich nie wykryje. Wiedzenie trwało długi czas i objęło wielką część ludności zarówno miejskiej jak i wiejskiej. Wiejska ludność chciała z tego powodu zostać wysiedlona, że miała swoje małe gospodarstwa, na które sprowadzano Niemców ze Wschodu.

W roku 1940 w lipcu przyszedł zakaz używania języka polskiego, a w listopadzie przyszedło do tej tragedii, którą omawia dr. Komacki. Pominę ją o tyle, że już jest Trybunałowi znana, mogę tylko podkreślić, że mnie odwołano tego dnia od ołtarza. Była to niedziela o godz. 9-ej wyszedłem żeby Mszę św. odprawić. Jeszcze przed Ewangelią odwołano mnie; przyszedł kościelny i powiedział, że dziś siłciu "czarnych" czeka i że mam wyjść natychmiast, że mają kogoś rozstrzelać. Zapytałem, czy mnie? Przyszedłem do sakristii, tam tylko jeden "czarny", który powiedział mi w imieniu kreisleitera Wiebego, że mam odprawić Mszę św., a po Mszy św. zakomunikować zebrany, że Mszy św. o 11-ej nie będzie; kościół ma być zamknięty i dzwony nie mają dzwonić. Potem z kościoła spędzono wszystkich na rynek, nie tylko mężczyzn, ale i kobiety; także moja stara służąca, licząca 67 lat, musiała maszerować na rynek i przyglądać tej strasznej tragedii. 3-go, w niedzielę było rozstrzelanie.

Przew.: Kogo rozstrzelano? Czy mieszkańców Lipna, czy okolicy?

Świadek-Hintz: Wszystko to byli mieszkańcy Lipna.

Przew.: Jaki był pretekst do tego?

Świadek: Pretekst był podany, że osmiu Polaków (ja czytałem protokół o tym napadzie) napadło owego gestapowca, Pawła Kauera, przy ul. Toruńskiej i pocięło jego twarz nożem, widocznie nożem zakażonym. Miał umrzeć, ale że od razu poszedł do szpitala, to go tam odkażono i żyje, za to jednak 10-ciu Polaków publicznie rozstrzelano.

Następnego dnia zostałem wezwany do landrata Wiebe. Mote już tu zaznaczę, że Kremlaiter Wiebe był szczególnym przyjacielem oskarżonego, który częściej u niego w Lipnie się pojawiał. Landrat Wiebe zaczął mnie, ale naprawdę jak jeszcze nigdy, wyzywać jako jednego z tego podziemnego elementu polskiego, który organizuje napady na Niemców. Przyszan się, że dokładnie wiedziałem, o co chodzi. Wiedziałem, że dr. Kornacki na rozkaz Gestapo pociął tego Kauera i że na skutek tego przyszło do tych rozstrzeliwań. Landrat powiedział mi, że jeśli jeszcze raz coś podobnego w powiecie się zdarzy, to może rozstrzelać nie 10-ciu, ale 50-ciu i setkę Polaków, a na pierwszym miejscu tego księdza, w którego parafii to się stanie. Później już zupełnie złagodniał i zaczął prosić mnie, bym mi pomógł wykryć prawdziwych winowajców, mówiąc, że ci ludzie byli zupełnie niewinni. Potem zażądał bym na najbliższy oswartek wezwał wszystkich księży z powiatu i stawił się do niego. Powiedziałem mu, że to jest dla mnie niemożliwe, bo istnieje tylko listowna korespondencja, a listy do wszystkich księży tak prędko nie dojdą. Powiedział, że to sam załatwi i wezwał wszystkich księży na 10. na sobotę. 10-ciu księży poszło do landrata. Ja także tam byłem. Powiedział im to samo. Najpierw ich wyzywał w najgorzszy sposób, a potem prosił żebyśmy pomogli mu szukać winowajców. Ja już to wtedy zrozumiałem. W 1939r. na 11-go listopada w wielu miastach i w całym powiecie zostało wielu Polaków aresztowanych i zamkniętych w więzieniu jako zakładników na dzień 11-go listopada, jako nasz dzień pamiątkowy. W tym roku nie chciało już tego samego powtarzać i postanowiono na krótko przed tym

steroryzować ludność polską przez rozstrzelanie w dniu 3 listopada. Dnia 11-go listopada przypadła niedziela, więc Landrat zobowiązał nas do wyższenia w tym dniu wyjątkowo kasania do ludności w języku polskim, przy czym, jak powiedział, dyspozycje ja sam mam przygotuje.

Jeśli Najwyższy Trybunał Narodowy pozwoli, odczytam dalszy tekst kazania z oryginału, jaki otrzymałem od Landrata. Odczytam go żmudną polszczyzną, w jakiej jest napisany.

" Przez prześladowania mniejszości niemieckiej i wrogiego stanowiska rządu polskiego, zostało wywołana wojna 1.9.1939r. w której w pierwszych trzech tygodniach zostało przez bandy polskie 60.000 mężczyzn, kobiety i dzieci zamordowanych w bestialstwie spocob. Przez okrutne i niehumanitarne postępowanie naród polski dołączył na siebie gniew Boga. Naród polski został zwyciężony, rząd polski udręgotany i więcej istnieć nie będzie. Przez silne chętnie zachowanie się narodu niemieckiego i sprawiedliwe rządy niemieckie pomimo wszystkiego złego, jakiego uczylił Polacy naródowi niemieckiego, został zapewniony Polakom byt i praca. Mimo wszystko nieodpowiedzialne element polski odważył się w ostatnich miesiącach w powiecie Lipnowskim stworzyć napady na Niemców. Za takie swą wrogię zachowanie się podziemnego elementu polskiego zostało w dniu 3 listopada 1940r. rozstrzelanych 10 Polaków. Ta metoda będzie zastosowana przeciwko każdemu Polakowi, który się odważy Niemcowi choćby włos skrzywdzić. Przez silne chętnie zachowanie się narodu niemieckiego jest obowiązany każdy Polak słuchać Niemców i pełnić swój obowiązek".

Tem miała być treść kazania, które miał wygłosić wsiowy ksiądz w powiecie w dniu 11-go listopada 1940r. Jeśli chodzi o mnie, to wypisalem na drzwiach kościoła, że dziś będzie wyjątkowo kasanie na roszkach Landrata.

Po odczytaniu ewangelii, a mówiła ona tego dnia o kąkolu & pszenicy, odczytałem dosłownie to pismo landrata i powiedziałem ludziom " proszę, byście mnie dobrze zrozumieli, a ponieważ słowo Boga jest dziś rzadkością, nie będę sam do was przemawiał, lecz poproszę Chrystusa i on do was przemówi. Otworzyłem Ewangelię, a wyszukałem już przedtem odpowiednie ustępy i zacząłem od słów " Błogosławieni jesteście gdy wam wszystko złe fałszywie sargować będą dla imienia mego, oświecie się i radujecie, albowiem zapłata wasza wielka jest w niebiesiech".

Potem czytałem przez jakieś 15 minut wyszukane teksty ewangelii, które były przystosowane do okoliczności. Ludność nie sądziła oczywiście sobie o tego sprawy, ale wszyscy byli przejęci, ja natomiast wiedziałem naturalnie, że stała się wielka niesprawiedliwość. Jeśli idzie o rozstrzeliwania, to już dwa lata później mieliśmy w naszym powiecie podobne rozstrzeliwania. Padło już nazwisko porucznika SS Bernarda Abela. Był on pełnomocnikiem od wysiedlania i przesiedlania Niemców. Niemcy, którzy przybyli do powiatu lipnowskiego, szczególnie do gminy Nowogród i Mazowsze, czuli się trochę niepewni, bo w okolicy mieszkali jeszcze kilka rodzin polskich. Jestem przekonany, że podobnie jak Kauer, tak i Abel udał napad na siebie, by dać powód do rozstrzeliwania Polaków. Mianowicie w kwietniu 1942r. udał się w okolice gminy Nowogród, do miejscowości Miliszewy i tam spotkał młodzieńca, który napewno nie miał jeszcze 20 lat, nazwiskiem Witkowski.-

Abel zabił tego chłopca, a rewolwer położył przy nim i ogłosił, że chłopiec ten chciał go zamordować. Na skutek tego aresztowano w całym powiecie, prawie w każdej gminie, po kilku mężczyzn i umieszczono wtedy 80 osób aresztowanych w szkole. Pomiędzy aresztowanymi znajdowało się także dwóch księży. Trzymano ich bardzo długo, potem 14-tu zabrano do Stutthofu, a dziesięciu z tych 14-tu zostało rozstrzelanych w Obrowie. Następnie 27. kwietnia 1940r. postanowiono 20 z tych aresztowanych powiesić. Pierwszą dziesiątkę miała być powieszona w Mazowszu, a druga w Nowogrodzie. Trzymano ich całą dobę w kościele w Nowogrodzie związanych drutem kolczastym. Dn. 27. wyprowadzono ich, jedną dziesiątkę do Mazowsza, gdzie na świadków zebrali ludzi z całego powiatu lipnowskiego. W dwie godziny później wieszano drugą dziesiątkę w Nowogrodzie zupełnie na skraju lasu. Przypadek chciał, że linki na których aresztowani mieli wisieć były za słabe i gdy wytrącono im piedestały z pod nóg trzy linki przerwały się. Nastąpiło zamieszanie, wskutek czego zaczęli oni uciekać, a że szubienica stała na skraju lasu, więc uciekali do lasu. Dwóch poległo na miejscu od kul gestapo, a jeden mu udało się uratować. Człowieka tego nazwiskiem Józef Przybyśzewski z miejscowości Laskowie jeszcze w ostatnich dniach widziałem w Lipnie. Dostał on dwie kule w nogę i na jego kończynach są jeszcze ślady drutu kolczastego, którym był związany. To była druga poważna tragedia w naszym powiecie, gdy chodzi o publiczne egzekucje.

Dalej, to już też Dr. Kornacki zaznaczył, że byliśmy wszyscy zobowiązani nie tylko pozdrawiać Niemców, ale także ustępować z drogi, a gdy szedł Niemiec umundurowany, trzeba było wogóle schodzić z chodnika. Jeszcze w 1943 r. w marcu zostało mi doręczone pismo Kreisleitara Wiebego, które nosiło nagłówek N.S.D.A.P., którym organizacja ta przypominała, że należy w dalszym ciągu podrawiać wszystkich umundurowanych Niemców. Pismo to dostali wszyscy księ-

za celem ogłoszenia jego treści w dwie niedziele, a mianowicie 28. marca i 4. kwietnia 1941 r. W języku polskim brzmiało to rozporządzenie, jak następuje: " Rozporządzenie obowiązujące polską ludność męską do pozdrawiania umundurowanych Niemców przez zdjęcie nakrycia głowy pozostaje w dalszym ciągu w mocy. Przy pocho-
dach jest zobowiązana ludność polska również narodowo-socjali-
styczne sztaendary pozdrawiać przez zdjęcie nakrycia głowy. Nie
zastosowanie się ludności polskiej do niniejszego zarządzenia
będzie uważane za złośliwość w stosunku do Niemców i odpowiednio
do tego będzie karane". Oryginał tego rozporządzenia został mi
zabrany przez szefa policji kryminalnej z tym powiedzeniem, że
"jak można takie rozporządzenie jako dokument wydawać". Musieliśmy
to rozporządzenie odczytać. Pierwszej niedzieli odczytaliśmy je
bez żadnych incydentów, ale 4. kwietnia po mszach świętych już
przed kościołem oczuwalili ci umundurowani Niemcy i ówczesnym bur-
mistrzem Baumanem oczekali na to, aby Polacy wychodząc z kościoła
pozdrawiali. ^{ich} Mężczyźni kłaniali się, ale bito ich za to, że niedość
nisko zdejmowali czapki lub kapelusze. Niewiasty nie kłaniały się
bo wyraźnie było zaznaczone w rozporządzeniu, że zobowiązana jest
do pozdrawiania tylko ludność męska, bito jednak także niewiasty.
Mówiono mi o tym i sam na własne oczy widziałem jak bito i mę-
czyzn i niewiasty, nieraz nawet do krwi. Mogę przytoczyć, że jedna z
niewiast płacząc przybliżyła się do mnie. Płuła krwią i skarżyła
się, że dostała trzy silne boksy w piersi, bo się nie ukłoniła
Niemcom. Po południu miałem nabożeństwo w kościele i znów umun-
durowani Niemcy zebrali się przed kościołem i oczekali na Polaków.
Nikt z Polaków nie miał odwagi opuścić kościoła. Ponieważ miałem
pogrzeb jednego z naszych Polaków i miałem go prowadzić z ko-
ścioła na cmentarz, ubrałem się w szaty liturgiczne i wyszedłem
w otoczeniu ministrantów kościoła, aby zaprowadzić nieboszczyka
na cmentarz. Mężczyźni mieli czapki w rękach, jak to jest na pogrze-

bie. Ci umundurowani Niemcy z burmistrzem i kreisleiterem Ablem na czele wtargnęli odrazu między wychodzących i rozbijali ich a jeden z nich nazwiskiem Schlie powiedział, że ja też mam opaskę na głowie, że ja też mam ją zdjąć. Ja udąłem, że nie rozumiem że się to do mnie odnosi. Wtedy jeden z nich strącił mi biret z głowy na oczach wszystkich uczestników pogrzebu. Gestapo już następnego dnia przyjechało do mnie, że się taki straszny wypadek zdarzył na terenie miasta, ale oczywiście żaden z Niemców nie został ukarany a burmistrz pozostał w mieście aż do ucieczki Niemców. Jeżeli chodzi jeszcze o ten obowiązek pozdrawiania Niemców przez Polaków, to chciałbym dodać, że Niemcy wymagali tego nawet od księży, którzy jechali do chorego z Panem Jezusem. Ksiądz w czasie takich wycieczek liturgicznych nie zwykł się rozglądać, ^{ani nosić nakrycia głowy} stąd też gdy nie zauważył Niemca był dotkliwie pobity. Znam taki wypadek pobicia księdza Pł Spisaka gdy jechał z ostatnim Sakramentem do chorego.

Jeżeli idzie o samego oskarżonego, to muszę przyznać, że nieraz zastanawiałem się nad tym kto ponosi odpowiedzialność za te wszystkie okrucieństwa jakie miały miejsce na terenie nie tylko naszego powiatu (u nas stosunki jeszcze nie były najgorsze, gdyż w powiecie rypińskim było ^{bo} dużo gorzej, tam terroryzował ludność t.zw. "Kniefall" którego prawdziwe nazwisko brzmiało Kröfall. Jeżeli u nas Selbstschutz zamordował 1100 osób, to tam około 4000 osób) ale całego Pomorza. Zwykle sięga się ^w przypisywania odpowiedzialności do osób najwyższej stojących, jak np. Himmler, czy Hitler, jak to zresztą robi sam oskarżony. Sam byłem jednak zawsze przekonany i dziś też jestem tego samego przekonania, że oskarżony dokładnie wiedział o tym co się miało dzieć, dokładnie wiedział o tym, co się w rzeczywistości działo i nie zdarzyło się nigdy - myśmy o tym w każdym razie nie słyszeli - żeby oskarżony protestował publicznie przeciwko temu.

Mogę śmiało powiedzieć, że do tych okrucieństw w wielu wypadkach w swoich przemówieniach podlegał i gdy okrucieństwa były dokonane to on je aprobował. Na początku rządów Hitlera byłem w Westfalii. W tym czasie zdarzyło się, że o ile się nie mylę Ministerstwo Propagandy wydało rozkaz skierowany do wszystkich wojewodów, zakazujący w dalszym ciągu wydawanie czasopism i gazet wszystkich partii przeciwnych, a zatem katolickich. Rozkaz ten przyszedł w nocy i ci prezydenci mieli je natychmiast podpisać. Następnego dnia prasa nie miała się już ukazać. Przypominam sobie moment, że prezydent Monastyru o nazwisku polskim Gronowski, oraz miasta Wrocławia odpowiedzieli, że rozkaz ten nie jest zgodny z ich sumieniem i dlatego go nie podpiszą. Przetrzymali odpowiedź, że mają do wyboru albo podpisać, albo ustąpić z urzędu. Wybrali oni to drugie, i opuścili swoje stanowiska. Wiem o tym, bo zetknąłem się później z prezydentem Gronowskim, który handlował winem mezanym i często do nas przychodził. Uważam, że ci ludzie chcieli być naprawdę ludźmi i wiedzieli co znaczą etyka i sumienie i dlatego nie byli ślepymi wykonawcami woli i zwyrodniałych zwierzchników. Umieli sobie powiedzieć, że nie wolno im tego zrobić. Woleli być zwykłymi ludźmi, aniżeli wielkimi Gauleiterami. Uważam, że gdy idzie o tych Gauleiterów, którzy byli czynni za czasów okupacji to muszą przyznać się oni do tego, że wyzbyli się swojego sumienia i poczucia swojej etyki a jeśli nie zgadzali się w całości z ich wolą to w każdym razie byli ślepymi wykonawcami ich bandyckich rozkazów. To było moim przekonaniem wtedy i dzisiaj, gdy stoję koło

oskarżonego, którego widziałem w Lipnie. Muszę jeszcze zaznaczyć, że władałem dobrze językiem niemieckim, ponieważ pochodziłem z Poznania i kończyłem niemiecką szkołę powszechną. Z tego powodu miałem dość ścisły kontakt z niektórymi poczeiowymi Niemcami. Ci opowiadali nieraz o osk. Forsterze, oraz o Landracie Wiebe. Zaznaczali, że na początku okupacji był przyzwoity starosta, ale ponieważ oszczędzał Polaków, dlatego oskarżony postanowił go w szybkim tempie usunąć. Mianował na jego miejsce Wiebego, który odznaczał się specjalną gorliwością w wykonywaniu rozkazów. Był on szczególnym przyjacielem oskarżonego, który kilkakrotnie przyjeżdżał do Lipna, nie tylko urzędowo aby przemawiać, ale by odwiedzić po przyjacielsku swojego podwładnego Wiebego. Ludzie wierzyli w to mocno, że oskarżony wiedział o wszystkich posunięciach jakie zachodziły na terenie naszego powiatu. Wiebe informował go dokładnie o wszystkim. Byliśmy zawsze przekonani o tym, że pobyt oskarżonego nigdy nie przynosił ulgi, lecz rąszwał Niemców, którzy się zęcali na Polakami w okropny sposób. Na tym kończę swoje opowiadanie.

Przew. : Czy ta egzekucja 50-ciu Polaków na rynku odbyła się z zarządzenia starosty, lub przynajmniej w jego obecności ?

Świadek : Władze cywilne i wojskowe były zebrane na rynku i były świadkiem rozstrzelania.

Przew. : Oskarżony Forster twierdzi, że nigdy nie korzystał z asysty policji. Czy pierwszy przyjazd odbył się w asyście policji wszystkich typów i rodzajów. Czy ksiądz to widział?.

Świadek : Poprzedzało go zawsze kilka aut, w których znajdowała się silna świta SS. Ulice były obstawione i Polakom nie było wolno przekraczać tego terenu, gdzie byli zebrani Niemcy. Ja mogłem przysłuchiwać się przemówieniu ponieważ rynek był tuż przy kościele.

Przew. : Czy ksiądz jako proboszcz miał możliwość kontaktu z biskupem, który był w Płocku, a mianowicie z biskupem Hetmańskim.

Świadek : Powiat nasz należał nie do diecezji Płockiej, lecz do Włocławskiej, a tam nie było biskupa, gdyż został wywieziony do Dachau i tam zmarł.

Przew. : Czy są zapytania do świadka ?

Prok. Siewierski : Proszę księdza czy ksiądz może przedstawić bliżej w jaki sposób zostali wybrani ci ludzie do egzekucji i z jakiego kręgu ludzi były te osoby i jak dawno trzymano je w więzieniu.

Świadek : Jeżeli znam tą sprawę to mogę powiedzieć, że jednego z nich wybrano z pośród inteligencji, a mianowicie Kubackiego, inni byli to rzemieślnicy, a właściwie przeważnie to ludzie z ulicy i włóczędzy. Wartościowych ludzi nie zabierali poza tym Kubackim i jednym szewcem.

Prok.: Proszę księdza, może ksiądz zechce jeszcze wyjaśnić, jak wyglądała ta organizacja Selbstschutzu, zwłaszcza w początkach, kiedy ksiądz tam przybył, a w szczególności stosunek Selbstschutzu do administracji mianowicie landrata i kreisleitera w jednej osobie.

Świadek: Wiem o tym z ust oszawionego Bachmanna, straszycy powiatu lipnowskiego, że zależał od kreisleitera i że kreisleiter Wiebe usunął go ze stanowiska komendanta Selbstschutzu tylko dlatego, że był za łagodny w stosunku do Polaków.

Prok.: A czy rzeczywiście był łagodny?

Świadek: Podkreślałem już, że na terenie pow. lipnowskiego, w/g zeznania samego komendanta Bachmanna, zginęło przeszło 1.000 osób od kul Selbstschutzu. Podkreślał jeszcze, że to było łagodnie (mild), bo w sąsiednim powiecie zginęło blisko 4.000.

Prok.: O jakim zeznaniu ksiądz mówi?

Świadek: Jak już zaznaczyłem, plebania była raczej własnością różnych urzędów niemieckich, aniżeli moją. Ten Bachmann mieszkał nawet przez dość długi okres na plebanii. Miał jeden pokój, często był pijany, a jak był pijany, to wszystkich kochał - także i mnie, przychodził do mnie i opowiadał jak to było. A w Lipnie pod koniec okupacji przychodził częściej do mnie, bo brał udział w powstaniu warszawskim, został ranny, w Lipnie się leczył i często przychodził na plebanie. Zresztą wiedział, że wszystko na się ku upadkowi i dlatego usprawiedliwiał się przede mną, że on był jeszcze "mild" i że po przyjeździe okarzonego do Lipna od razu nastał ostry kurs i wskutek tego usunięto go ze stanowiska, bo był za łagodny w stosunku do Polaków.

Prok.: Czy ksiądz może wyjaśnić, w jaki sposób Selbstschutz dokonywał wyboru ludzi do rozstrzelania?

Świadek: Zaznaczyłem właśnie, że Selbstschutz brał tych wszystkich, którzy byli nie miłymi dla volksdeutschow tamtejszych, a trzeba wiedzieć, że w okolicy Wisły dosyć było dużo tych volksdeutschow ewangelików

mieszkań, a więc wszystkie porachunki, jakie mieli z tamtejszą ludnością, w pierwszym oszołomieniu donosili Selbstschutzowi, zresztą nie musieli nawet donosić, sami ich aresztowali i przywozili do komendanta, gdzie ich wykonywali.

Prok. Czy wyroki śmierci wydawał sam komendant, czy był w tym udział władz administracyjnych - jak to przypuszczalnie wyglądało?

Świadek. Według tego, co ja wiem, to raczej sam komendant był tym wszechwładnym panem.

Prok. Może ksiądz jeszcze bliżej wyjaśni to, o czym ksiądz już wspominał, mianowicie od kogo pochodziła ta kartka z treścią kazania nakazanego do wygłoszenia?

Świadek. Treść tego kazania otrzymałem z rąk lekarza Wiebego na wspólnej konferencji księży. Wszystkich nas zwołał; Gestapo też było tam obecne, siadać nam nie pozwolono, bo to konferencja nie była właściwie; jeden z nas się rozglądał, to zaraz zwrócono mu uwagę i ten ksiądz potem nawiał, bo się bał, że będą nas aresztować. Lekarz przemówił do nas b. ostro, m.in. powiedział, że da sobie radę ~~z nami~~ bez księży. "Jak co pewien czas rozstrzelam 20-tu Polaków, to lepiej poskutkuje, jak wasze kazania". Po przemówieniu wygłoszonym do nas, dał to pismo, które miało być dyspozycją do naszego kazania na następny dzień.

Przew. Czy dobrze zrozumiałem, że tego pierwszego komendanta Selbstschutzu usunął starosta?

Świadek. Tak, starosta Wiebe.

Przew. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Prok. i Obr. Nie.

Przew. Dziękuję, ksiądz jest wolny.

Nie stawiał się świadek Michałak Wacław, który przysłał pismo, że ze względu na niezwykle ciężki stan zdrowia w związku z pobytem w obozie koncentracyjnym, wyjechał na kurację do Kudowy.

Wnoszę o usnanie jego niestawieinnictwa za usprawiedliwione i o saliczenie jego zeznań w poczet materiału dowodowego za zgodą stron bez odczytywania.

Prok. i Obr.: Zgadzamy się.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy, po wysłuchaniu wniosków stron, uznając niestawieinnictwo świadka Wacława Michalaka za usprawiedliwione jego ciężkim stanem zdrowia, postanawia zeznania jego, znajdujące się w tomie IX str.2691 za zgodą stron uznać za ujawnione bez odczytywania.

Przew. Wnawiam posiedzenie.

Proszę sprowadzić świadka Brunona Borlika.

Świadek Brunon Borlik, 18a 37, krawiec, zam. w Sępólnie, ul. Jeziora 11.

Przew. Świadek będzie słuchany bez przysięgi za zgodą stron.

Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek. Zostałem aresztowany 20 października 1939r. przez członka SS i członka Selbstschutzu. Gdy mnie zabrano, po drodze zabrano również kolegę ś.p. Gierszewskiego Bronisława. Zabrano nas na podwórze do t.zw. Bauerngenossenschaft. Zabrano również ks. wikarego Żurka, Ołyńskiego i jego syna, który mógł mieć jakieś 16 lat. Tam nas postawili i posłali po dalszych. Przyprowadzili następnie Bronisława Buda i Antoniego Ikerta. Później zaprowadzono nas na tartak. W szopie siedział tam urzędnik Urzędu Skarbowego Gieras. Wtedy przyszedł Hersch Sergus i zaraz uderzył ks. wikarego w twarz i mówi "was w tych sztywnych kołnierzykach jak tak myśle". Wtedy Buda, Ikert i Ołyński musieli zostawić kapelusze i wszystko co posiadali i musieli wyjść. Nas zaprowadzono z innymi do starostwa do sklepu. Gdy tam byliśmy, przyszło jeszcze więcej ludzi, tak, że ze mną było 20 osób. Z piątku na sobotę przyprowadzono ludzi tak zbitych, że niektórzy byli tak pokaleczeni, że krew zgestniała im na włosach.

Przew. Co w starostwie z wami zrobiono ?

Świadek. "azano nam wyjść na korytarz, ustawiono w rząd i każdy musiał nakryć głowę i wszystko co miał położyć przed sobą. Te

rzeczy zabrane przyczym mówiono, że dostanę to z powrotem. Musieliśmy wejść do sklepu, a byliśmy już wtedy głodni i prosiliśmy, by nam za nasze pieniądze kupili coś do jedzenia. Kupili nam chleba i dali wody w puszkach w których przedtem oddawano mocz i tę wodę musieliśmy pić. W nocy z soboty na niedzielę wywieziono nas samochodem na maj. Radzim. Tam zostaliśmy na podwórzu. Naszą myślą było, że obóz jest przepełniony i wezmą nas na pole. Teraz wieziono nas na pole i Hersch powiada, że pierwsi 4-rej mają zeskoczyć ze samochodu. Ja zeskoczyłem pierwszy, drugi mój kuzyn, trzeci Ziśkowaki, Sobierajczyk. Kuzyn mój nazywa się Alfons Borlik. Gdy zeskoczyliśmy mieliśmy iść prosto, Stał tam samochód, ale światło, to jest płomień miał tylko krótki i tak w pociemku mieliśmy iść. Mówiono nam na prawo, na lewo, prosto i wtedy padły strzały. Ja dostałem strzał w kregosłup. Naszemuście nie był to strzał śmiertelny, ale byłem nieprzytomny, upadłem i jak długo to trwało, nie wiem. Gdy odzyskałem przytomność, zobaczyłem, że kuzyn mój leżał obok mnie i chrapał. A ten po prawej stronie był cicho. Tam już była pewnie śmierć. Selbstschutz przyszedł patrzeć czy już skończyli, a ja byłem cicho i słyszałem jak mówiono, że ja już zdechłem. Wtedy wzięli mnie do grobu i jeden ze Selbstschutzu "mówi" i ja chcę też jednego puścić". Wzięli mnie za głowę i nogi i wrzucili, tak, że głowę na dół wpadłem do grobu. Wtedy coś mnie tknęło, żeby uciekać. Zerwałem się z tego grobu, zacząłem uciekać i wleciałem w jezioro. Tam był mąż, tak że nie mogłem ustać, więc rzuciłem się w wodę i przyozdobiłem się do brzegu. Tam usłyszałem błaganie, a w odpowiedzi usłyszałem strzały jakby z automatu. Wtedy myślałem, że to koniec. Wołano gdzie są łopaty. Ktoś miał schowane, więc następnie zakopano ich. Ja stałem na dole, bo jezioro było niżej i widziałem w górze, jak poszli, już tylko deptali, a potem strze-

lali jeszcze do ziemi. Miałem to wrażenie, że ta ziemia może się jeszcze rusza i dlatego strzelali do ziemi. Teraz myślałem, że może ten samochód już odjechał, bo nie nie słyszałem brzęku motoru. Już było widno. Widziałem tam tylko żółtą ziemię i żółtą ziemię i dopiero wtedy wiedziałem gdzie ja jestem. W ten sam wieczór wróciłem do domu i ukrywałem się przez 5 lat i 4 miesiące, aż do wyzwolenia.

Przew. To znaczy świadka jako zabitego rzucono do dołu razem z innymi ?

Świadek. Tak.

Przew. A świadek się wydostał jak już odeszli ?

Świadek. Wydostałem się w momencie, jak ten ze Selbstschutzu mówił, że ja chcę też jednego kułaka.

Przew. Świadek widział, że w momencie zakopywania ziemia się jeszcze ruszała ? To znaczy, że zakopywano jeszcze żywych?

Przew: Świadek mówił, że ta ziemia w momencie zasypywania się² jeszcze ruszała, to znaczy że zakopywali ciężko rannych, którzy jeszcze byli żywi ?

Swd.Borlik : Ja uważam, że byli ciężko ranni, bo mój kuzyn który leżał obok mnie jeszcze konał, a tak prędko się nie umiera.

Przew: A gdzie się świadek ukrywał ?

swd.Borlik : W domu.

Przew: W jaki sposób ?

Swd.Borlik : Nie pokazywałem się ludziom , chowałem się w piwnicy, na strychu i w szafie , zależnie od tego jaka była sytuacja.

Przew: Co się stało stym księdzem?

Swd.Borlik : Ksiądz Zurek został zabity.

Przew: Jakie oddziały przeprowadzały egzekucję ?

Swd.Borlik : W większości oddziały Selbstschutzu, a tylko w dwóch wypadkach rozpoznałem członków SS.

Przew: Ale was po zaarrestowaniu zaprowadzali do starostwa. Czy starosta też był przy segregowaniu ?

Swd.Borlik : Nie, tylko był herszt Sorgatz.

Przew: Ile osób było straconych w tej egzekucji ?

Swd.Borlik : 20-tu razem ze mną.

Przew: Czy są pytania dla oskarżonego ?

Strony : Nie.

Przew: Świadek jest wolny.

Proszę wprowadzić świadka Mielcarka Józefa.

Swd.Mielcarek Józef, lat 53, sędzia Sądu Okręgowego w Toruniu zam.w Toruniu, Rybnicka 18.

Przew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Mielcarka Józefa bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpo-

wiedzialnoscią za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swł. Mieloszek : Sam byłem aresztowany 17. października 1939 r. i przebywałem do 10. stycznia 1940 r. na VII-ym Fortcie w Toruniu. Dn. 10. stycznia wywieziono nas do Gdańska. Tu przebywaliśmy 3 dni. Po 3-ich dniach wywieziono nas do obozu w Stutthofie. W Stutthofie wysegregowano znowu całą inteligencję i 9. kwietnia wywieziono ten wybrany transport do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

W Toruniu rozpoczęły się masowe aresztowania na dwa dni przed moim powrotem do Torunia 13-go, podczas gdy ja wróciłem do Torunia 15-go października. Dn. 17. października przyszedł do mnie Selbstschutz z 3-ema policjantami i listą osterech obywateli tego przedmieścia, na którym mieszkalem. Jednego dnia znaleźli, zapakowali więc nas trzech na samochód ciężarowy i zawieźli do VII-go Fortu. Tam nastąpiła znowu segregacja wszystkich ludzi. Niewielu zwolniono, kto miał census, był urzędnikiem lub kupcem samodzielnym, odstawiano go do VII-go Fortu. W VII-m Fortcie była jeszcze jedna komisja, która miała do dyspozycji 3 tomy drukowanych nazwisk. Każdy podchodził do stołu podawał swoje nazwisko, komisja badała czy jest w tej książce czy nie. W każdym razie mnie, gdy powiedziałem swoje stanowisko, samknięto do Fortu. W tym VII-m Fortcie była jeszcze przez siedem dni obsada wojskowa, a po siedmiu dniach objął straż Selbstschutz. Kiedy ci Niemcy miejscowi przyszli do Fortu sytuacja bardzo się pogorszyła, rozpoczęły się segregacje, niewiadomo pociągano więźniów z jednej celi do drugiej. Później dopiero okazało się, że ci których przenoszono do innej celi, szli na rozstrzelanie. Niemcy cywilni i umundurowani chodzili po obozie i wybierali ludzi. Czasami - rzadko się to zdarzało - wybrali kogoś do domu, ale w większości wypadków ludzie w ten sposób wybrani ginęli i do domu do dziś dnia nie

wrócili. W początkach listopada rozpoczął się pomiędzy Selbstschutzem ruch, ponieważ miał przyjechać do Torunia Gauleiter. Zaczęli więc ściągać buty z cholewami, aby się na tę manifestację ubrać, ponieważ Gauleiter miał także przybyć do VII-go Fortu. Istotnie zrobił się szum i wielka ilość umundurowanych oficerów przyjechała do Fortu. Efekt był taki, że po paru dniach potej wizycie wybrano znowu w drodze selekcji około dwustu ludzi i zabrano ich wieczorem na drugie skrzydło. Nocą słyszeliśmy odjeżdżające samochody, lecz ludzie ci już nie wrócili. Wtedy strach padł na wszystkich. Jeden z kolegów, który miał znajomego Selbstschutza, dostał się na to skrzydło i stwierdził, że buty więźniów, których przedtem zabrano z naszych cel, zostały zgromadzone w jednej pustej celi. Było dla nas wtedy jasne, że ci ludzie już nie wrócą, że zostali rozstrzelani zwłaszcza, że Selbstschutz mówił, iż dopiero po pobycie Gauleitera zrobią z nami porządek. Takie segregacje trwały do końca grudnia. Zawsze w ten sam sposób przepędzali z celi do celi i wybierali nas różni Niemcy umundurowani i nieumundurowani, wybierali zupełnie od tego czy im się ktoś podobał czy nie. Pod koniec grudnia nastąpiła nowa segregacja przygotowana odwaszaniem całego więzienia, przepędzaniem do innych skrzydeł i widać było z tej segregacji, że wybierali tylko ludzi z censusem.

9-go stycznia rano mieliśmy być wywiezieni do innego obozu. Przyszła jakiś SS-mann i powiedział, żebyśmy nie próbowali ucieczki bo będziemy tylko, przewiezieni do innego obozu. Za kilka dni nas nad "Isk" przepędzili przez lód i pociągami zawieźli nas do Gdańska, do Nowego Portu. Droga eskortował nas Selbstschutz, który pilnował nas także w forcie 7-ym. W Nowym Porcie byliśmy tylko 3 dni potem zbrano nam wszystkie rzeczy, jakie przywieźliśmy z Torunia. 4-go dnia pojechaliśmy do Stutthofu i tam nas zatrudniono. Budowaliśmy tam baraki, aby przygotować pomieszczenie dla następnych. Warunki pracy były okropne. Po kilku tygodniach, może 5-ciu nastąpiła segregacja wszystkich z dyplamami. W obozie tym znajdowali się różni więźniowie z całego Pomorza. Całą tę inteligencję przepędzono do Stygenu, a później wagonami przewieziono w kierunku Berlina aż do obozu w Sachsenhausen.

Przew.: Czy pan sądzi nie może powiedzieć, jeżeli chodzi o te listy lub książki, to jaka było ich geneza?

Świadek: Były to naswiaka zebrane jeszcze w okresie przedwojennym, albo przez konsulat torunski, lub przez partię, która istniała na terenie Torunia całkiem legalnie lub przez Selbstschutz. Pierwszym komendantem Selbstschutzu był nawet mój kolega szkolny Kilbuech, który przyjechał z Gdańska do Torunia ze specjalną misją, aby zrobić tutaj porządek. Te listy to były drukowane tomy. Jeden był zasadniczy, a dwa dalsze to jakby uzupełnienia tamtego pierwszego.

Przew.: Nie zauważył pan co tam w treści było?

Świadek : To było imię i nazwisko, dokładnie nie mogłem zobaczyć jeszcze co tam w treści było, gdyż nie dopuszczali nas blisko do stołu.

Przew. : Świadek mówił o wizycie tych wysokich urzędników policji w forcie 7-ym. Kto to był ?

Świadek : Oczywiście myśmy nikogo z tych dygnitarzy nie znali osobiście, lecz Selbstschutz opowiadał nam, że przyjechał sam Gauleiter . Musieli być oni w Toruniu więcej niż jeden dzień, gdyż Selbstschutz mówiło, że następnego dnia będzie Gauleiter w forcie. Potwierdziło się to gdyż sam Gauleiter po zwiedzeniu Torunia przyjechał do fortu 7-go.

Przew. : Czy świadek widział go tam ?

Świadek : Nie.

Przew. : Czy w związku z tą wizytą mówiono o treści jego przemówień.

Świadek : Mówiono przede wszystkim, że Toruń jest niemieckim miastem, i że nie można tolerować ludzi o innych sercach. Wszyscy muszą być twardzi jak stal i to było hasło, które rzucał Gauleiter w Toruniu.

Przew. : Czy treść przemówienia nie dotarła do was w postaci drukowanej przez prasę?

Świadek : Byliśmy dokładnie izolowani dlatego najpierw dowiedzieliśmy się z opowiadań Selbstschutzu. Później dotarła do nas gazeta miejscowa "Torner Freiheit" Wiedzieliśmy że nastaną mocne czasy dla Polaków.

Przew. : Kto przeprowadził tę selekcję 200-tu ludzi ?

Świadek : Pierwszą selekcję przeprowadził Alvensleben on sam wtedy wybierał. Ja byłem wtedy na celi gdzie siedział

dr. Ossowski, były starosta. Do naszej celi przyszedł Alvensleben pierwszy i powiedział do dr. Ossowskiego: "My się przecieś znamy". Poprostu kpik z niego. Potem chodził po celi i wybierał. Każdego pytał się o zawód. Wreszcie spytał się mnie czym jestem. Odpowiedziałem mu że jestem notariuszem. Kazał mi więc stanąć w szeregu po lewej stronie. Szereg ten był krzywy, gdyż niema było nas tu więcej, a ponieważ wiedziałem, że gdyby wszedł Niemiec i zobaczył, że szereg jest krzywy, to nas będzie bił, dlatego przeszedłem na drugą stronę. Po godzinie lub 2-ach przyszedł inny żołnierz, który nie był przy selekcji i zabrał rząd lewy, a ja zostałem.

Przew.: Czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: Chciałem zapytać świadka jak wyście sobie tłumaczyli co to była za organizacja Selbstschutz i z kogo się organizowała.

Świadek: Rekrutowała się ona z Niemców miejscowych.

Prok.: Czy była to liczna organizacja na terenie miasta?

Świadek: Ja byłem na wolności tylko półtora dnia, a jednak wiedziałem, że pętało się ich wielu po mieście. U mnie było 3 lub 4 policjantów, a między nimi także jeden Selbstschutz. Koło fortu 7-go pilnował także Selbstschutz.

Prok.: Czy świadkowi jest znana ilość tych, którzy w tych selekcjach w pierwszych miesiącach zostali rozstrzelani?

Świadek: Początkowo wybierano pojedynczo, poprostu gdy Niemcy chcieli się zemścić na kimś, i czuli do kogoś nienawiść. Drugie selekcje były organizowane przez Alvenslebena i według jego obliczenia mogły obejmować 600 do 800 osób. Przy ekshumacji naliczono mniejwięcej taką liczbę. Po powrocie do Torunia stwierdziłem, że tylko jeden grób został się na miejscu.

Nie wiem, czy to jest prawda, ale odnoszę wrażenie, że ostał się ten grób, w którym składano ofiary dziko rozstrzelanych. Ten grób nie był w żadnej ewidencji i dlatego zwłok z tego grobu nie spalono, dopiero myśmy je ekshumowali i schożyli w trumnach z powrotem.

Prok. Czy później do Stutthofu długo jeszcze napływał ten materiał ludzki z Torunia.

Świadek. Do Stutthofu nie, ale do Oranienburga. Do tego obozu dostali się 10-go kwietnia 1940 roku. Przedtem - poza transportem profesorów uniwersytetu i pojedynczymi wypadkami - większych grup nie było, ale zaraz po nas przyjechał większy transport z Torunia. Szereg osób, które w październiku nie zostały wzięte, lub wskutek interwencji zostały zwolnione, w kwietniu lub w maju trafiły do Oranienburga lub Mathausen.

Prok. Czy świadek wie, jak długo trwał ten obóz w VII-ym forcie?

Świadek. Obóz w VII-ym forcie został zlikwidowany przed kwietniem; musiał trwać gdzieś do lutego. Ci koldasy, z którymi spotkałem się w kwietniu, byli już na obozie przejściowym w Toruniu w forcie I-ym, a nie VII-ym. W lutym, a najpóźniej marcu, musiało to być zlikwidowane gdyż w kwietniu byli już w Oranienburgu, a jeszcze parę tygodni w tym I-ym forcie siedzieli.

Przew. Czy są jakieś pytania?

Prok. Obr. Nie.

Przew. Dziękuję, świadek jest wolny. Proszę wezwać następnego świadka dr. Ludwika Rochonia.

Staje świadek dr. Ludwik Rochon, lat 40, lekarz, zamieszkały w Bydgoszczy.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron przesłucha pana w charakterze świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Najwyższy Trybunał Narodowy! Zostałem wezwany, jako świadek, celem przedstawienia okoliczności dotyczących istnienia obozu w Smukale. Obóz ten był przeznaczony dla wysiedlonych Polaków, wyrzucanych z własnych posiadłości względnie gospodarstw. Teren fabryki składał się z magazynów, ze składowi surowców, murewanej szopy, stodoły i obory. Tam umieszczano Polaków wysiedlonych i to w ilości od 100-300 na jedną halę. Później transportowano także Polaków z okolicznych obozów, t.j. z Potulic i z obozów będących w likwidacji w Toruniu. Przez cały czas istnienia obozu przeszło przez niego blisko 8.000 ludzi, t.j. wysiedlonych Polaków. Najwyższy stan obozu wynosił 2.300 osób. Otóż, jeśli weźmiemy pod uwagę życie każdego wysiedleńcy, to była ona pod każdym względem okropna. Ludzie spali na cementie, na ziemi wyścielonej słomą; później dopiero przystąpiono do wybudowania jednopiętrowych pryzmy drewnianych. To gęste zaludnienie hal, jak również złe warunki higieniczne: brak czystego powietrza, wilgoć i zimno, spowodowały powstawanie chorób a przede wszystkim chorób zakaźnych, jak: gruźlica, dysenteria i dur brzuszny. M

Muszę nadmienić, że wśród wysiedlonych duży procent stanowili starcy, kobiety i dzieci. Dzieci było stosunkowo dużo i w czasie epidemii odry b.dużo dzieci zmarło, t.j. skutkiem następstwa po odrze, a więc zapalenia płuc i gruźlicy.

Tak samo epidemia duru brzuszego spowodowała dużo zgonów wśród wysiedleńców. Nie wolno mi było początkowo przekazywać chorych do pobliskich szpitali. Hitlerowcy argumentowali - jak zwykle - że na froncie ginie więcej Niemców, a po drugie musieli obawiali się zanieczyszczenia obozu, gdyby władze sanitarne w Bydgoszczy dowiedziały się o tym, że panuje epidemia duru brzuszego w obozie. Kierownictwo obozu wysyłało wysiedleńców do pracy, do pobliskich majątków i do fabryk do Bydgoszczy, Gdyni i t.d., więc gdyby władze sanitarne dowiedziały się o tym że istnieje epidemia duru brzuszego, wówczas by zamknęły obóz.

Dur brzuszny był spowodowany przede wszystkim brakiem urządzeń

sanitarnych, głównie brakiem ustępów i niedostatecznym odżywieniem.

Racje żywnościowe były następujące: każdy Polak otrzymywał raz w tygodniu 2 małe bechenki chleba i to musiało starczyć na cały tydzień. Czasem dodawano trochę margaryny, trochę marmelady i trochę twarogu. Obiad składał się z wodnistej zupy, przeważnie kartoflanej. Wartość kaloryczna tych posiłków była minimalna. Jeśli weźmiemy pod uwagę także i to, że wysiedleńcy przy tym odżywieniu musieli ciężko nie raz pracować, wówczas zrozumiałym stanie się to, że śmiertelność była dość wysoka. W czasie istnienia obozu, t.j. od września 1941 do lutego 1943 r. sanatorium około 50000 osób. Już wspominałem o tym, że początkowo nie wolno mi było przekazywać chorych do szpitala, później jednak lekarz powiatowy z Bydgoszczy dowiedział się o istniejącej epidemii i przyszedł mi z pomocą, dając mi do dyspozycji 20000 w szpitalach. W ten sposób mogłem przekazać blisko 400 chorych do pobliskich szpitali.

Teraś chciałbym opowiedzieć o ambulatorium obozowym. Ambulatorium obozowe mieściło się w poczekalni dawnej łazienki dla pracowników fabrycznych. Co prawda Niemcy dostarczali mi najpotrzebniejszych lekarstw, jednak wobec tak dużej ilości chorych były one niewystarczające. W tym wypadku muszę jeszcze wspomnieć o wydanej pomocy, jaką otrzymywałem ze strony Polaków będących na wolności, a zwłaszcza Polaków pracujących w aptekach w Bydgoszczy. Oni dali mi możliwość zaopatrzenia ambulatorium^{to} w najpotrzebniejsze lekarstwa oraz środki odżywcze i witaminowe. Również Polacy z obozu pamiętali o wysiedleńcach, przysyłając im bardzo często obfite paczki żywnościowe. Jednak z tych paczek żywnościowych, po gruntownej rewizji przez gestapowców, którzy przeważnie likwidowali tłuszcz, okrasę, masło, wyroby mięsne, nie wiele dochodziło do adresatów. Nieraz wydzielano im chleb, miód sztuczny, margarynę, często adresat otrzymywał tylko papier i pusty karton, nic więcej.

Przew. Kiedy zlikwidowano obóz w Smukale?

Świadek. Jak już wspominałem, zlikwidowano obóz w lutym 1941r. i to w ten sposób, że część ludzi wysłano do pracy do pobliskich fabryk, a niezdolnych do pracy z powrotem do obozu pracy w Potulicach.

Przew. Czy w zimie 1942.r była w obozie epidemia duru brzusznego?

Świadek. Tak, była.

Przew. Ile osób zmarło wtedy?

Świadek. Dokładnie nie pamiętam, alem obliczam, że ilość zgonów była wtedy bliska 500, t. zn. od początku istnienia obozu w Smukale.

Przew. Komu ten obóz w Smukale podlegał? Czy to była filia obozu w Potulicach?

Świadek. Tak to była filia obozu w Potulicach.

Przew: A komu obóz podlegał jeśli chodzi o władze policyjne ?

Swiadek: Sicherheits-polizei w Gdańsku.

Przew: To znaczy gdańskiemu Gestapo ?

Swiadek: Tak jest. Początkowo miała Sicherheits-polizei biura w Gdyni, potem przeniesiono je do Gdańska.

Przew: Czy z chwilą poddania obozu w Smukale obozowi w Stutthofie warunki obozowe się pogorszyły ?

Swiadek: Wybitnie się pogorszyły.

Przew: Na czym to pogorszenie polegało ?

Swiadek: Właśnie w tym okresie wybuchła w Smukale epidemia duru brzusznego.

Przew: To znaczy, pogorszyło się odżywianie, warunki sanitarne i brak innych środków i to spowodowało wybuch epidemii.

Swiadek: Tak jest.

Przew: Czy były w czasie trwania obozu w Smukale egzekucje pojedyncze lub zbiorowe ?

Swiadek: Jednej nocy dostałem wezwanie do stwierdzenia zgonu pewnego mężczyzny, u którego stwierdziłem przestrzelenie lewej połowy klatki piersiowej. Opowiadano, że został on zastrzelony. Pamiętam też nawet nazwisko kobiety, Polki, - Wójcicka- która zginęła w niewiadomy sposób. Rozmawiałem z córką zmarłej i opowiedziała mi ona, że matka została zastrzelona, ale nie wiem, skąd miała te wiadomości. Jedną kobietę Polkę formalnie strzelił Gestapowiec rzekomo za kradzież zegarka.

Przew: W jaki sposób ta egzekucja się odbyła?

Swiadek: Zabili ją, bo zmuszali, żeby się przyznała do kradzieży.

Przew: Ale nie było przy tym apelu?

Swiadek: Nie.

Przew: Kiedy świadek wyszedł z obozu w Smukale ?

Świadek: W lutym 1943r.

Przew.: To jest z chwilą likwidacji obozu. Czy świadek został zwolniony, czy przekazany do Potulic?

Świadek: Zostałem przekazany do Potulic, gdzie byłem do października 1944r., później wysłano mnie do budowy okopów.

Przew.: Kogo podlegał świadek w obozie w Potulicach?

Świadek: W Potulicach podlegaliśmy doktorowi Konkolewskiemu.

Było nas tam 3-oh lekarzy, dr. Konkolewski, dr. Szafranski i ja.

Przew.: Ale na jaką ilość więźniów? Jaki był przeciętny stan liczebny obozu, najmniejszy i największy?

Świadek: Dokładnie nie pamiętam.

Przew.: Ale czy było kilkudziesięciu, kilkaset czy kilka tysięcy więźniów?

Świadek: Od 8.000 -10.000.

Przew.: Skąd się więźniowie rekrutowali?

Świadek: To byli tak samo wysiedleni. Ja początkowo byłem wzięty do obozu w Potulicach, t.j. z pierwszym transportem wysiedlonych dostaliśmy się do Potulic w 1941r. Tam byłem kilka miesięcy. Później zaangażowano dr. Konkolewskiego, który objął obóz w Potulicach, a ja zostałem przekazany do obozu w Smakale.

Przew.: Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew.: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Ułaszewskiego.

Wolny: Nie stawiał się jeszcze.

Przew.: Zarządzam krótką przerwę.

Przew: Proszę wprowadzić świadka

Sw. Dastych Edmund lat 37, technik wodno-drogowy zam.
w Poznaniu.

Przew: Czy są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Dastycha Edwarda bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdziwości i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Sw. : Z terenu poznańskiego przenieśliśmy się na teren Pomorza Zachodniego w roku 1944 r. Znalazłem się w Brusach w powiecie Chojnice w prywatnej firmie budowlanej drogowych i żelbetonowych. Ponieważ byłem nowym na tym terenie, nie orientowałem się początkowo w panujących zwyczajach i pozdrawiałem swoich przełożonych zdajmowaniem czapki. Powiedziono mi wtedy, że na tym terenie pozdrawia się przez podniesienie ręki. Przyjęty byłem w charakterze technika, później jednak ponieważ wykazywałem się dobrze ze swoich funkcji otrzymałem nadzór nad trzema placami budowlanymi, w Brusach, Chełmach i Dniemianach. Roboty wykonywane na tym terenie miały na celu przygotować teren dla szkolenia przyszłych członków SS. Znajdował się tam batalion SS. Gdy przybyłem na ten teren zastałem zaledwie parę baraków. Po moim odejściu w 1945 r. w marcu zdaje się, obóz był częściowo zbudowany, ale tego wojska już nie było, bo uciekli. Roboty nasze rozciągały się w najrozmaitszych dziedzinach. Ponieważ przełożeni t.zw. SS. Bauleitungu nie wiedzieli, że jestem Polakiem, nie ukrywali się przedemną i na konferencjach budowlanych dowiadywałem się szczegółów dotyczących wybudowania dużego obiektu wojskowego, który obejmowałby plac ćwiczeń, a także bocznice kolejową, drogi, mosty, a nawet lotnictwo. Teren budowlany rozciągał się na około 700 kilometrów

kwadratowych. Przy robotach tych zatrudnieni byli początkowo jeńcy sowieccy, ale niedługo byli na miejscu, bo około trzy tygodnie, a potem wywieziono ich w niewiadomym kierunku. Później przysłać nam mieli oficerów rosyjskich, ale do tego nie doszło i byliśmy przez jakiś czas prawie że bez załogi robotczej. Roboty wykonywali wtedy przeważnie robotnicy z terenu Pomorza. Następnie obiecywali przysłać 1000 żydów, ale ich też nie dostarczyli i skończyło się na załodze liczącej 300-400 kobiet z pobliskiego obozu pracy. Kobiety te musiały wykonywać roboty przewidziane programem budowlanym, to znaczy ziemne i kanalizacyjne. Na szczęście mieliśmy dużo sprzętu mechanicznego, tak, że do najcięższych robót saliczano w tym wypadku transporty przychodzącego materiału budowlanego to znaczy rozładowywanie i wyładowywanie kamieni, które nadchodziły z dworca. Oprócz tego roboty kanalizacyjne należały do ciężkich i wymagały dużo wysiłku. Obsługa rekrutowała się z członków SS. Były to przeważnie starsze roczniki z Pomorza Zachodniego (z okolic Słupska). W rozmowach z tymi SS-mannami dowiadywałem się, że oni zostali nieraz przymusowo wcieleni do tych szeregów i że się odnoszą do tych formacji z niechęcią.

Na miejscu znajdowały się wojska przybyłe z najrozsłabszych okolic Europy. Byli tam Łotysze, Rumuni, a na samym końcu przybyli Francuzi. Oprócz tego nadszedł transport składający się z 300-tu osób t.zw. Schleswiegów. Dowiedzieliśmy się później, że są to ochotnicy do SS. Kiedy jeden z tych przybyłych ludzi podszedł do mnie i spytał się co my tu robimy, odpowiedziałem, że jeśli chce się dowiedzieć szczegółów, to niech się uda do SS Bauleitungu. Ten mi odpowiedział dlaczego tak się do nich wszyscy odsuwamy. Ja mu na to odpowiedziałem, że nie mogę inaczej odpowiedzieć na pytanie, którzy wstępują ochotniczo do SS. Wyjaśnił mi on, że zostali przymusowo sprowadzeni na miejsce, i że chcą ich wcielić do wojska, ale oni nie zgadzają się na to nigdy. Wówczas ustosunkowałem się do nich inaczej. Po 4-tych tygodniach gdy ani jeden nie chciał wstąpić do wojska nastąpił moment że nie pozwolono im wychodzić z obozu, i posłano ich jak mówili Niemcy do Ohojnic, podczas gdy oni de facto wyjechali do Orianienburga. Jeśli chodzi o traktowanie tych jeńców, t.zn. poprzednich, to nie mogę powiedzieć, aby było złe. Myśmy sami niechętnie odnosili się do tych oddziałów. Spodziewaliśmy się, że nadejdzie dzień, w którym zmienią obaługę. I rzeczywiście nadszedł moment, że nadeszła obaługa SS., ale rodowici Węgrzy. Stało się to wtedy, gdy przyprowadzono do obozu Warszawianków połapanych na Pradze. Wówczas charakter obozu automatycznie się zmienił, bo stał się on oddziałem obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Nie wolno się było oddalać z obozu, a gdy ktoś wychodził to tylko pod strażą. Wyrunki wyżywienia były nie nadzwyczajne.

Składało się ono zupy, kawałka chleba pomazanego marmeladą względnie margaryną. Trzeba tutaj podnieść, że miejscowe społeczeństwo pomagało tym ludziom, ponieważ miało dostęp do baraków. Na wiosnę 1944 r. kiedy Chojnice zostały zajęte przez Wojska Sowieckie, nastąpiła konsternacja w obozie i przyszedł wówczas szef Bauleitungen i kazał ewakuować wszystkich sprzęt, Jenców, którzy pracowali u nas, ewakuowano już 2 tygodnie temu w kierunku Gdanska, celem ufortyfikowania tego miasta do obrony. Wówczas zostałem sam z kulku rzemieślnikami, pochodzącymi z pobliskich okolic. Rozkazu nie wykonałem, bo wiedziałem czym on się może dla mnie skończyć. Załadowaliśmy 2 wozy żywności i oddaliliśmy się w głąb okolic Prus. W międzyczasie z tych Chojnic w popłochu uciekli. Po 2-ach tygodniach wysadzili Niemcy w okolicy Chojnic wojska Kurdlandzkie, 70 czołgów wpadło do Chojnic i zaczęła się wojna. Wróciło wszystko wojsko niemieckie i Landarmi. Ponieważ mnie nie było na miejscu kazano mnie odszukać żywego lub martwego. Chcieli się bowiem na mnie zemścić, za to że nie ewakuowałem sprzętu. Wówczas jakiś Polak ochwycił mnie i dzięki temu uratowałem życie. ~~Wziął~~ Tylko co do samych Prus.

Jeśli chodzi o plac budowy w Chełmnie, to była to budowa mniejsza, gdyż stawialiśmy tam tylko garaż, a następnie budowaliśmy drogi. Większą budową była robota w Ziemiocy, gdzie mieliśmy budować cały twórzec kolejowy. Tam miały następować główne przeładunki. Sprowadzono tam oddziały robotnicze wycofywane z frontu, mianowicie Holendrów w ilości 600 do 800 ludzi. Holendrzy gdy dowiedzieli się, że jestem Polakiem ustosunkowali się przychylnie do mnie i miałem od nich jaknajświeższe wiadomości radiowe, gdyż mieli oni prawo słuchać radia.

Tam właśnie doszło do masowego rozbudowania i tam koncentrowała się artyleria. To wszystko jednak zawiodło, gdyż nadejście wojska ze wschodu przekreśliło te zamiary.

Przew.: Czy oprócz tych robotników innych narodowości były używane do pracy kobiety, mianowicie w liczbie około 300 sprowadzone z obozu koncentracyjnego?

Świadek: Kobiety były używane - jak już wspominałem - do tych robót.

Przew.: Jak długo tam pracowały, jak były traktowane i co się z nimi stało?

Świadek: Te kobiety przyjechały z obozu w Potulicach z całym ekwipunkiem. Wówczas rozlokowano je w jednym z baraków. Po zarejestrowaniu wszystkich, 100 zatrzymano na miejscu, a resztę wysłano do majątków ziemskich. Kobiety te pochodziły przeważnie z gospodarstw rolnych i dzięki temu łatwiej im było przystosować się do ciężkich - bądź co bądź - warunków panujących wówczas w rolnictwie.

Przew.: Do jakich prac były używane i pod jaką ochroną?

Świadek: Używano ich do transportu materiałów budowlanych i wykonywania robót drogowych i kanalizacyjnych.

Przew.: Kto dozorował?

Świadek: Dozorowali SS-manni.

Przew.: Czy świadek sobie przypomina, czy tu po wrześniu 1944 roku dostarczona była do obozu grupa Polaków z Warszawy, włącznie już z Pruszkowa?

Świadek: Owszem, była dostarczona.

Przew.: Kiedy to było, jak liczona była ta grupa, z jakiego elementu się składała i w jakim stanie przybyła?

Świadek: Jeżeli chodzi o ilość, to było ich 400. Jak mi oświadczyli, zostali oni skierowani do Statthofu i oburzali się, że ich posłano do obozu koncentracyjnego.

Przew.: Czy to byli żołnierze powstańcy?

Świadek: To byli cywilni ludzie, może byli między nimi powstańcy,

ale wówczas nie mówiono o tym głośno. W każdym razie oni mieli ulotki, które były rzucone na teren Warszawy przez niemieckie samoloty, a w których była mowa o tym, że wszyscy mężczyźni, jeśli przeniosą się na teren Zachodnich Niemiec, będą mogli pracować. Wówczas oni, chcąc ratować swoje życie, zgłosili się na transport. Załadowano ich do wagonu i zamiast do Niemiec wyłano ich do Stutthofu. Wówczas jeden z przedstawicieli tej grupy - zdaje się inżynier - oburzył się, bezgłośnie im włożył, pokazał im tę ulotkę, którą miał przy sobie i wówczas miała nastąpić interwencja z Berlina. Nie wiem, czy wszystkich, ale mówiono, że rozesłano ich w okolice Pomorza i wtedy przysłano nam tego rodzaju ludzi. Z początku byli traktowani zupełnie jak wolni pracownicy, wkrótce jednak - nie wiem czemu przypisać - czy dlatego, że mówili po polsku, dość, że pewnej nocy przyszedł do mnie ówczesny SS-Bauleiter i powiedział mi, że obóz jest obstawiony, nie mamy się niczego obawiać, gdyż mnie w tej chwili sprawa nie dotyczy, a chodzi o tych dostarczonych mi robotników warszawskich, którzy od dzisiejszego dnia są jeńcami obozu w Stutthofie.

Na drugi dzień wszystkich spędzono na plac przed barakami, spisano personalia, po czym zabrano im to, co przy sobie mieli. Przeszukano baraki i spędzono ich z powrotem. Oni byli na tyle sprytni - jak się później okazało - że w 90% mieli swoje rzeczy z powrotem. Jak to zrobili - nie wiem. Traktowanie było z początku dość ostre, jednak oni umieli dostosować się do terenu i po bliższym zapoznaniu się z ówczesnymi SS-mannami ta szorstkość do pewnego stopnia ustąpiła. Pomagali im naturalnie - jak wszystkim innym - miejscowi Polacy i dzięki temu najgorzej im tam nie było.

Przew.: Czy są sapytania do świadka?

Prok. Obr.: Nie.

Przew.: Świadek jest wolny.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy! Od kilku dni przed Najwyższym Trybunałem Narodowym składają zeznania świadkowie, którzy przedstawiają obraz martyrologii Polaków w obozach, więzieniach i na miejscu egzekucji, zwłaszcza w pierwotnym okresie działalności okupanta w Gdańsku i na Ziemi Pomorskiej. ^{Nie} Niezależnie od takiego, czy innego ujęcia tych świadków Trybunał otrzymuje mniej więcej jasny, czy drastyczny obraz zdarzeń.

Prokuratura nie miała możliwości doprowadzenia tu do rządu tych, którzy wszyscy bez wyjątku jako pokrzywdzeni mieli pełny tytuł doświadczenia, mieli pełny tytuł do przedstawienia obrazu własnych cierpień i fałszu w oszy oskarżonego Forsterowi prawdy, co z nimi zrobił.

Wynikiem długotrwałej działalności władz śledczych, wynikiem długotrwałej działalności Komisji Badania Zbrodni Niemieckich jest tom XIV śledztwa, który daje ogólne zestawienie strat, jakie poniosło społeczeństwo polskie na skutek działalności okupanta. Nie sądzę, aby w tym procesie należało szczególnie, cyfra za cyfrą przedstawić Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu te dane. Dane te wypisane są w sercach i umysłach wszystkich Polaków i dane te są dobrze znane oskarżonemu Forsterowi, bo przecież te dane stanowiły wynik jego działalności, którymi się ^{w sprawozdaniach} chwalił/wobec swej władzy przełożonej, wobec Führera, że do tak oświecanych wyników swej działalności doszedł.

Sądzę jednak, że są niektóre liczby tak wymowne, że należy je Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu Przedstawić.

A więc - przeprowadzono ogólną statystykę co do wszystkich wymordowanych nauczycieli. Liczba ich wynosi 1019 osób. Młodzieży szkolnej wymordowano 1617 uczniów i uczennic, księży - 476, wreszcie tak smutna pozycja - dzieci wywiezione w celach germanizacyjnych - okragło 1600 osób.

Wnoszę, aby Najwyższy Trybunał Narodowy cały ten materiał zawarty w tomie XIV śledztwa zaliczył w poczet dowodów. Ale sądzę, że właśnie w tym miejscu mam obowiązek jako oskarżyciel zestawiać wyniki działalności oskarżonego z jego poczynaniami w tym zakresie. Wolno było oskarżonemu milczeć, wolno było oskarżonemu twierdzić, że nie wie, wolno jednak Najwyższemu

Trybunałowi Narodowemu wyciągnąć z tak wymownego milczenia odpowiednie konsekwencje.

Zadałem w dniu wczorajszym oskarżonemu pytanie, komu podlegało zagadnienie polityki narodowościowej, owej Volkstumpolitik, tak oryginalnego pojęcia, że równa się tylko jednemu słowu - "eksternacja". Oskarżony udzielił odpowiedzi, że zagadnienie to nie miało jakiejś komórki organizacyjnej, któraby się tym zajmowała, że poprostu każdy urząd kształtował swe postępowanie według wskazań obowiązującej tu polityki narodowościowej.

Mam pełną podstawę do tego, by odpowiedzieć oskarżonemu - nieprawda! - i nazwać komórkę organizacyjną, która się tym zagadnieniem zajmowała. Ta komórka nosi nazwę Volkstumsreferat Beim Reichsstatthalter Danzig - Westpreussen. Nie wiem, kto był jej szefem, ale wiem kto był jej ojcem duchowym - sam Reichsstatthalter! bo nie kto inny, jak osobiście sam Reichsstatthalter dawał odpowiednie wytyczne swemu referatowi.

Broszurka zatytułowana "Die Volkstumsfrage im Reichsgau Danzig - Westpreussen" zawiera artykuły tylko dwóch autorów - oskarżonego Forstera z jednej strony i Wilhelma Löbsacka z drugiej. Całe to wydawnictwo zostało przetłumaczone w najważniejszych ustępach i znajduje się w tomie III. śledztwa, na stronicy 806 i następnych. A skoro oskarżony Forster sam nie chce mówić o swej Volkstumpolitik, to niech mi będzie wolno wykorzystać dane w tej broszurce zawarte.

Ślęgnę najpierw do tego co mówi Löbsack. Löbsack w swej panegirycznej książce pod tytułem "Albert Forster zawiera długi ustęp, poświęcony temu zagadnieniu. Dopiero ta strona drukowanego tekstu wyjaśnia, że nie jest pustym dźwiękiem i mylnym wrażeniem, to co prawie każdy świadek opowiada, że zjawienie się Forstera na tym terenie wywołało fale nowego

wzmoczonego teroru. Nie chcę, aby Najwyższy Trybunał Narodowy ograniczył się tylko do oświadczeń moich dzisiejszych, ale wnoszę, aby zechciał dać tłumaczowi do odczytania krótki ustęp w języku niemieckim, aby oskarżony Forster zrozumiał i zgodnie z obowiązującą procedurą, by zarządził ustne przetłumaczenie tego ustępu na język polski.

Löbsack mówi o tym, co było w początku tej akcji, sam oskarżony mówi o tym, że już tego dzieła dokonał. Mówi na innej stronie w artykule pod tytułem " NSDAP, Rückgrat der Volkstumsarbeit " - trzon czy kośćce roboty narodowościowej. Tylko innym stylem przemawia ten osłonek Selbstschutzu, który wyciąga z celi więźnia, osłowieka zupełnie niewinnego, po to, by go za chwilę zamordować, a innym stylem mówi oczywiście Gauleiter i Reichsstatthalter. Niemcy wielokrotnie dla zamaskowania używali takich niewinnie brzmiących wyrażań. Ale Niemiec, dla którego uszu to niewinne wyrażenie było przeznaczone, obserwował codziennie jaką rzeczywistą treść ukrywają jego kierownicy narodowi pod tym niewinnym tytułem. Sądzę, że jeśli oskarżony Forster uprzytomni sobie dzisiaj, to co jest jego własną wypowiedzią w tym artykule i to, co mówi o nim Löbsack, to może odczuje potrzebę wyjaśnienia, w jakiej drodze realizował hasło "ausrotten", a jeśli tej potrzeby wewnętrznej nie odczuje, to będzie miał prawo nadać milczeniu temu treści szczególną.

Panie Prezesie doręczam po pierwsze książkę Lobsacka z sakre-
lonym ustępem na stronie 67-ej, następnie broszurę pod tytułem
"Volkstumfrage" z założonym artykułem oskarżonego Forstera i
proszę o odczytanie trzeciego z kolei ustępu.

Tłumaczka czyta : "Gauleiter Forster miał możność w tych la-
tach przebywać z czołowymi osobistościami volksdeutschów i
podać im dane odnośnie stosunków polityki prowadzonej w Rzeszy.
Specjalnie zajmował się problemem zachodnio-pruskich terenów
odłączonych od Rzeszy, specjalnie od tego czasu kiedy Fuehrer
omawiał sprawę korytarza. Z chwilą uwolnienia Gdańska i zniszcze-
nia Państwa Polskiego zadania tego miejsca należały obecnie do
zadań Forstera. Niezależnie od wielkich zadań, które były stawia-
ne partii pod względem personalnym, a mianowicie przez utworze-
nie oddziałów wojskowych gdańskich celem uwolnienia ojczyzny
mógł Forster obecnie z racji tych wojsk, które postępowały na-
przód uzyskać współpracowników specjalnie uzdolnionych, którzy
byli specjalnie ze sprawą polską obeznani i przeciwko polskości
nastawieni, a mianowicie mógł ich wysłać do uwolnionych terenów.
Ludzie, których on jako Gauleiter i jako szef administracji cy-
wilnej w pierwszych dniach września powołał obecnie jako t.zw.
komisarycznych kierowników okręgu, starostów, względnie nad-
burmistrzów podciągał do roboty budowniczej. Swoje wychowanie
w tym wypadku otrzymywali od swojego gauleitera przez którego
szkołę przeszli przez wiele lat. Problemy i zadania, które na-
leżało przeprowadzić bywały często jaknajcięższego rodzaju.
Pierwszym zadaniem było w kraju tym nad którym przeszła wojna,
zaprowadzić spokój i porządek i istotniejsze podstawowe za-
dania spowrotem wykonać. Od czasu do czasu mogło się zdarzyć
podobnie jak w Bydgoszczy, gdzie straszna krwawa niedziela po-
ciągnęła za sobą ponad 1000 volksdeutschów, że Polacy nie mogli
się jeszcze ciągle uspokoić. Wtedy postępowano błyskawicznie

twardo i bezwzględnie. Kwestia wędrowki wywołana przez wojnę i przez straszną polską propagandę nadal jeszcze była w toku. Niemcy, którzy zostali porwani powracali i szukali swoich praw. Do tych chaotycznych stosunków przybyli przedstawiciele Forster z nielicznymi współpracownikami. Często Forster sam przypro-
wadzał ich na miejsce i osobiście wprowadzał ich w zakres dzia-
łania. Starzy i młodzi volksdeutsche starali się ludziom tym
wedle sił pomagać. Ze starą narodowo-socjalistyczną energią
chwytano się jednej roboty za drugą. Z Gdańska ludzie ci mieli
poparcie ściślejszego sztabu kierowniczego, Gauleitera, partii
i Państwa. Placówki gdańskie partyjne i inne placówki służbowe
rozszerzały w ten sposób swój aparat ponad nowym wielkim okrę-
giem i umożliwiły w stosunkowo krótkim czasie urządzenie mocnej
administracji i organizacji. Gauleiter wyjeżdżał ze swoimi
współpracownikami często dzień po dniu w teren, aby dać na
miejscu potrzebne wskazówki, aby radzić i pomagać.

Przew. : Może oskarżonywstanie i odpowie na pytanie.

W związku z zeznaniami dzisiejszych świadków, przyznają, że był w Wejherowie i wygłosił tam przemówienie, o którym mówił świadek Bugiewicz Wanda.

Oskarż. : Chciałbym chętnie jutro na temat oświadczyć.

Przew. : Mnie chodzi o to, czy oskarżony przyznaje się do tego faktu czy przeczy. Wyjaśnienia może słożyć jutro.

Osk. : O jaki wypadek chodzi ?

Przew. : Chodzi o wygłoszenie przemówienia.

Osk. : Może być że mówiłem.

Przew. : A co do drugiego w padku w Lipnie, o którym mówi ksiądz Sołtysiak.

Oskarż. : O co chodzi tutaj ?.

Przew. : Czy przyznaje się fakt wygłoszenia tego rodzaju przemówienia?

Oskarż. : Byłem także w Lipnicy jak i w wielu okęgach w ciągu tych lat. Jutro rano jeszcze oświadcę się co do tego.

Prok. Siewierski : Podtrzymuję mój wniosek o odczytanie i przetłumaczenie ustępu z tej broszury pod tyt. "KSDAP Wzrost Polityki Narodowościowej", a mianowicie całości ustępu 3-go.

Ekumaska Gawlikowa odczytuje ten ustęp : "Nam Niemcom nie wolno nigdy stracić z oczu przyczyny która była zasadniczą dla rozwoju polskości, a upadk Niemieckości w tym kraju. Tylko w tym wypadku jeżeli nie będzie żadnych przeszkód będziemy mogli naszą politykę odpowiednio urządzić.

nie wolno nam zapominać że czołowymi o sobistościami polskiej polityki w polonizacji w dawnych ziem zachodnich Prus byli przede wszystkim księża, nauczyciele, arystokracja i cała inteligencja Polska. Szeroki ogół był bezwolny i bez swojego zdania. Wyżej wspomiani ludzie mieli ustawiczny wpływ na nich na skutek tego stawali się oni obcymi dla narodu niemieckiego a pozyskiwani dla narodu polskiego. Te czołowe osobistości polskiej polonizacji zaraz na początku okupacji tego kraju usunęliśmy aby w ten sposób uniemożliwić wpływ na szerokie masy w myśl polskiej ideologii i od samego początku sprawy takie uniemożliwić."

To jest treść 3-go ustępu.

Przew. : N.T.N. zezwala stronom na powołanie się na odczytane ustępy obu broszur, które znajdują się do ich dyspozycji.

Czy strony pragną zabrać głos w tej sprawie ?

Obr. : Dziękujemy.

Prok. Siewierski : nie mam żadnych oświadczeń, ponieważ osk. ma zamiar jutro dopiero złożyć swoje wyjaśnienia.

Przew. = Wobec wyczerpania porządku dziennego zarządzam przerwę w rozprawie do jutra do godz. 9-tej rano.

Zakończono rozprawę o godz. 17.20.



La zgodnicie
Secretary JK